

# PROCES

LUPA / KAFKA

# PROCES

# PROCES

wg Franza Kafki  
przekład Jakub Ekier

REŻYSERIA, ADAPTACJA, SCENOGRAFIA, ŚWIATŁA  
Krystian Lupa

KOSTIUMY  
Piotr Skiba

MUZYKA  
Bogumił Misala

WIDEO, WSPÓŁPRACA PRZY REŻYSERII ŚWIATŁA  
Bartosz Nalazek

ANIMACJE  
Kamil Polak

CHARAKTERYZACJA I FRYZURY  
Monika Kaleta

GLOSZY  
Krystian Lupa, Andrzej Kłak, Marta Zięba,  
Marcin Pempuś, Adam Szczyszczaj,  
Małgorzata Gorol, Radosław Stępień

WSPÓŁPRACA DRAMATURGICZNA, ASYSTENCI REŻYSERA  
Radosław Stępień, Konrad Hetel

ASYSTENT DS. WIDEO, OPERATOR KAMERY  
Natan Berkowicz

ASYSTENTKA DS. KOSTIUMÓW  
Aleksandra Harasimowicz

ILUSTRACJA W KSIĄŻCE PORNOGRAFICZNEJ, PORTRET MECENASA  
Andrzej Kłak

KRAJOBRAZ ODLUDNY MALARZA TITORELLEGO  
Ninel Kameraz-Kos

FRANZ K.

**Marcin Pempuś**

FRANZ K.

**Andrzej Kłak**

PANI GRUBACH

**Bożena Baranowska**

PANI BÜRSTNER

**Anna Ilczuk**

SĘDZIA ŚLEDZCY

**Michał Opaliński**

WOŻNY SĄDU

**Wojciech Ziemiański**

RÓŻA, ŻONA WOŻNEGO

**Ewa Skibińska**

STUDENT PRAWA,  
STRAŻNIK 2

**Maciej Charyton**

MAX BROD,  
SZEFE KANCELARII

**Adam Szczyszczaj**

GRETA BLOCH,  
DZIEWCZYNA W KANCELARII

**Małgorzata Gorol**

FELICJA BAUER

**Marta Zięba**

CIOTKA

**Halina Rasiakówna**

MECENAS

**Piotr Skiba**

LENKA

**Ewelina Żak**

BLOCKBAUM,  
CZŁOWIEK W KANCELARII

**Dariusz Maj**

MALARZ, STRAŻNIK 1

**Mikołaj Jodliński**

KAPELAN, INSPEKTOR

**Andrzej Szeremeta**

ASYSTENT SĘDZIEGO 1

**Radosław Stępień /**

**Łukasz Józków**

ASYSTENT SĘDZIEGO 2

**Konrad Hetel**

INSPICJENT, OPERATOR KAMERY

**Łukasz Józków**

#### KIEROWNICZKA PRODUKCJI

Anna Czerniawska

#### KOORDYNATOR TECHNICZNY

Paweł Paciorek

#### KOORDYNATORKA, ASYSTENTKA PRODUKCJI

Sylwia Merk

#### REALIZATORZY ŚWIATEŁ

Dariusz Adamski (Nowy Teatr);

Daniel Sanjuan Ciepielewski

(TR Warszawa)

#### REALIZATORZY DŹWIĘKU

Mirosław Burkot, Kamil Machura

(Nowy Teatr); Antoni Mantorski,

Sebastian Kuźma (TR Warszawa)

#### REALIZATORZY WIDEO

Maciej Żurczak (Nowy Teatr);

Marcin Metelski (TR Warszawa)

#### REKWIZYTORZY

Mateusz Andracki, Tomasz

Laskowski (Nowy Teatr); Piotr

Bogumił (TR Warszawa)

#### CHARAKTERYZACJA I FRYZURY

Joanna Chudyk, Monika Kaleta

(Nowy Teatr)

#### GARDEROBIANE

Iryna Kacharava, Ewa Sokołowska

(Nowy Teatr)

#### OBSŁUGA SCENY

Paweł Kłosiński, Kacper

Maszkiewicz, Tytus Zaliwski

(Nowy Teatr); Tomasz Trojanowski,

Robert Tomala, Piotr Gromek

(TR Warszawa)

#### KOORDYNATORZY, PRODUCENCI

Agnieszka Delman (Nowy Teatr);

Agata Balcerzak, Magdalena

Bałycz, Paulina Iwińska (Studio

teatrgaleria); Anna Ameljańczyk

(Teatr Powszechny); Małgorzata

Cichulska, Małgorzata Mazur

(TR Warszawa)

#### KIEROWNICY TECHNICZNI

Paweł Kamionka (Nowy Teatr);

Tomasz Opęchowski (Studio

teatrgaleria); Janusz Kołakowski

(Teatr Powszechny); Piotr Pawlik

(TR Warszawa)

#### BUDOWA SCENOGRAFII

Marzena Matyaszczyk Stalmat

P.P.H.U.; Andrzej Burek; Tomasz

Ciężarek, Paweł Gromek, Karol

Korytko, Andrzej Łastowski,

Tadeusz Tomaszewski

(TR Warszawa)

#### PRACE MALARSKIE

Adam Dabb, Paweł Zalewski

#### TRANSPARENTY DO FILMU

Eliza Gałka

#### PERUKI

Mateusz Stępniać

#### CHARAKTERYZACJA DO WIDEO

Magdalena Lerynowicz

TŁUMACZENIE SCENARIUSZA  
NA JĘZYK ANGIELSKI

Dominika Gajewska,  
Artur Zapałowski

PRZYGOTOWANIE I REALIZACJA  
NAPISÓW, TOURNÉE

Adrianna Książek

KONCEPCJA PLAKATU

Krystian Lupa

FOTOGRAFIA NA PLAKACIE

Natalia Kabanow

STATYŚCI WYSTĘPUJĄCY  
W FILMACH:

Alan Al-Murtatha, Marian  
Bachanek, Teresa Bachanek,  
Gabriela Bissinger, Kinga  
Bobkowska, Dawid Chudy,  
Karol Czajkowski, Agnieszka  
Gawlińska, Emma Gieźno, Anna  
Grażyna, Maciej Guzy, Dominika  
Handzlik, Barbara Herman,  
Zbigniew Jastrzębiowski, Anna  
Jastrzębska, Weronika Kaprańska,  
Franciszek Karpiński, Hanna  
Klepacka, Anna Korzeń, Melania  
Kowalczyk, Leszek Kubuj,  
Witold Loska, Weronika Malik,  
Paweł Małolepszy, Kamila  
Matysiak, Patryk Michalak, Eryk  
Mroczek, Krystyna Olejniczak,  
Monika Pawlicka, Kamil  
Piotrowski, Monika Rachwałak,  
Jan Romanowski, Sandra Rusin,  
Aleksandra Samelczak, Marta  
Skowiera, Agata Skrzypek, Damian  
Sosnowski, Alina Szczegielniak,  
Łukasz Szczepanowski,  
Franciszek Szumiński, Wiktoria  
Tabak, Stanisław Twaróg, Alicja  
Wojnowska

PROMOCJA

Ewa Cichowicz-Vedral,  
Natalia Osadowska, Magdalena  
Tomaszewska, Katarzyna  
Włodkowska, Beata Zadroga,  
Paulina Zomer (Nowy Teatr);  
Marta Bartkowska, Dariusz  
Pabjańczyk (Studio teatr galeria);  
Małgorzata Czajkowska, Karolina  
Musiał, Mateusz Węgrzyn  
(Teatr Powszechny); Jakub  
Drzewiecki, Ewa Łuczak, Justyna  
Matyjaśkiewicz, Kaja Stepkowska,  
Małgorzata Lipińska, Aleksandra  
Tomaszuk, Zofia Zaleska  
(TR Warszawa)

PODZIĘKOWANIA DLA

Pauliny Braun z Dancingu  
Międzypokoleniowego, Anny  
Całusińskiej i Macieja Czeredysa  
z Sinfonii Varsovia, Łukasza  
Kosa, Natalii Brajner, Marty  
Fidura, Piotra Fronia, Macieja  
Hanuska, Kamili Małysiak, Miry  
Mańka, Anny Rogóż, Łukasza  
Romaniuka, Wiktorii Tabak, Mai  
Wiśła-Szopińskiej

PREMIERA

15 listopada 2017 w Warszawie

# PRAWO I SPRAWIE- DLIWOŚĆ

PROCES

08

JOANNA  
TOKARSKA-BAKIR

PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ



W pamiętnej mowie generała Loewenhielma z *Ucztą Babette* Karen Blixen pojawia się wizja ostatecznego pojednania przeciwników: „Miłosierdzie i prawda, przyjaciele moi, spotkały się ze sobą. [...] Sprawiedliwość i szczęśliwość ucałują się wzajem”<sup>1</sup>. To echo psalmu 85: „Miłość i prawda się zeszyły, sprawiedliwość i zgoda się całują. Prawda z ziemi wyrasta, a sprawiedliwość z nieba spoziera”<sup>2</sup>. Tak wygląda obietnica tego, co będzie. Temu, co jest, musi wystarczyć formuła „prawa i sprawiedliwości”, oznaczająca jedną stronę równania, tę bez prawdy, miłości i zgody. W takim świecie żyje Józef K., który „mimo że nic złego nie popełnił, został pewnego ranka po prostu aresztowany”<sup>3</sup>.

Józef K., prokurent bankowy, nie poczuwa się do winy. Nie czuje się kimś na tyle ważnym, aby mieć cokolwiek na sumieniu. Wprawdzie ma własnego woźnego, a na biurku aż dwa telefony, miejski i biurowy, ale trudno go uznać za człowieka sukcesu. Zawsze starał się być w porządku, czyli zachowywać jak inni, a jednak przegrywa. Nie kradł i nie zabijał, ciężko pracował i znał się na swojej robocie. W czasie wolnym wiódł nieszkodliwy kawalerski żywot, korzystał z okazji, miał kochanki, czasem wpadał na jednego z kolegami. „Co prawda, nie było w jego zwyczaju wyciągać nauk z doświadczenia”, ale czy można za to karać aresztem?

Józef K. czuje się pokrzywdzony. Ktoś musiał na niego donieść. Nie wie kto ani o co go oskarża. Nie zna prawa, które by na to pozwalało. Czuje się sponiewierany, dotknięty w swojej godności urzędnika. Dlatego z pasją atakuje nasłanych na niego smutnych panów w czerni, którzy „co chwilę potrącają go brzuchami”. Ci szybko przekonują go jednak, że aresztowanie nie było pomyłką. Sąd „nie szuka winy wśród ludności, to raczej wina sama przyciąga organy sądowe, które ją wówczas ścigają, jak mówi ustawa, i wysyłają nas, strażników”. Wygląda

1 K. Blixen, *Uczta Babette*, [w:] tejsze, *Anegdoty o przeznaczeniu*, przeł. W. Juszczyk, Warszawa 1995, s. 57.

2 *Psalmy*, przeł. I. Cyłkow, Drukarnia Aleksandra Ginsa, Warszawa 1883, [w:] <http://pardes.pl/pdf/Cylkow%20Pslamy%2051-100.pdf> [dostęp 21 X 2017].

3 Wszystkie nieoznaczone cytaty w tekście pochodzą z *Procesu Franza Kafki* w przekładzie Józefiny Szelińskiej i Brunona Schulza, pierwodruk 1925.

to wszystko jak jakaś farsa, więc zanim oskarżony pogodzi się z losem, zdąży się jeszcze porządnie rozżłościć. Nie mógł aż tak bardzo pomylić się co do świata, w którym przecież tylko frajerzy stają przed sądem. Każdy wie, że „mieć taki proces, to znaczy już go przegrać”. Ktoś chce Józefa K. upokorzyć, skompromitować w oczach rodziny, sąsiadów i kolegów. Innymi słowy, to musi być spisek: „Nie ma wątpliwości, że za wszystkimi funkcjami tego sądu, a więc w moim wypadku za aresztowaniem i dzisiejszym przesłuchaniem, stoi jakaś wielka organizacja. Organizacja, która zatrudnia nie tylko przekupionych strażników, ograniczonych nadzorców i sędziów śledczych, mających w najlepszym razie skromne wymagania, lecz także utrzymuje biurokrację wysokiego i najwyższego stopnia, z nieodzownym a niezliczonym orszakiem sług, pisarzy, żandarmów i innych pomocników, może nawet katów, tak jest, nie cofam tego słowa. A cel tej wielkiej organizacji, panowie, polega na tym, że aresztuje się niewinne osoby i wdraża się przeciw nim bezsensowne i jak w moim wypadku, bezskuteczne dochodzenia. Jak więc wobec bezmyślności tego wszystkiego mogłaby nie istnieć najgorsza korupcja urzędników?”.

Józef K. ma rację. Urzędnicy sądu są skorumpowani, a wszystkie ich rekwiizyty – świeca, zapałki, książki i poduszeczka na szpilki – śmiechu warte. Sędziowie są przekupni i rozłajdaczni, a adwokaci nieskuteczni. Tradycja prawna jest w upadku. Kodeksy wypełnia pornografia. Prawdziwe są tylko wyroki.

## URZĘDNICY I OJCOWIE

W *Procesie* widziano alegorię totalitaryzmu, zdegenerowanej rodziny albo zbiurokratyzowanego społeczeństwa, osaczonego przez niezrozumiałe lub skorumpowane prawo. Oskarżonym jest każdy, bo samo życie zawiera w sobie element winy. „Albowiem człowiek rodzi się na zło, tak jak iskry lecą w górę z ognia”, by

powtórzyć za *Księgą Hioba*<sup>4</sup>. Józef K. pełni w tym procesie jedynie rolę reprezentanta. Jest winny, ponieważ jest częścią społeczeństwa, tłumaczył Orson Welles<sup>5</sup>. Ale przecież tam, gdzie wszyscy są winni, nikt nie jest za nic odpowiedzialny. Ostatecznie więc nie wiadomo, czy w autorskiej intencji *Proces* jest skargą czy diatrybą, oskarżeniem czy usprawiedliwieniem Józefa K.

Własną odpowiedź na to pytanie Walter Benjamin poprzedza anegdotą o kanclerzu carycy Katarzyny, Potiomkinie, którego gnębiły nawracające depresje. Zdarzyło się kiedyś, że stan ten przeciągnął się nad miarę, czego skutkiem było spiętrzenie akt domagających się jego podpisu. Ponieważ godniejsi nie śmieli, z misją do Potiomkina wybrał się skromny pisarz dworski, Szuwałkin. Śmiało wszedł do pokoju chorego i bez słowa wsunął mu do ręki pióro. „Nieobecny spojrzaniem zmierzywszy intruza, Potiomkin jak we śnie złożył podpis, a potem drugi, i tak do końca”. Jak na skrzydłach Szuwałkin pognał do kancelarii. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego urzędnicy osłupieli, zajrzawszy w przyniesione papiery: „Akta co do jednego były podpisane nazwiskiem kancelisty: Szuwałkin, Szuwałkin, Szuwałkin...”<sup>6</sup>. Benjamin twierdzi, że skwapliwy Szuwałkin, któremu wszystko wydaje się proste, stanowi prototyp Józefa K., a Potiomkin w wyświechtanym szlafroku i łapciach to przodek funkcjonariuszy kafkowskiej kancelarii, Atlas upadły, ale nadal dźwigający porządek symboliczny. Choć pokonany, wciąż jeszcze może objawić się w pełni swojej władzy i uratować świat.

Świat urzędników Prawa autor *Pasaży* zrównuje tu ze światem ojców, przeciwko którym buntują się synowie. Porównuje ich do wielkich pasożytów, żyjących na koszt rodziny ludzkiej. Nie chodzi o wyzysk ekonomiczny, ale o megalomanię, miałość, oportunizm i sabotowanie przyszłości. Ale czy podobnie nie pasożytują na ojcach synowie, odrzucający nie tylko prawo ojca, ale w ogóle wszelkie prawo, o ile tylko miałyby ich krępować? Pod pretekstem osuszenia bagna, w akcie buntu chcą wysadzić świat. Czują się pierwszymi ludźmi, a są tylko chłopcami zbyt długo

4 Cz. Miłosz, *Księga Hioba*, Kraków 1998.

5 Zob. B. Pieńkowska, *Filmowe adaptacje „Procesu”*, [w:] *Poetyka egzystencji. Franz Kafka na progu XXI wieku*, red. E. Kasperski, T. Mackiewicz, Warszawa 2004, s. 348, przyp. 14.

6 W. Benjamin, *Franz Kafka*, przeł. H. Orłowski, [w:] tegoż, *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, Poznań 1996, s. 183–184.

zamkniętymi w dziecięcym pokoju. „Chłopcy prowadzą wojnę, ale historii nie chcą znać”<sup>7</sup>.

# SAMODUR

W kręgu kultury rosyjskiej postawę takich chłopców określano mianem *samodurstwa* (sobiepaństwa), które słownik objaśnia tak: „*Samodur* cały czas stara się udowodnić, że nikt nie jest dla niego prawem i że co zechce, to zrobi”<sup>8</sup>. *Samodurstwo* to oksymoron, który mieści w sobie dwa wykluczające się elementy: nadmiernie rozwinięty pierwiastek indywidualności (zaimek „sam”) i semantykę głupoty (rzeczownik „dur”). Zazwyczaj elementem *samodurstwa* jest też śmiertelna uraza do świata, który nas nie docenił i przekonanie o własnej nieomyślności. Gdy inicjatywa połączy się z szaleństwem, do czego nagminnie dochodzi w polityce, zmianę podejmuje się tylko po to, by wypróbować granice władzy. Kiedy *samodur* poczuje za sobą poparcie społeczne, czyli śpiącą po otomanach armię innych *samodurów*, z miejsca staje się tyranem. Za pośrednictwem kogoś takiego miliony będą rozgrywać swoje mściwe fantazje, na których realizację sami nigdy by się nie odważyli.

„Wiedza to potęga», ale ci ludzie jakoś nie ufają potędze, której miałyby im udzielić wiedza, nie bardzo są do niej przekonani, wydaje im się niemal podejrzana. [...] Szczególna, mdła pustka rzeczywistości, monotonia, z której wyjściem bywa również wódka, kilka pojęć zawieszonych w próżni – temu naprawdę nie zaradzi nic z tego, co może dać wiedza odczytowa. [...] Tymczasem wszyscy oni znają zupełnie inną moc, jedynie prawdziwą moc snu”<sup>9</sup>. Dlatego tam, gdzie *samodurstwo* staje się normą państwową, to właśnie sny uzyskują rangę programu politycznego. Jego realizacja nie układa się w wewnętrznie umotywowaną politykę, lecz – jak to we śnie – w serię nieoczekiwanych zdarzeń. Na horyzoncie majaczy

7 P. Matywiecki, *Elegia II*, [w:] tegoż, *Widownia*, Kraków 2012.

8 Cytat i interpretacja częściowo za: J. Łotman, *Kultura i eksplozja*, przeł. B. Żyłko, Warszawa 1999, s. 123.

9 H. von Hofmannsthal, *Trzy związane rozważania*, [w:] tegoż, *Księga przyjaciół i szkice wybrane*, przeł. P. Herz, Kraków 1997, s. 197.

utopia zbudowania „nowej ziemi i nowego nieba”, która naprawić ma nie tylko to, co nie udało się przodkom, ale i samemu Panu Bogu. Przez sen nie przenika ostrzeżenie, że utopijne przeistoczenie człowieka zawsze skazane jest na utopienie świata we krwi.

Bezwzględność eksperymentu nie ujawnia się od razu. Początkowo wszystkich porywa poetycki radykalizm zmiany. Jak w Apokalipsie, wszystko naprawdę „staje się nowe”. Cena, jaką trzeba będzie zapłacić, stanie się widoczna dopiero na następnym etapie, gdy tradycja radzenia sobie z tym, co jest, czyli życia z imposybilizmem, zostanie bezpowrotnie utracona.

Utopia atakuje prawo, bo wytycza ono granice, a najgłębszym sensem utopijnego stosunku do władzy jest właśnie bezgraniczność. Celem ma być tu „szczęście ludu”, ale lud nie jest bynajmniej tym, kto działa, tylko tym, w kogo imieniu się działa. Prawo, prezentowane jako „bezduszne”, zastępują „zasady moralne lub religijne”, a miejsce kodeksowej sprawiedliwości zajmuje „łaska”, w literaturze rosyjskiej zawsze przeciwstawiana regułom łańcińskim, opartym na twardym poszanowaniu zasad.

Reforma sądowa w Rosji była najbardziej przemyślanym owocem epoki reform, ale mimo to właśnie ona stała się przedmiotem najbardziej gwałtownych ataków zarówno z prawej, jak i z lewej strony. U Lwa Tołstoja i Fiodora Dostojewskiego adwokaci to wyłącznie bohaterowie negatywni. W ich powieściach sumienie tryumfuje nad prawem, a skrucha nad sądem. Szafarzem łask może być wyłącznie car, drugi Chrystus<sup>10</sup>, klasyczny *samodur*.

## PO KATASTROFIE

*Samodur* powołuje się na Boga, choć otwarcie z nim rywalizuje. Wyręcza Mesjasza, powtarzając, że nie będzie przemocą zmieniał świata, „jeno go odrobinę ustawi”<sup>11</sup>. Korupcja sądu,

<sup>10</sup> List Stefana Jaworskiego do Piotra I: „Jakaż może być [inna] cnota, przynależna carskiej wspaniałości, niż ta, aby darować winy. W ten sposób wy, bogowie ziemscy, stajecie się podobni samemu Bogu niebieskiemu” (B. Uspienski, W. Żywow, *Car i Bóg*, przeł. H. Paprocki, Warszawa 1992, s. 55).

<sup>11</sup> W. Benjamin, *Franz Kafka...*, s. 199.

chutliwość sędziów czy przewlekłość postępowań nie usprawiedliwiają jednak świętokradztwa. Jeśli *samodur* wierzy, że ratuje świat przed katastrofą bezprawia, Józef K. żyje w świecie, w którym katastrofa dawno nastąpiła. Światła teologii zostały pochowane. Klucz do Pisma zgubiono lub roztrwoniono, a Objawienie utraciło moc wiążącą. Prawdę zastąpiły „pogłoski o rzeczach prawdziwych”<sup>12</sup>, teologiczne szeptanki o sprawach niepewnych i przestarzałych. Modlitwy nie sięgają nieba. Zawisają gdzieś pod chmurami albo grzęzną na strychu, w niebiańskiej rupieciarni.

*Samodur* zdziwiłby się, słysząc, że przekupstwo urzędników sądowych stanowi, być może, jedyną nadzieję, jaka pozostała jeszcze ludzkości<sup>13</sup>. Bez tych niedojdów i darmożjadów uczepionych pańskiej klamki dawno by już przepadła. Jej jedyni sojusznicy „to stróże, którzy utracili swój dom modlitwy, [...] uczniowie, którzy zgubili swoje pismo”<sup>14</sup>. Ich żywiołem jest brud, bo „jak brudna jest wina, tak brudny jest Sąd”<sup>15</sup>.

Stróże, którzy wyjadają oskarżonym śniadanie i sprzeniewierzają depozyt, odźwierni w zapchlonych kapotach i woźni w poplamionych fartuchach, „stare grube kobiety” przechadzające się po korytarzach Sądu<sup>16</sup>, „dwóch małych chłopaków o wiele wiedzających oczach dorosłych włóczęgów”, a także niedouczeni adwokaci. Tylko na takich orędowników może liczyć Józef K.

Trybunał nie ma okazałej siedziby w centrum miasta, lecz gnieździ się na strychach czynszowych kamienic. Pokój adwokatów to ciasna, niska komórka z poplamionym linoleum. „Światło wpada do tej izby tylko przez mały otwór, który jest tak wysoko położony, że gdy się chce nim wyrzeć, trzeba wleźć koledze na plecy, przy czym dym z pobliskiego komina gryzie w oczy, czerniąc twarz sadzą. W podłodze tej izby – aby przytoczyć jeszcze tylko

12 Walter Benjamin do Gershoma Scholema (G. Scholem, *Żydzi i Niemcy. Eseje. Listy. Rozmowa*, przeł. M. Zawadowska i A. Lipszyc, Sejny 2006, s. 299).

13 W. Benjamin, *Franz Kafka...*, s. 186.

14 Walter Benjamin cytowany przez Gershoma Scholema (G. Scholem, *O nowym wydaniu „Gwiazdy zbawienia”*, [w:] tegoż, *Żydzi i Niemcy...*, s. 228).

15 K. E. Grözinger, *Kafka a Kabała. Pierwiastek żydowski w myśleniu Franza Kafki*, przeł. J. Günter, Kraków 2006, s. 231.

16 F. Kafka, *Obrońcy*, przeł. R. Karst, [w:] tegoż, *Opowieści i przypowieści*, tłumacze różni, Warszawa 2016, s. 478–480.

jeden przykład tego stanu rzeczy – jest już od przeszło roku dziura, nie tak wielka, aby wpaść mógł człowiek, ale dość wielka, by zapaść się w nią całą nogą. Pokój adwokatów leży na wyższej kondygnacji strychów; gdy więc ktoś wpadnie w dziurę, to noga zwisa z sufitu niższego strychu, i to na korytarz, gdzie czekają strony”. Trudno nie pogardzać adwokatami, których nogi ogląda się częściej niż twarze i którzy swoich klientów upokarzają albo się im narzucają. Trudno nie powątpiewać w kompetencje mecenasa Bucefała, który w przeszłości był koniem Aleksandra Wielkiego<sup>17</sup>. Kontrast między powagą wyroku i warunkami, w jakich zapada, wprawia w konfuzję oskarżonych, oczekujących raczej trąb jerychońskich. Toteż w zeknięciu z obdartym sędzią urzędującym w klitce, Józef K. zupełnie traci czujność. Czuje się przy nim jak olbrzym przy karle: „Miał w banku wielki pokój z poczekalnią i przez olbrzymią szybę okienną patrzeć mógł na ożywiony plac miasta! Nie miał wprawdzie ubocznych dochodów z łapówek ani ze sprzeniewierzeń i nie pozwalał sobie na to, by mu woźny przynosił do biura kobietę na rękach. Z tego jednak K. chętnie zrezygnował, przynajmniej w tym życiu”.

Niesłusznie, jak się okazuje.

## KOBIETY I ZWIERZĘTA

W sensie ścisłym wszyscy funkcjonariusze Sądu to mężczyźni. Ale zarówno w *Procesie*, jak i w opowiadaniach Kafki pojawia się też cały zastęp niższych pomocników bohatera – kobiet i zwierząt, po których stronie działa jakaś nieokreślona mesjańska energia. Bruno Schulz napisze, że emanuje ona z głębi czasu, jak przeciąg idący od przymkniętych drzwi rajów.

Benjamin stwierdza, że tych ulubieńców Kafki łączy głupota<sup>18</sup>, szybko jednak się poprawia: „spośród wszystkich stworów Kafki

<sup>17</sup> F. Kafka, *Nowy adwokat*, przeł. E. Ptaszyńska-Sadowska, [w:] tegoż, *Opowieści i przypowieści...*, s. 314–315.

<sup>18</sup> Walter Benjamin do Gershoma Scholema (G. Scholem, *Żydzi i Niemcy...*, s. 300).

najczęściej rozmyślają właśnie zwierzęta”<sup>19</sup>, krety i myszy, a także półzwierzęta: kotojagnię, głodomór, Czerwony Piotruś czy Odradek.

Kobiety wprawdzie nie myślą, ale, jak zapewnia Józef K., i bez tego mają wielką moc. „Gdybym mógł kilka kobiet, które znam, skłonić do tego, by dla mnie wspólnie coś zrobiły, musiałbym dopiąć swego. Zwłaszcza w tym sądzie, który składa się prawie tylko z samych kobieciarzy. Pokaż z daleka kobietę sędziemu śledczemu, a obali on stół trybunału i oskarżonego, byle tylko do niej na czas zdążyć”. Widziane stale przez pryzmat rodzaju kobiety Kafki mają niewiele cech indywidualnych, w które wyposażeni są mężczyźni i samce. Przymilne, zadowolone z życia bohaterki *Procesu* przypominają śpiewającą mysz Józefinę, która pogwizduje o wypełnionym krzątaniną życiu. Także i ona źle skończy: „Wnet nadejdzie czas, kiedy zabrzmi i zamilknie jej ostatni gwizd. Jest ona drobnym epizodem w wieczystej historii naszego narodu i naród przeboleje stratę”<sup>20</sup>.

Kobietom i małym stworzeniom Kafki nieobca jest strategia przetrwania, którą Elias Canetti nazywa „ćwiczeniem się w znikaniu” albo „metamorfozą w małość”. Potrzeby istot małych różnią się od potrzeb wielkich. Nie pragną one wolności, co najwyżej, jak Czerwony Piotruś ze *Sprawozdania dla Akademii*, poszukują jakiegoś wyjścia<sup>21</sup>. „Ambicją ich było [...] zajmować jak najmniej miejsca”, a jeśli jakieś miejsce już zajęli, splatać ręce i nogi zwinąwszy się w kłębek, tak by „w półmroku widać było w ich kącie jedynie wielki kłęb”<sup>22</sup>. Mistrzem w sztuce znikania jest maciupenki Odradek z opowiadania *Troska ojca rodziny*, dziwna ożywiona rzecz, która upodobała sobie te same miejsca, w których zwykle obraduje Sąd: zakurzone strychy, korytarze, klatki schodowe i sienie. Odradek doskonale opanował sztukę znikania, bo wygląda „na pierwszy rzut oka jak płaska, przypominająca gwiazdę szpula nici i chyba naprawdę jest nimi pokryta [...]. Ale nie jest to tylko sama szpula, bo ze środka gwiazdy wychodzi mały poprzeczny pręcik, a do niego przylega pod kątem prostym

19 W. Benjamin, *Franz Kafka...*, s. 197.

20 F. Kafka, *Śpiewaczka Józefina, czyli naród myszy*, przeł.

R. Karst, [w:] tegoż, *Opowieści i przypowieści...*, s. 524.

21 F. Kafka, *Sprawozdanie dla Akademii*, przeł. J. Kydryński, [w:] tegoż, *Opowieści i przypowieści...*, s. 346.

22 Franz Kafka, cyt. za: W. Benjamin, *Franz Kafka...*, s. 189.



jeszcze jeden. Dzięki temu ostatniemu pręcikowi po jednej stronie i jednemu z promieni gwiazdy po drugiej całość może stać prosto jak na dwóch nogach”<sup>23</sup>.

Metamorfozę w małość uprawiał też sam Kafka w swojej suchotniczej fizyczności: „Zmniejszając się fizycznie, sam siebie pozbawiał mocy i przez to mniej w niej uczestniczył, tak że i ta asceza była wymierzona przeciw przemocy i władzy”<sup>24</sup>. Istnieją dwie strategie życiowe, objaśnia to Kafka w *Aforyzmach z Zürau*, być może starając się zróżnicować kobiety i mężczyzn: „Uczynić z siebie coś nieskończenie małego albo być czymś nieskończenie małym. Pierwsza możliwość jest spełnieniem, czyli inercją. Druga zaś początkiem, czyli dziełem”<sup>25</sup>. Tak zostaje zarysowany cel, do którego nie prowadzi żadna droga<sup>26</sup>, zadanie domowe dla nieistniejącego ucznia<sup>27</sup>, klatka szukająca ptaka<sup>28</sup>.

Sądząc po błonie łączącej palce przesiadującej na kolanach Józefa K. „małej pielęgniarki Leni”, kobiety i zwierzęta charakteryzuje zbawcza inercja, nie-działanie. Dlatego w *Procesie* te pierwsze są niemal wyłącznie obiektami seksualnymi, przerzucanymi przez ramię, „wynoszonymi”, dostarczonymi na zamówienie. To szafarki zbawczego erosa, babilońskie prostytutki świątynne albo gnostyckie ładacznice, dosłownie traktujące nakaz: „Napisane jest: proszącemu cię, daj” (Łk 6, 30; Mt, 5, 42). Niezdolność do sprzeciwu łączy je z milczącymi zwierzętami.

Postaci zwierząt płaczących ludzkimi łzami i wyposażonych w ludzkie ambicje (*Mieszaniec*), zwierząt, które jakby „powodowane wstydem zrezygnowały z bycia człowiekiem”<sup>29</sup>,

23 F. Kafka, *Troska ojca rodziny*, przeł. E. Ptaszyńska-Sadowska, [w:] tegoż, *Opowieści i przypowieści...*, s. 375.

24 E. Canetti, *Drugi proces. Kafki listy do Felicji*, przeł. I. Krońska, [w:] tegoż, *Sumienie słów*, Kraków 1999, s. 163.

25 F. Kafka, nr 90, [w:] tegoż, *Aforyzmy z Zürau*, przeł. A. Szlosarek, Kraków 2007, s. 100.

26 „Cel istnieje, ale nie ma drogi. To, co nazywamy drogą, jest wahaniem” (F. Kafka, nr 26, [w:] tegoż, *Aforyzmy z Zürau...*, s. 38).

27 „Jesteś zadaniem do odrobienia. Ale ucznia nie ma” (F. Kafka, nr 22 [w:] tegoż, *Aforyzmy z Zürau...*, s. 34).

28 „Klatka poszła szukać ptaka” (F. Kafka, nr 16, [w:] tegoż, *Aforyzmy z Zürau...*, s. 28).

29 G. Scholem, *Żydz i Niemcy...*, s. 300. Zob. też F. Kafka, *Dociekania psa*, przeł. L. Czyżewski, [w:] tegoż, *Opowieści i przypowieści...*, s. 525–569.

kontrastują z bezwstydem nadaktywnych, niespokojnych mężczyzn nieznajdujących w sobie żadnej winy.

# ZAPOMNIENIE

O Kafce – samotnikowi napisano, że „był niezmordowany w podpatrywaniu u zwierząt rzeczy zapomnianych”. U istot z natury stadnych zapomnienie nigdy nie ma wyłącznie charakteru indywidualnego<sup>30</sup>. Pamięta i zapomina się w grupie. W grupie, którą rządzi zapomnienie, niemożliwa staje się świadomość winy. Pograżone w zapomnieniu społeczeństwo nie ściga błędów, lecz żąda, by je zachowano w tajemnicy. I dostarcza do zapomnienia powodów. Nie gorsze maluczkich. Co ludzie powiedzą? Kto z was bez grzechu? Wstajemy z kolan. *Do not rock the boat.*

Tak właśnie, pod pozorem poprawiania świata, chrześcijaństwo zostaje zmienione w religię dla rozpuszczonych dzieci: „Na miejscu surowego Boga, stawiającego wymagania ludzkości zdolnej do Dobra, pojawia się nieskończenie pobłażliwe bóstwo, zamykając w ten sposób człowieka w jego niegodziwości i wydając na pastwę temu niegodziwemu, lecz zbawionemu człowiekowi bezbronne człowieczeństwo”<sup>31</sup>. Usprawiedliwień dla bierności jest bez liku. Rozważmy takie: jeżeli idąc nocą ulicą, widzimy uciekającego przed kimś człowieka, to choćby wzywał on naszej pomocy, wcale mu jej nie okażemy. „Albowiem jest noc i nie z naszej winy ulica w pełnym blasku księżycowym wznosi się stromo w górę, a ponadto jest możliwe, że tamci dwaj wdali się w gonitwę dla rozrywki” – pisze Kafka w obrazku *Mijający nas ludzie*. „A wreszcie, czyż nie wolno nam odczuwać zmęczenia, czy wypiliśmy dosyć wina?”<sup>32</sup>.

W świecie, w którym każdy szuka wymówki, nadzieja jest równie rzadka jak cnota. Nawet myśliwy Grakchus<sup>33</sup> czuje się

30 W. Benjamin, *Franz Kafka...*, s. 197.

31 E. Lévinas, *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, wstępem opatrzył ks. M. Jędraszewski, przeł. A. Kuryś, Gdynia 1991, s. 109.

32 F. Kafka, *Mijający nas ludzie*, przeł. A. Kowalkowski, [w:] tegoż, *Opowieści i przypowieści...*, s. 12.

33 F. Kafka, *Myśliwy Grakchus*, przeł. R. Karst, [w:] tegoż, *Opowieści i przypowieści...*, s. 362.

ofiara i robi wszystko, by o swoim złu nie wiedzieć. Jak stwierdza Stanisław Kasprzysiak, woli żyć z przeświadczeniem, że jest przez Zło prześladowany. Chce sobie wyobrażać siebie jako Łanię z traktatów manichejskich, zawzięcie ściganą przez Łowcę. „Ma pewność, że zadręcza go zapamiętałe Przeciwnik – nie dopuszcza do siebie myśli, że jest sam sobie Przeciwnikiem. [...] Kiedy Zło ucieka się do swojego najstarszego przebrania i występuje jako Dobro, czuje się tak bardzo umocnione, że już z niczym nie musi się liczyć”<sup>34</sup>.

Do przekonania o własnej niewinności Józef K. został zatem przez społeczeństwo dobrze przygotowany. „W krótkim stosunkowo czasie potrafił K. wzbic się w banku na swoje wysokie stanowisko i utrzymać się na nim ku powszechnemu uznaniu. Teraz należało tylko zdolności, które mu to umożliwiły, oddać choć trochę na usługi procesu, a nie było wątpliwości, że wszystko musi się dobrze skończyć. Przede wszystkim, jeśli miał cokolwiek osiągnąć, należało wszelką myśl o winie z góry odrzucić. Winy nie było. Proces nie był niczym innym aniżeli wielkim interesem, interesem z gatunku tych, jakie K. nieraz już z korzyścią dla banku ubijał, interesem, w obrębie którego czatowały z reguły różne niebezpieczeństwa, i te niebezpieczeństwa należało właśnie odeprzeć. W tym jednak celu nie wolno było igrać z myślą o jakiejś winie, tylko z całą stanowczością należało trzymać się myśli o własnej korzyści”.

W mieszczańskim świecie najwyższą cnotę stanowi rozsądek. Wzorowy obywatel to Sanczo Pansa, nie Don Kichot<sup>35</sup>. Toteż Józef K. pragnie przede wszystkim zachować trzeźwość i dystans wobec cierpień świata i własnych. Kto dziś miałby odwagę powiedzieć choć słowo przeciwko dystansowi? Miał ją Kafka w *Aforyzmach*: „być może ów dystans jest jedynym cierpieniem, któremu właśnie Ty mógłbyś zapobiec”<sup>36</sup>.

Zdystansowany Józef K. tak przywykł do własnej niewinności, że zwalcza myśli o jakiegokolwiek własnej winie i wytrwale targuje się o to z Sądem.

34 S. Kasprzysiak, *Pobór pod Termopile*, [w:] G. Ceronetti, *Drzewa bez bogów*, przeł. S. Kasprzysiak, Kraków 1995, s. 14.

35 F. Kafka, *Prawda o Sanczo Pansie*, przeł. R. Karst, [w:] tegoż, *Opowieści i przypowieści...*, s. 482.

36 F. Kafka, nr 103, [w:] tegoż, *Aforyzmy z Zürau...*, s. 113.

„ – Jak sobie wyobrażasz koniec? – spytał duchowny.

– Przedtem myślałem, że wszystko musi się dobrze skończyć – rzekł K. – Teraz sam w to nieraz wątpię. Nie wiem, jak to się skończy. Czy ty wiesz?

– Nie – powiedział duchowny – lecz obawiam się, że skończy się źle. Uważają cię za winnego. Twój proces może nawet nie wyjdzie poza niższy sąd. Jak dotychczas, uważa się twoją winę za udowodnioną.

– Ale ja nie jestem winny – rzekł K. – to omyłka. Jak może być człowiek w ogóle winny? Przecież wszyscy jesteśmy tu ludźmi, jeden, jak i drugi.

– Słusznie – powiedział duchowny – ale tak zwykli mówić winni”.

Józefowi K. daleko do samopoznania Kafki, z jego przerażającą znajomością własnego charakteru, o którym pisał do narzeczonej, Felicji Bauer: „Kiedy badam się co do swego ostatecznego celu okazuje się, że nie dążę właściwie do tego, aby się stać dobrym człowiekiem i zadość uczynić jakiemuś najwyższemu sądowi, lecz zgoła przeciwnie [...], praktykować jawnie tkwiące we mnie podłości. Krótko mówiąc, dbam jedynie o sąd ludzki i ten chcę oszukać, nie popełniając zresztą oszustwa”<sup>37</sup>. Józef K., o wiele bardziej niż autor będący dzieckiem swoich czasów, w ogóle nie uważa już tego za grzech.

Może wyciągnął wnioski z losu Sprawiedliwego z drugiej księgi *Państwa* Platona, o którym Glaukos mówi, że dopiero cierpiąc męki, uświadomił sobie, czego naprawdę oczekuje od niego społeczeństwo. „W sytuacji, w jakiej znajduje się Sprawiedliwy – on to zostanie wychłostany, poddany torturom, skrępowany łańcuchem, wypali mu się oczy – i w końcu, kiedy zniesie wszystkie możliwe męki, zostanie wbity na pal; wyzna tedy, że nie należało być człowiekiem prawdziwie dobrym, ale cieszyć się dobrą opinią”<sup>38</sup>.

Toteż Józef K. poprzestaje na opinii.

**37** Cyt. za: K. E. Grözinger, *Kafka a Kabala...*, s. 35.

**38** Cyt. za: J. Sadzik, *Przesłanie Hioba*, [w:] Cz. Miłosz, *Księga Hioba...*, s. 22. W przekładzie Władysława Witwickiego: „Sprawiedliwy w takim położeniu będzie biczowany, torturowany, więziony i oczy mu wypalą, a w końcu wszelkie zło wycierpiawszy na pal zostanie wbity i pozna, że nie trzeba chcieć być sprawiedliwym, tylko się takim wydawać” (Platon, *Państwo*, ks. 2, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1994, s. 75).

# FAKTYCZNOŚĆ WINY

Podobno wina jest wcześniejsza niż wszelka o niej wiedza. Co do tego jednomyślne są i cała tradycja żydowska, i Martin Heidegger<sup>39</sup>. W *Państwie* Platona podobną ideę wyrażają listy niegodziwych uczynków, wypisane na plecach niesprawiedliwych, im samym niedostępne<sup>40</sup>. Czy nie przypominają skarg Józefa K. na sąd, który skazuje „nie tylko niewinnie, lecz również w nieświadomości [jakiegokolwiek] przewiny”?

Siedemnastowieczny kabalista palestyński Eliyahu de Vidas uważał, że „każdego dnia zawisa Sąd nad światem, bo świat został stworzony na Sądzie”<sup>41</sup>, czyli na Bożej sprawiedliwości. W judaizmie podważanie prerogatyw Sądu to zaprzeczanie istnieniu Boga, co potwierdzają perypetie cadyka Mendla z Kocka, który wydawszy okrzyk: „nie ma Sądu i nie ma Sędziego”, do śmierci pokutował, zamurowawszy się na strychu.

Dla Żydów ludzki występki powołuje do życia byt niezależny od człowieka, który, zgodnie z Talmudem, zwraca się przeciwko winnemu jako jego oskarżyciel na Sądzie<sup>42</sup>. Takich świadków jest więcej. Nawet „kamienie jego domu i mury jego domu zaświadczą przeciwko niemu”<sup>43</sup>. Pytanie, jak żyć w świecie, w którym cała nadzieja w karze<sup>44</sup>.

Wina nie pozostaje bez następstw i choć jej ślady trwają w utajeniu, „w tym sądzie nie ma zapomnienia” — jak z naciśkiem mówi Józefowi K. Włoch Titorelli. Malarz posługuje się

39 „Bycie winnym jest wcześniejsze niż wszelka o tym wiedza” (M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa 1994, s. 402).

40 „Ci mieli też — na plecach — świadectwo wszystkich swoich czynów” (Platon, *Państwo*, ks. 10, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1994, s. 216).

41 Eliyahu de Vidas, za: K. E. Grözinger, *Kafka a Kabała...*, s. 23 i przyp. 30.

42 Talmud [za:] K. E. Grözinger, *Kafka a Kabała...*, s. 224.

43 *Reszit chochma*, cytowane [w:] K. E. Grözinger, *Kafka a Kabała...*, s. 24.

44 S. Kasprzysiak, *Pobór pod Termopile*, [w:] G. Ceronetti, *Drzewa bez bogów...*, s. 13.

jakimś południowym dialektem i rozmówcy trudno uchwycić sens jego słów. To kolejna wymówka, aby nie wziąć sobie do serca ostrzeżenia.

K. do końca odrzuca winę, bo czuje się stale obserwowany, wystawiony na pośmiewisko, smagany wstydem, najboleśniejszym uczuciem, jakiego nauczyło go społeczeństwo. A on, jako zacny, czyli nigdy niezłapany za rękę obywatel, nie ma przecież nic na sumieniu. Nie wie, że właśnie wstyd może go uratować, i że „gdy złoży wyznanie, umilkną niebiańscy oskarżyciele; gdy złoży wyznanie, trybunały pozostawią go w spokoju”<sup>45</sup>.

Wstyd i strach to dwa dopełniające się mechanizmy kultury<sup>46</sup>. Pod grozą pierwszego boimy się zostać zawstydzeni, w obrębie drugiego wstydzimy się bać. „Jak pies!” – mówi do siebie Józef K. w chwili śmierci. „Było tak, jak gdyby wstyd miał go przeżyć”. Co wyznanie Józefa K. mówi o jego świecie? Kim jest ten pies, którym czuje się umierający? Jest luzerem. Tym, na kogo zawsze znajdzie się kij, gdy zechcą go uderzyć. Tym, komu zawsze przypada najczarniejsza robota i kogo w najgorszą psią pogodę zostawia się na zewnątrz<sup>47</sup>. Ale kto powiedział, że to domownicy, a nie ich psy wejdą do królestwa niebieskiego?

# 22

## PAIDEIA

„To nie prawo ściga winnego człowieka, ale człowiek szuka przez całe życie «wejścia do prawa», i rzecz wygląda tak, jakby to prawo kryło się przed człowiekiem, osłaniało szczerlnie swą niedostępność i świętość, licząc zarazem potajemnie na świętokradczy zamach, na wtargnięcie człowieka”<sup>48</sup>, napisał Schulz o *Procesie*. Jego słowa, czytane dziś, wydają się trochę na wyrost.

45 Jeskiel Landau [za:] K. E. Grözinger, *Kafka a Kabała...*, s. 230.

46 J. Łotman, *O semiotyce pojęć „wstyd” i „strach” w mechanizmie kultury*, [w:] *Semiotyka kultury*, wybór i oprac. E. Janus i R. Mayenowa, przedmowa S. Żółkiewski, Warszawa 1977, s. 173.

47 E. Lévinas, *Pies albo prawo naturalne*, [w:] tegoż, *Trudna wolność...*, s. 160.

48 B. Schulz, *Szkice krytyczne*, oprac. M. Kitowska-Łysiak, Lublin 2000, s. 23.

Czy istnieje jakaś *paideia*, proces wychowawczy, który niebo w swej nieomyślności co do natury człowieka przewidziało dla niego, niczym sidła, w które będzie musiał wpaść, rezygnując w końcu z wymówek? Czy obrazem takiej *paidei* jest przewidziane dla każdego z osobna „wejście, które nie jest przejściem” z przypowieści *Przed prawem*<sup>49</sup>, czy raczej makabryczny aparat z *Kolonii karnej*, garbujący oskarżonemu winy na skórze<sup>50</sup>? Czy wobec tego Bóg nas kocha i naprawdę chce, abyśmy – jeden z drugim, tak różniący się w jego pojmowaniu – odnaleźli drogę do domu? To wszystko pytania, których czytelnik Kafki nie może sobie nie zadawać. Powinien jednak pamiętać, że autor *Procesu* poszukiwał raczej struktury anulującej pytanie: „Nie miałem wcześniej pojęcia, dlaczego na pytania nie otrzymuję odpowiedzi; dzisiaj nie pojmuję, jak mogłem wierzyć, że mogę pytać”<sup>51</sup>.

Teodycea Kafki, czyli ukryta w jego tekstach niewesoła nauka o zbawieniu, jest właściwie radykalną socjodyceą – dotyczy tu i teraz, życia wśród ludzi. „Decydująca chwila rozwoju ludzkiego trwa wiecznie[...]”<sup>52</sup>, bo życie na bieżąco toczy się przed Sądem. Jest on w ścisłym sensie doraźny<sup>53</sup>. Nie ma żadnego innego świata ani raju, z którego zostalibyśmy wygnani. Raj i piekło są tu, w zasięgu ręki. Na jednym końcu skali jest „nieukozone”<sup>54</sup> dobro, na drugim końcu namacalne zło – nieosobowe i bezpańskie, do którego nikt się nie przyznaje. Różnica między biegunami skali ma „charakter wyłącznie ilościowy”<sup>55</sup>, co oznacza, że gdyby tylko bardziej chcieć, wszystko mogłoby się jeszcze ułożyć.

„Niecierpliwość i opieszałość – oto dwa główne grzechy ludzkości, z których wywodzą się pozostałe. Zabrakło im

49 F. Kafka, *Przed prawem*, przeł. J. Kydryński, [w:] tegoż *Opowieści i przypowieści...*, s. 221–223.

50 F. Kafka, *Kolonia karna*, przeł. J. Kydryński, tamże, s. 188–220.

51 F. Kafka, nr 36, [w:] tegoż, *Aforyzmy z Zürau...*, s. 48.

52 Aforyzm nr 6 brzmi lepiej w przekładzie Romana Karsta niż Artura Szlosarka, dlatego wyjątkowo przytaczam go za: F. Kafka, *Opowieści i przypowieści...*, s. 382.

53 F. Kafka, nr 40, [w:] tegoż, *Aforyzmy z Zürau...*, s. 48.

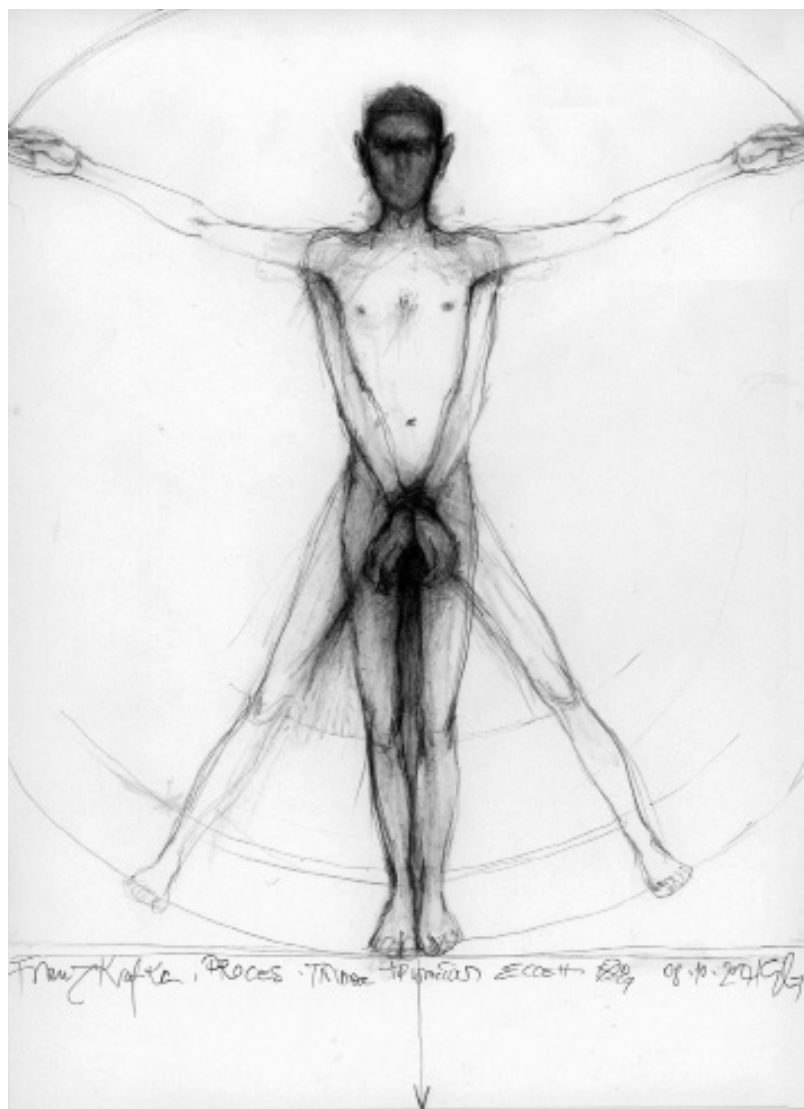
54 „Dobro jest w pewnym sensie nieukozone” (F. Kafka, nr 30, [w:] tegoż, *Aforyzmy z Zürau...*, s. 42).

55 Ważność tego zdania ujawnia się dopiero w przekładzie Artura Szlosarka: „Nieproporcjonalność świata wydaje się posiadać na pocieszenie wyłącznie charakter ilościowy” (F. Kafka, nr 41, [w:] tegoż, *Aforyzmy z Zürau...*, s. 54).

cierpliwości, więc przegnano ich z raju; z tego zaś powodu, że są gnuśni, do raju nie wracają. Być może jest tylko jeden grzech główny: brak cierpliwości. Zostali wygnani, gdyż nie byli cierpliwi: jako że nie mają cierpliwości, nie wracają”<sup>56</sup>.

56 F. Kafka, nr 3, [w:] tegoż, *Aforyzmy z Zürau...*, s. 17.





*Leonardo uwięziony* Krystian Lupa

# DZIENNIK PROCESU

PROCES

26

KRYSTIAN LUPA

DZIENNIK PROCESU

# 2016

## JÓZEF K.

### 23:05, 27.01.2016

LUPA / KAFKA

Kafka. Czytam *Kafkę a Kabałę...*

Uzurpacja. Proces jest penetracją tajemnicy i mechanizmów ludzkiej uzurpacji – rozgrywających się na wszystkich poziomach indywiduum i społeczności.

Podobno istnieją ci wyżsi – ci, w gronie których wszystko odbywa się naprawdę i do końca, wszyscy się na nich powołują, ale nikt ich nie widział, nikt z nimi nie ma kontaktu. A więc może po prostu nie ma tych wyższych, podobnie jak nie ma Boga?

Ci wyżsi być muszą – ale podobnie jak jednostka jest tylko ślepym sięganiem, tak i społeczność i jej instancje są codzienną funkcją, praktyką, pracą tego sięgania. Wszystko, co taka społeczność konkretnie zrobi dla podtrzymania egzystencji swojego organizmu, opiera się na powoływaniu się na ten wyższy odnośnik, w którym to dzieje się naprawdę, pogłębione, zanurzone w boskim sensie i boskiej odpowiedzialności.

Sen nieustannie kompromituje te sięgające w mroczne, wyższe rejony sprawy, w które wierzymy na jawie, bo do tej wiary zostaliśmy wytresowani... sny ujawniają makabryczne lub groteskowe karykatury.

Wszystko są to struktury przecucia, że między Bogiem a człowiekiem istnieje płynne połączenie i że są gdzieś ci utajeni wtajemniczeni...

No właśnie ci wielcy są w tym świecie utajeni, nie są więc tożsami z oficjalną, przejrzystą, polityczną i religijną hierarchią. Utajona – w ciemnej (pomroczonej) światłości przebywająca elita tej wyższej (nagle objawionej człowiekowi w przerażającym objawieniu) prawdziwej instancji świata – nie jest tożsama z tą powszechnie znaną.

Ta wyższa instancja jest jednak zarazem mafią. To ciekawe, że właśnie społeczne twory mafijne posługują się identyczną

# 27

KRYSTIAN LUPA

mitologią. Najpotężniejszy jest nieznan i nieosiągalny, a zatem jest ciemnym bogiem – rewersem bóstwa oficjalnego.

Nie jesteśmy w stanie zgłębić powodów swojej głębokiej życiowej klęski. Nie tych klęsk jednostkowych, związanych z finalnymi losami naszych zamierzeń, lecz tej głębokiej klęski indywidualnej – że nie osiągamy owocu, którego kształtu i natury nie znamy, bo był zawsze poza naszym zasięgiem, a przecież był nam w jakiejś mierze (przez kogoś – przez kogo?) obiecany i pojawiał się chwilami, w rytmicznie nawracających periodach w sieci naszych intuicji i przeczuć. Na niższych kręgach są sami uzurpatorzy, powołujący się na nieistniejące koneksje.

Agamben, *Nagość* (rozdział o Kafce).

Prawo – wydzieranie prawdy z drugiego człowieka. Drugi człowiek jest niebezpieczny poprzez swoją prawdę, która jest jego winą. Drugi człowiek musi być upokorzony, takie jest nasze wyobrażenie sprawiedliwości. Sprawiedliwość to pomniejszenie drugiego człowieka, to wdeptanie go w ziemię. Oto toczy się kuriozalny proces o zadośćuczynienie miernemu. Prawo jest zadośćuczynieniem miernemu.

Nienawiść jest czymś pierwotnym, czymś apriorycznym. Mił potrzebuje ofiary, jak mityczny smok, który potrzebuje pokarmu. Jedynie pożarcie winnego może wyrównać brak obiecanego przez Boga nieba. Podświadomie mierny człowiek podejrzewa Boga o oszustwo, domaga się więc poniżenia i skazania drugiego człowieka, którego wygenerował mitologicznie jako wroga.

Tajemnica erupcji wielkich nienawiści. Spazmy społeczne...

10:51, 01.02.2016

Józef K. nie jest pełnym człowiekiem. Od dzieciństwa to ukrywa. Udaje człowieka, udaje pracownika banku, pracownika, który awansuje. Jak Nosferatu niesie w sobie straszne kalectwo, brak, o którym wie, ale którego nie zna. Nie zna, bo jest przez niego, to znaczy przed sobą samym, permanentnie ukryty. Ten brak jest mordercą, to znaczy przybiera postać mordercy, ten brak jest bohaterem jego snów – jest upiorem nocy.

Kiedy przychodzi aresztowanie, oskarżenie, Józef K. od razu doznaje tajemnego spazmu intuicji. To jest to! Dlatego potem nie zachowuje się jak wolny i bezczelny w swej niewinności prawdo-mówca, tylko jak ukrywający prawdę kłamca. To nie ma znaczenia, że on tej prawdy nie zna.

Modelem dla Kafki jest tu *Zbrodnia i kara* Dostojewskiego. Raskolnikow jest śledzony, inwigilowany i przepytywany przez Porfirogo i cały czas udaje nie tylko kogoś niewinnego, ale kogoś innego – dla uproszczenia: normalnego studenta – wycina nie tylko zbrodnię, ale również inne ekstrema swej osobowości. Tu również możemy mówić o wycięciu. Raskolnikow nie identyfikuje się ze swoim czynem, to trzeba było zrobić, żeby urzeczywistnić plan świata, i on to musiał zrobić, bo nie było innej opcji, ale (z drugiej strony) on tego nie zrobił. Zrobił to „murzyn” (czarny sobowtór) – wykonawca planu. To bardzo częsta figura moralna człowieka chrześcijańskiego chowu.

Józef K. zachowuje się podobnie jak Raskolnikow, z tym jednak, że narrator Franz Kafka nic nie wie o jego zbrodni. Narrator w pierwszym zdaniu mówi, że Józef K. jest niewinny, czyli można by powiedzieć NARRATOR KŁAMIE RAZEM ZE SWOIM BOHATEREM, MA JEDNAK DZIWNY WSTRĘT DO SWOJEGO BOHATERA, DO KTÓREGO ZOSTAŁ PRZYWIĄZANY BEZWOLNIE. Do tej pory narrator był w relacji z czytelnikiem niejako instancją prawdy, tak bywa w dziewiętnastowiecznej literaturze i nawet Dostojewski dotrzymuje wierności tej regule, choć robi to dość niepocziwie.

Czytelnik przyjmuje pierwsze zdanie jako statut założycielski reguł gry i potem nie może zrozumieć postępowania bohatera. Wdziera się genialnie nieuczciwa, wampiryczna strategia narratora. Narrator również jest winny, kaleki, zarażony strategią winnego. Logiką kłamcy... A jednocześnie żywi z tego powodu do bohatera sadystyczny wstręt. Mimo że są powiązani pępowiną samozachowawczej energii, chorej miłości żyjącego tworu do samego siebie.

Piotr mówi: Zawartość głowy Józefa K. jest wstydliwie okrutna. Na przykład w scenie przesłuchania rozwija się w jego mózgu upiorny łańcuszek mściwych wyobrażeń w stosunku do studenta kopulującego z Elizą. Charakterystyczne, że te okrutne

tropy mają aspekt seksualny i wskazują na seksualny rodowód zbrodni bohatera (narratora). Ciekawe, co mówi Agamben, że Kafka był zafascynowany torturami i starą syzygią prawa z torturami i poniżenia drugiego człowieka – człowieka stojącego na zewnątrz w procesie prawdy. Przed śniadaniem Piotr zapowiada: Powiem ci coś, to się zdziwisz.

Siadam do śniadania, mówię: Jak mi powiedziałaś, że się zdziwię, to od razu zacząłem w sobie ukryty proces przeciw temu zdziwieniu. Przygotowanie na zdziwienie to anihilacja zdziwienia, jak przygotowanie na ból, a przecież zdziwienie może być również orgazmem. No to mów, mówię do Piotra: Józefem K. mógłby być Zbigniew Ziobro ze swoją amoralną manią i sądową zapobiegliwością... Zdziwiłem się!

No tak, Ziobro jest jednym z tych wampirów prawa, od których zaroilo się w naszej polskiej zdegradowanej rzeczywistości. Tylko że Józef K. ma w sobie Ziobrę i Anty-Ziobrę – humanistycznego wrażliwca. Ziobry to dzieci czytające tylko kryminały, oglądające filmy akcji i zabawiające się grami komputerowymi, w których hazardowo pobudzone JA niszczy wszystko, co napotyka na swojej drodze i zabija. To jest poziom humanistyczny wszystkich naszych dzisiejszych polityków. Nawet Tusk przyznał się do tego w trakcie dyskusji w Strasburgu.

Cała sfera progresywnego humanizmu to zakwestionowanie, zaburzenie i relatywizacja pierwotnego, okrutnego porządku. Humanizm to zmaganie się z pierwotną, dziecięcą naturą człowieka. To walka i zmaganie się z samym sobą, z miłością własną i z potworami, które ta miłość własna wywołuje w wyobraźni – w czerwonym świetle jak w fotograficznej ciemni. Kafka jest kuriozalnym tworem humanistycznym – humanistyczną hybrydą.

Piotr mówi: Z powodu braku instancji prawdy nie tylko u bohatera, ale również u narratora (Kafka: nie umiem w sobie wzbudzić takiego narratora, bo to byłaby niemiłosierna uzurpacja, najstraszliwsze kłamstwo, a przecież to jest warunek mistrzów, dający wstęp do Literatury), musi zostać powołany sąd, który to wszystko oskarży i wyda wyrok. Ale sąd jest również pozbawiony instancji prawdy i kondycji etycznej, a co za tym idzie całkowicie wykastrowany z etycznego kryterium, pozostały mu jedynie absurdalne w swym wydestylowaniu, w swym wyabstrahowaniu prawne reguły.

## 12:24, 01.02.2016

---

Rozszczepienie Józefa – sobowtór, narrator, Kafka. Kalumniator. Morderca. Ukrywam u siebie swojego mordercę. Śni mi się, że ukrywam – wszystkie te figury zakładają schizofreniczne rozszczepienie.

Dwaj aktorzy, budujący w procesie psychicznych morfingów fenomen osobowości. Osobowość jako dialog. Byłby to rodzaj polemiki z Kafką, który to ukrywa przez relację bohater-narrator. Obaj w różnych strategiach ukrywają winowajcę...

Idea: Pempuś-Kłak. Dublura nowej generacji: naprzemienne doświadczenie aktorskie.

## 09:51, 11.03.2016

---

Tak zwana kompromitacja z panią Bürstner! To, co po niej następuje, druga faza odwoławcza, to próba wyjścia z tej kompromitacji. Nalot na mieszkanie jest napiętnowaniem, zdemaskowaniem Józefa K. w tym miejscu. A przecież w tym miejscu jest Józef K. *incognito*, wyabstrahowany z kontekstu rodzinnego, jakby już wstępnie wyzwolony z pierwotnego uwikłania w pierwotny grzech pępowiny. Tu, w tym miejscu, jest całkowicie wyabstrahowany z rodziny. Wszyscy bohaterowie Kafkowskiej trylogii są wyabstrahowani z rodziny, jedynie w *Ameryce* pojawia się resztką, ślad rodziny, która okazuje się dla Karla Rossmanna opresyjną pułapką. Rodzina łapie indywiduum za jego rdzenny grzech, rodzina to pasmo niepochowanych bebechów nieprzepracowanego człowieczeństwa, to kompromitacja *a priori*, powodująca absolutną niegotowość do życia. Rodzina trzyma w nieustannym szachu twoją tajemnicę niegotowości, niestosowności, syndromu: JESTEŚ NICZYM. Więc miejsce, w którym teraz Józef K. żyje, jest rodzajem azylu. Azyl, w którym „ukryłem się przed tamtym”. Czy oskarżenie jest osobliwą reakcją zwrotną na to ukrycie się przed pierwszą połową życia?

W pierwszej połowie życia jestem SPALONY, jestem absolutnie niezdolny do jakiegokolwiek początku, do jakiegokolwiek samodzielnej aktywności. Jedynie przez ukrycie się w azylu Józef

# 31

K. może wejść z sukcesem w tak zwany świat. Kąpiel oczyszczająca w INCOGNITO. Jedynie pod tym warunkiem mogę rozpocząć nowe życie. Jednostka definitywnie samotna. Rodzina mnie zniszczyła, rodzina napiętnowała mnie czymś strasznym, a może ja zrobiłem coś strasznego, usiłując wydostać się ze śmiertelnych omotań i powikłań rodziny. Może jest to symboliczne zabójstwo ojca?

Niewyraźne zamrażanie, ale stale błąkające się w moim organizmie. Fizjologiczna postać wyprodukowana w rodzinie nie jest czystą, wydestylowaną osobowością. Zachowuję się jak młodociany przestępca, muszę wszystko zerwać, żeby jako uciekinier, czyli uratowany wątek, uratowany fragment, rozpocząć nowe życie i nabrać tu, w nieznanym świecie, w świecie, w którym nikt mnie nie zna, rozpocząć nowe życie. A właściwie nie nowe, tylko to mistycznie możliwe, którego w poprzednim świecie w żaden możliwy sposób nie zacząłem, to znaczy: którego w tamtym świecie w żaden możliwy sposób nie udało mi się zacząć.

Ale wydobywając się z tamtego świata pokracznie i śmiertelnie powijakowego, nie zdołałem uciec cały. To jest krwiożerca macica, która zaciska paszczkę i pozostawia pół ciebie przy sobie, coś jak gdyby zżera niższą połowę, tę, która tam zaczęła chorobliwie i potajemnie dojrzewać. Dojrzewając, zaczęła kreować moją hybrydalną domową wersję, czyli jakieś poronione mutacyjne monstrum, jak u bohatera *Przemiany*, który nie zdołał uciec w odpowiednim momencie, uciec na czas z domu i dlatego spotkało go to, co go spotkało. Rodzice i wszyscy ci, którzy popełnili błąd, którzy zainicjowali fałszywy, oparty na fałszu i zatajeniu rozwój Józefa K., są sprawcami tak zwanego wtórnego zapłodnienia, które nieodwołalnie niszczy rozwój pierwotnej rośliny zapłodnionej przez poprzedni, głęboki, wciąż jeszcze istniejący, ale już zepsuty i zaburzony pierwotny boski (i bosko/ludzki), porządek i skazuje jednostkę na rośnięcie fałszywe, skazuje na chore i zbrodnicze życie. Nosisz w swoim ciele embrion pasożyta, który – zarażona śmiertelną chorobą – złożyła w tobie (jak jaja) jakaś wampiryczna muszka, żywiąca się ciałem i jaźnią swojego nosiciela.

Kim jestem? Zaczyna się lęk, że to, kim jestem, zaczyna się zatracać, a powstaje we mnie coś innego i nieznanego, i to coś zawładnie nie tylko moim ciałem, ale wgrzyzie się w moje ja i będzie mną od tej pory niepodzielnie.



Tak więc muszę uciec, jeśli mam się wymknąć z tego upiornego hybrydycznego kokonu przemiany, jakim jest pierwotne miejsce mego urodzenia, muszę ratować to coś, co jest jeszcze ciągle mną, poznaję, że jest ciągle jeszcze mną, bo poznaję to po śmiertelnym lęku. Nikt – to coś, kto i... co... ciągle jeszcze jest mną, odczuwa wciąż jeszcze bycie mną, a co w każdej chwili przestanie być mną i stanie się jedynie nosicielem czegoś albo kogoś innego. Ktoś inny zapuścił na mnie zdecydowany atak! Przed tym muszę uciekać...

Ale co to jest to coś, co zdołało się uratować i wyłądowało w tym osobliwym azylu pani Grubach i pani Bürstner – w mieszkaniu, które jest jak twierdza, w którym są jacyś półżywi, półdojrzały ludzie, którzy uciekli przed swoim dzieciństwem?

Józef K. nie ma nazwiska, jego nazwisko zostało tam, skąd uciekł, w zębach tych, którzy go złapali. Świat pozostawiony tam jest przestrzenią z zerwaną komunikacją, przepołowioną w jakiś sposób nierzeczywisty.

Nasza dojrzałość, z którą wymknęliśmy się z pierwotnego kokonu, jest jedynie zewnętrznym pozorem. Rodzajem kostiumu. To kostium, który w świecie nowym i nieznanym, to jest takim, w którym JA JESTEM NIEZNANY, ale przez to, że ja jestem nieznany, przez to i ja tego świata nie znam. Tajemnicze sprzężenie zwrotne. Udaję całego człowieka, dysponując tym kostiumem prowizorycznym, zaczynam proces odradzania. Na to musiałbym mieć czas, żeby zapuścić korzenie nowego życia. Musiałbym wejść w te wszystkie nowe znajomości, którymi buduje się życiową konstelację.

To ciekawe, że cały życiowy, szkolny sukces był oparty na totalnej panice niesprostania niczemu. Udział lęku w grzechu – **BUDOWANIE W NIEOFICJALNEJ KLATCE** – zasadzające mu się na odszukaniu **NOSICIELI KRYTERIUM**.

**BANK** – miejsce pracy, lewar, kariera jako przynajmniej na początku *continuum* ucieczki – pozwolił odbiec gdzieś dalej od śmiertelnego miejsca narodzin przy pomocy pierwszych szczebli kariery, obróć w pozory.

Persona jako kostium, kostium, w który pierwotne, monstralne ja zostanie przebrane. Rodzaj innej Osobowości. Jakie są potrzeby tej osobowości? Poznaję tylko te najbanalniejsze, leżące na powierzchni: kariera w pracy – zdobywanie brakujących

elementów ciała w postaci autorytetu. Te elementy są na razie protezami, a życie jest rekonwalescencją. Trzeba pokazywać się w kawiarniach i na piwie – wchodzić w znajomości. Nie wchodzić w związki bliższe, bo w intymniejszych związkach ujawniłyby się szczegóły rany i własna niekompletność. Brak anatomiczny – BRAK PODSTAWOWEGO ORGANUM ŻYCIA. MA TO CHARAKTER GŁĘBOKIEJ SYMBOLICZNEJ WYRWY SEKSUALNEJ. Rodzina jest dla normalnych ludzi, nie dla mutantów.

Sąd byłby mafią tropiącą mutantów. Ale jednocześnie zadać w tym przypadku trzeba pytanie, kim oni są i dlaczego zbierają się w tę osobliwą ukrytą społeczność – w Mafię Ukrytych Kalek pozbawionych człowieczeństwa, pragnących zawładnąć światem i podbić go dla swoich, wypierając generację ludzi dawnego i przyszłego kroju.

Charakterystyczne również, jak wyjąłowione są potrzeby uciekiniera! Żadne głębsze pasje, przyjaźnie, dyskusje, miłości. Eliza – prostytutka dopuszczona do kalectwa, spełniająca jednostronnie fizjologiczne zaspokojenie seksualne – rodzaj kuracji, odrodzenia tego organu i trzymania pod kontrolą stężenia płynów libido.

Charakterystyczne jest zatem, że w azylu przetrwalnikowym, tymczasowym, na okresy tej swoistej kwarantanny (*Amerika* – kwarantanna!, *Zamek* – kwarantanna!, pod pozorem wymyślonej, uzurpatorskiej funkcji geometry) K. jest tutaj, na tej planecie, jako osobnik samotny, pozbawiony przyjaźni, pasji, lektur, twórczości (a tam, skąd uciekł, była jakaś twórczość? co się z nią stało? Józef K. – wygnaniec Franza Kafki, fragment skazany na eliminację). Niepretendujący do żadnych komityw i nie wdzierający się w życiową strukturę AZYLU PANI GRUBACH.

A przecież mamy wrażenie, że ZNAJDUJĄ SIĘ W TYM SANATORIUM PRZETRWAŁNIKOWYM INDYWIDUA jakby podobne. Równoległe. Pani Bürstner? Czego ona tu szuka? Dlaczego, z jakiej paki ona tu jest? Można by znaleźć tu jakiś trop wiodący przez pytanie: PANI T...

# GÓRNE PIĘTRO

22:47, 25.03.2016

Bóg jest największym zagrożeniem dla świata. Jest mordercą – mówi Piotr. Dziecięce społeczności używały Boga do unicestwiania obcych – społeczności niewiernych. Bóg krystalizował i stygmatyzował wroga. Nakazywał zabijanie. Bóg jest figurą człowieka etapu dzieciństwa. Dziecięca społeczność ludzka kreuje swoją antycypację w postaci Boga. Człowiek dojrzały powinien oddzielić się od Boga i pójść drogą twórczego humanizmu.

II AKT: po omdleniu przychodzę do swojego pokoju i dzieje się wszystko w tym pokoju. Przywlekam z sobą rodzinę woźnego. Zdarzenie się powtarza. Centaur: Student z woźnym i jego żoną. Rozmowy nie idą realistycznie. Mój motyw przechodzi przez nich. Leżymy w jednym łóżku, a może wiele łóżek... szpital... Nie jestem w stanie wymknąć się rozrastającej się „rzeczywistości”. Zaczyna się traktat, dyskurs o tym, kim jestem. Otwieram drzwi, a tam biją uwięzionych. Musisz tu tkwić, aż rozwiążesz to zadanie matematyczne. Zjawia się Felicja po przejściu do drugiego pokoju. Gdziekolwiek idę, jest bagno.

# 35

14:16, 27.03.2016

Myślę o tej przestrzeni i jej udziale w zdarzeniu, właściwie w procesie zdarzenia. Zawsze mnie wybija na górę, ciągle myślę, że to jest na górze. Wszyscy wskazują na górę, kiedy mówią o wyższym sądzie, do którego nie mają wstępu.

Po śmierci Boga jego miejsce zajął sąd. Twór uzurpatorski. Nie najlepsi zajęli to miejsce, lecz ci wieczni spryciarze, którzy bali się szkoły (mówię teraz naiwnym skrótem Kafkowskiego życia), którzy wiedzieli, że wszystko w życiu będą musieli zdobyć podstępem, kłamstwem, imitacją głoszonych wartości. Robią tak w świecie, który muszą odbić (wyrwać z rąk) prawdziwemu procesowi ludzkiego rozwoju (i jego liderom), bo go nie rozumieją i wiedzą dobrze, że na obszarze konfrontacji głębokich prawd nie

mają szans. Nie ma tam dla nich miejsca. Chodzi zatem o odbicie i posiadanie świata, a przynajmniej jego części. Mówią, że chodzi o wszelkiej maści tradycje, że chodzi o idee konserwatywne: o ratowanie świata przed diabłem relatywizmu, o ratowanie świata przed Antychrystem, ale tak naprawdę chodzi o zbójckie posiadanie, bo tylko tak wyobraża sobie człowiek mierny swoje zwycięstwo i swoją karierę.

A więc wszyscy wskazują na górę, K. ciągle się w dążeniu do obrony swojej racji i do swojego zbawienia (wbrew ciemnemu grzechowi i jeszcze ciemniejszemu poczuciu winy) zabłąkuje w górne piętra, skąd nieustannie następuje niespodziewany spadek w dół. On (ten spadek) jest przemożny i niewidoczny (albo mętny) jak halucynacja. Jest takim upadkiem, który wydaje się jedynie wewnętrzną konwulsją, jakimś sekretnym, przez to tym bardziej panicznym, somatycznym, cielesnym atakiem. Na wyższym piętrze, gdzie są kancelarie, Józef K. mdleje.

Tym razem wchodzi na górę, gdzie szuka stolarza Lanza, do wskazanego przez kobietę (Róża – żona stróża) pokoju i tam zanika, tam zostaje wchłonięty...

Na niższym piętrze (a więc potrzebna jest sobowtóra Róży) wchodzi drugi Józef K. – jest identyczny, ale nagle w tej przestrzeni jest albo niższy, albo wyższy. Wejście do tego pokoju przemienia go nieodwołalnie i głęboko, ale dla własnej świadomości niedostępnie. Ma się tylko dziwnie mętną i intensywną świadomość (przecucie lękowe), że przekroczyło się jakąś granicę i że od tego momentu powrót jest niemożliwy.

## 14:39, 27.03.2016

Reiner Stach, autor wielkiej biografii Kafki, opisuje kuriozalne zdarzenie seksualnego uświadomienia Franza K. Czternastoletni Franz Kafka nie miał pojęcia, skąd biorą się dzieci (musi to dawać szczególne świadectwo o rodzicach, są tego szokujące ślady w liście do ojca), równie jak nie wiedział o naturze seksualnych potrzeb i zdawał się nie wykazywać w tym kierunku najmniejszego zainteresowania. Przecież w gruncie rzeczy zaczynał już seksualnie dojrzewać, choć dojrzewał późno. W ogóle pisze Stach, że płciowe

# 36

dojrzewanie tamtej generacji przebiegało dwa lata później niż dziś. Dlaczego? To nie mogła być kwestia wyłącznie zmiany żywienia. Odgrywa w tym chyba znaczną rolę czynnik psychiczny. Utrzymywanie siebie w niewiedzy wydaje się tu jakąś duchową hibernacją, ściśle związaną ze szkolnym lękiem, lękiem przed dominującą tajemnicą dorosłych. Jakimś przyciasnym ubrankiem nałożonym przez rodzinę, ubrankiem do hodowania ludzkiego bonzai.

Otóż inicjacja świadomościowa Franza Kafki była swoistym gwałtem. Widać Franz się opierał. Dwaj jego szkolni koledzy, Karl Weltmann i Hugo Hecht, wzięli go pod rękę i – każdy z jednej strony – szeptali mu święte zaklęcia uświadomienia do Ucha, Weltmann w duchu chichotliwej pornografii, Hecht, naukowo. Kafka twierdzi, że naukowa wersja przerażała go bardziej. Był w stanie szoku.

Weltmann umarł bardzo wcześnie w stadium syfilitycznej paranoi, Hecht został lekarzem i profesorem chorób wenerycznych. Kuriozum seksualności dziewiętnastowiecznej... Pisze o tym Kafka we fragmencie (dziennika?). Osobliwe, że Hecht leczył Weltmanna, kiedy ten zachorował na syfilis. To jeden z cennych motywów do drugiego Aktu. Dwaj duchowni, ksiądz i rabin, szepczą mu do ucha...

# MÓJ PROCES

14:27, 10.04.2016

---

*Proces.* „Ktoś musiał oczernić Józefa K., bo choć nic złego nie zrobił, został pewnego ranka zatrzymany”. Tak zaczyna się najbardziej tajemnicza i prowokacyjna opowieść światowej literatury. Im dalej w głąb uporczywych zdań, tym jest ciemniej. Nie dowiemy się, o co Józef K. jest oskarżony. Więc nie dowiemy się też, czy rzeczywiście (jak o tym mowa w pierwszym zdaniu) jest niewinny. On też tego nie wie. Wie na ten temat coraz mniej, podejmuje rozpaczliwe zmaganie, rozpaczliwą walkę z Nieznanym. Strategii tej walki też nie możemy zrozumieć ani zaakceptować, konfrontacja obu stron urąga naszemu poczuciu rzeczywistości, a jednak przemożna prawdziwość tego, co się zdarza, nie pozwala

nam pozostać na zewnątrz, budzi niepokojąco osobiste analogie. To ja, to my jesteśmy oskarżeni.

Nieznana rzeczywistość rozrasta się jak nowotwór, z wolna przemienia się w nierzeczywistość, którą, żeby dalej żyć, trzeba nieustannie przemierzać. Trwa wędrówka, senny lot w mroczny ABSURD, absurdalny dialog z człowiekiem po drugiej stronie, dziwnie przyległy do absurdu i do dialogów, które wyłania z siebie nasza najnowsza polska rzeczywistość.

# FELICJĘ BOLA ZĘBY

10:27, 07.06.2016

Czytam *Wstręt* Menninghause. Kafka chce wiedzieć więcej o ropie pod mostkiem Felicji: Czy pani nigdy nie doznaje chęci, by to, co bolesne, możliwie jak najbardziej nasilić? Co ja mam w tym robić, jak ja mam ci pomóc? Dlaczego lokujesz mnie w takim kontekście? Przeczucie swojego umierania w związku z przekroczeniem czterdziestki. Czterdziestka to to, czego boją się histerycznie hipochondryczni młodzieńcy. Wikłanie się w chorobach.

Chcę wydestylować swoje przyszłe życie małżeńskie, ale ono nie daje się wydestylować, pozostaje nieodmiennie w krainie wstrętu. Może to jest właśnie kraina mojego grzechu, moja erotyka poszukuje bólu i smrodu. Jednocześnie uciekając przed tym, jak przed rozkoszną wizją seksualnego morderstwa.

W Felicji chcę penetrować swoją wizję przedwczesnej śmierci, to, co mam w mózgu i co przyprawia mnie o ból głowy, wyobrażenie smrodu mojego mózgu, smrodu ściśle zamkniętego w kopule czaszki.

Idealizm, którym Felicja próbuje uratować Kafkę i ich związek, irytuje Kafkę. Tu jest jakiś trop. Felicja pragnie Kafkę z tego tropu rozpaczliwie wyciągnąć.

# 2017

## NIEPRZEPRACOWANE

23:27, 25.01.2017

Sztuka tej władzy ma przywrócić etos rycerski, słać patriotę bohaterskiego. Idąc śladem opuszczonym przez kulturę i rozwój humanistyczny. Szukamy słowa, znajdujemy słowo trochę zapomniane, ja je chyba całkiem zapomniałem: DEKADENCJA. DEKADENCJA, DEKADENT SĄ TERMINAMI Z TAMTEJ STRONY. DEKADENT rozkłada człowieka bohaterskiego, przenika go relatywizmem, odkłamuje go – jego fałsz i absurdalność, jego nienaturalność i niepotrzebność. Chcemy znowu czcić ofiarę krwi, bo ona utrzymywała ten mit. Rozbijanie tego mitu jest najstraszliwszym świętokradztwem, szukam słowa maksymalnego dla określenia sztuki amoralnej: DEGENERAT, SIANIE DEGENERACJI jako antynomii GENERACJI.

Wycofanie się powojennego, jasnego prądu – przy całej naiwności i utopijności New Age... To są pierwsze trzy minuty. Drugie – DYWERSJA KULTUROWA W POLSCE.

06:16, 26.01.2017

Antysemityzm – być może nienawiść do kogoś, kto ma inaczej ustawiony... ów archetyp rycerza – i dzięki niemu osiąga coś, czego „my nie osiągamy”.

10:27, 26.01.2017

Opowiem polską bajkę ku przestrodze...

My, Artyści, w Polsce pokomunistycznej mieliśmy epokę władzy liberałów, marzących o dołączeniu do wolnorynkowej Europy, świadomie lekceważących kulturę jako nieistotny margines, który powinien wyżywić się sam.

Teraz mamy epokę narodowych populistów, nowych ideologów, którzy doceniają kulturę i sztukę, ale dzielą kulturę i sztukę na prawdziwą, czyli naszą, czyli narodową i chrześcijańską, katolicką, i sztukę szkodliwą, podważającą wartości, demoralizującą i siejącą duchowy chaos. Myślałem, że termin DEKADENCJA jest anachroniczny, coś, co umarło w czasie drugiej wojny światowej, spłonęło na stosach palonych przez hitlerowców książek. Dziś w narracji polskiej prawicy ten termin pojawia się znowu.

Jarosław Kaczyński – ideolog czwartej Polski to metafora, proszę mieć to na uwadze. Trzeba to umieć skondensować. Syntetycznie ująć mechanizm tego lęku – lęku Mojżeszowego ludku, który pozostał na ziemi. Kiedy Mojżesz rozmawiał z Bogiem, ludek zaczął szemrać i zaczął się ratować na własną łapę, wreszcie spontanicznie wyłonieni liderzy tego ludku zebrali do kupy wszystkie złote ozdoby i odlali z tego złota złotego cielca. Złoty cielec naszej głupoty. DEMON ŚCIAĞAJĄCY W DÓŁ. Każdy moment ryzyka wyzwala i kreuje (odlewa) takiego DEMONA ŚCIAĞAJĄCEGO W DÓŁ. Moment przeprawy – głębokiej przemiany – rodzi w opuszczonym przez Mojżesza ludku owo szemranie, w którym to szemraniu jak w seansie spirytystycznym ujawnia się i zaczyna się artykułować głos owego DEMONA ŚCIAĞAJĄCEGO W DÓŁ. Dziś to ściąganie do starych, wciąż niewymazanych i wciąż nierozpoznanych do końca pierwotnych archetypów MEŻA WOJNY, jakim był dawny europejski człowiek, rycerz wojujących ze sobą narodów. Dzisiejsi mężowie wojny to – w naszym naiwnym widzeniu ludzi postępu – „żałosne karykatury”, ale to nic nie szkodzi, stają się bogami „społeczności żałosnych karykatur”, społeczności ludzkich skórek po poczwarkach. Już Hitler był „żałosną karykaturą”, a było to jeszcze przed wojną – przed wielką katastrofą totalnej kompromitacji człowieka, kiedy jeszcze niepodzielnie panował dziewiętnastowieczny mit bohatera wojny. Ta wielka katastrofa drugiej wojny światowej i wielka kompromitacja wywołały przyspieszenie WIELKIEJ PRZEMIANY CZŁOWIECZEŃSTWA – została ona nazwana roboczo, naiwnie i tymczasowo New Age (zrodziła



w równej mierze wizjonerów, dziecinnych marzycieli i hochsztaplerów), ale nie została właściwie i głęboko przepracowana. Przypomnijmy słowa *Imagine* Johna Lennona: wyobraź sobie człowieka bez Boga, bez granic, bez wojny... Ten obraz to paradoks. To było coś jak NOWY BÓG. To raczej było (i znów, i znowu) wyrzucenie w kosmos nowego Boga, mglisty model nowego człowieka, który zawsze mający wewnątrz figury takiego Boga. Dążenie do takiego Boga, imperatyw takiego Boga jest dany tym, którzy prześwietleni są energią WIDZENIA (Mojżesz rozmawiający z Bogiem) albo horrorem piekła – tym, co widzieli świadkowie zrodzonego przez Hitlera monstrum...

To charakterystyczne, że nowi europejscy populiści nie należą do tego WOJENNEGO JESZCZE pokolenia, ale pokoleń następnych, którym rodzice oszczędzili NAMACALNEGO OBRAZU MONSTRUM I ZRODZONEGO PRZEZ MONSTRUM PIEKŁA. Ci ludzie niechętnie mówią o Holokauście, nie dlatego, że Holokaust burzy logikę ich wyobraźni, ale również dlatego, że Holokaust wymaga od współczesnego człowieka wielkiego wysiłku duchowego, wysiłku rewizji i nowej, nieużywanej wcześniej kondycji myślowej. Kondycji relatywistycznej. Podważenia dotychczasowych wartości, na których zbudowane jest europejskie chrześcijaństwo, a w szczególności polski katolicyzm. Zburzenia siebie. ZBURZENIA PRZEDWOJENNEGO BOHATERA. To charakterystyczne, że Kaczyński i jemu podobni sięgają do „bohaterów przedwojennych” – Józef Piłsudski, przedwojenny rycerz wojny, polski Napoleon jest idolem i modelem do naśladowania dla Jarosława Kaczyńskiego – sięgają do bohaterskiego myślenia sprzed wielkiej katastrofy. Oni nie przyjmują tego wszystkiego, co ta katastrofa człowiekowi dała, nauka tej katastrofy znaczy dla nich „ZBURZENIE WSZYSTKIEGO”. To kolejne monstrum polskich PRZETRWAŁNIKOWYCH KOKONÓW. W Polsce zagarniętej w niewolę komunizmu nie akceptowano nowej rzeczywistości powojennej, kultywowano w domach przedwojenne Eldorado i przedwojennych bohaterów. W ten sposób – co zakrawa na absurd – polskie dziecko urodzone kilka, kilkanaście lat po wojnie nie miało udziału w wielkim powojennym procesie przemiany duchowej, tylko trwało w przedwojennej sielance, w przedwojennych pieśniach bohaterskich. Kaczyński nie zdaje sobie sprawy, jak anachroniczna jest

KRAINA JEGO POLITYCZNEGO MARZENIA i jak anachroniczny jest człowiek zamieszkujący tę krainę – człowiek sprzed wielkiej wojny. Człowiek ignorujący tę wojnę jako horror kompromitujący samozakłamanego człowieka, jako przewartościowujące wszystko doświadczenie. Człowiek sprzed wielkiej wojny będzie bezwiednie znowu parł do tej samej katastrofy, do tej samej otchłani milionowych ofiar. Tylko kto teraz posłuży za ofiarnego kozła, kiedy Żydów nie ma w takiej potrzebnej, przedwojennej ilości? Może tymi ofiarami będą „zboceńcy” – ci, którzy poszli do przodu – MIESZKAŃCY SODOMY. Wszyscy ci, którzy trwają w podjętej kilkadziesiąt lat temu walce o nowego człowieka...

11:21, 26.01.2017

Teraz powtórzenie nieprzetrawionych tekstów. Wiara w moce transgresywne artysty. New Age jest w tej chwili w odwrocie. Sztuka dla konserwatysty ma rolę służebną, rola atakująca, prowokująca wywołuje w nim zgorzenie.

Elita awangardy nie uratowała świata, udział w galopującym procesie progresu wytwarza elitę, dla której partycypacja w tym pościgu staje się racją bytu. W gruncie rzeczy nieprzerwany pościg. Czy ten rozwój artystycznych motywów jest równoległy, czy raczej był równoległy z przemianami naszego człowieczeństwa? Czy elita kulturowa (artystyczna, twórcza) jest w stanie nawiązać do ciemnego i tajemniczego stanu, w jakim dziś się znajduje społeczeństwo?

Stan upadku w infantyzm, w którym to kolebanie sztuki trwa tak długo, jak długo z własnej albo z niewłasnej woli konfrontuję się z nią, dopuszczam ją w latach rozwojowych, dziecinnych, w latach kształcenia. Udział sztuki jest rozmyty przez obecny świat wirtualnego ludyzmu, który utrzymuje nasze głębokie dzieciństwo, do którego staczamy się w swoich zabawach mitycznymi klockami i gadżetami. Do tej pory związek kultury, sztuki z potrzebami ludycznymi był związany ze standardami naszych grupowych relacji, sztuka była procesem mobilizującym rozwój duchowy jako najpoważniejszy i najgłębszy proces samokreacji jednostki i jej intuicji, i potrzeb metafizycznych. To niejako rodziło się z kreacyjnych nurtów ludycznych aktywności i potrzeb – kreacja imperatywów rozwojowych.

42

To jeszcze babranie się raczkującymi narzędziami w bagnistym nurcie materii...

Sztuka jest jedną z aktywności krystalizujących rejony najbardziej amorficzne – tam, gdzie rodzi się grząski lęk, lęk zwany niegdyś metafizycznym, ale dziś również słowo metafizyczny straciło na znaczeniu.

Czy to jest proces starzenia się mojego (indywidualnego) jako proces rozmiękania aparatu pojęciowego, penetrującego intuicyjne obrazy i kontemplacje świata przez wywlekanie narracji z samopoczucia?

Ludzie, spotykając się ze sobą – często w rytuałach społecznych albo ludycznych – łączą się w grupy (energii wspólnotowe) marzycielskie lub destruktywne. Chcemy coś stworzyć albo coś zniszczyć. Ukryć swój infantyizm pod sztandarem idei. Odczuwamy, że te wspólnoty kultów regresywnych konsolidują się znowu plemiennie, automatycznie wokół schematycznych totemów. Brakuje pracy dyskursu, pytanie na przykład: czy regres religijno-wojenny, czyli powrót do drzemającego wciąż na dnie (w prymitywnym rdzeniu), wyrodził się jako opozycja wobec ideałów humanistycznego New Age’u – jako konstrukt po katastrofie (WIELKIEJ KATASTROFIE ŚWIATOWEJ), po drugiej wojnie światowej? Chyba nie... To fantom zrodzony z pustki pomiędzy obu biegunami. Przekaz jasny przestał płynąć. Czy wrogości są we wzajemnym rezonansie? Z braku konfrontacji i spotkania wypluwają z siebie motywy zastępcze...

Nie potrafię myśleć o sztuce i jej przyszłości, bo jestem zatruty naszym narodowym bełkotem – rozlanym stanem wojennym wydobywającym z umarłego podłoża ponownie POGROBOWY ETOS WOJNY.

**LUDZKOŚĆ NA SKUTEK SŁABOŚCI MYŚLOWEJ – DUCHOWEJ – ZAPADA SIĘ W BEZRZUMNĄ CZELUŚĆ WOJNY.**

Boję się wojny – powiedział dziś włochaty, brodaty Łukasz Kos.

Najpierw jest wrogość, potem po niej w ślad idzie niezrozumienie. Wrogość aprioryczna!

Nie umiem w tej chwili wsłuchiwać się w intuicje SZTUKI PRZYSZŁOŚCI. Nie chcę. Trzeba wrócić tam, gdzie wróciła

rzeczywistość – w tym momencie ten nadmiernie pospieszny, chuderlawy pęd duchowego projektu staje się nieaktualny.

Nie ma powrotu do kulturowej sielanki przeszłości. Nawet jeśli można zrozumieć lęk przed wieżą Babel globalnej wioski, to jedyne, co wojowie tradycji i niegdysiejszych wartości potrafią przeciwstawić, to bezkulturowe ciasto nienawiści. Ludzkie dziecko zaopatrzone w wystającego w górę BOGA OSOBOWEGO, państwo i patriotyzm, czyli pierwotny, archaiczny kostium człowieczeństwa plemiennego, zapewnia bezpieczeństwo infantylnemu indywiduum. Takie indywiduum jest agresywne i prowadzące wojny. Wojna jest jego etosem. Rodzice, ci najbardziej zaniedbujący, dają tylko ten kostium – im mniej ruchu relatywistycznego, tym bardziej ten kostium nieruchomy i niepodlegający dyskusji.

Próba przetoczenia się na kolejny poziom (kolejną warstwę) humanistycznej możliwości, w której byłoby Jungowskie wyzwanie absorpcji (Jung to inaczej nazywa) cienia, nie powiodła się. Wróg jest we mnie – jestem istotą niejednorodną i irracjonalną, ale w tym wiecznym procesie ścierania się świadomego dążenia z nieświadomym płynięciem zauważam drugiego człowieka, biorę w siebie jak hostię tajemnicę relatywności i staję się indywiduum w duchu Lennonowskiej *Imagine* – bez Boga, bez granic, bez patriotyzmu, ale mającym w sobie wrażliwość na świętość drugiego człowieka i duchową gotowość na pokój. To wypracowanie nowego człowieka i nowego etosu. To człowiek ŚWIATA POKOJU. To się na razie ostatecznie nie powiodło i trzeba wrócić, żeby porwać ludzkość, która jest coraz cięższa.

44

# KAFKA I SZTUKA

21:01, 10.07.2017

---

Sztuka, czyli to, czym się ludzie zabawiają, podobnie jak dzieci zabawiają się w świat. Czytam znowu tę opasłą biografię Kafki, gdzie każde zdarzenie, w którym brał udział, jest otoczone pracowitym badaniem. Przed Kafką ustawiony jest reflektor rozpoznawania ówczesnego świata. Ten ówczesny świat zadziwia, XIX wiek dawał coraz

więcej komfortu bogatemu mieszkańcowi, coraz większe było dbanie o piękno organizacji świata, z trudem wydzwigało się to z gnojowiska nędzy i nieporadności głupich. Zmaganie się parcia w przód i dążenia w górę z bezwolnym zapadaniem się. To nie było jeszcze spenetrowane, świat nie miał wycwanionego lustra mediów, które by to wszystko obnażało. Dziś każdej sekundzie zdarzania się towarzyszy permanentne obnażanie. Nic nie jest w stanie się porządnie w ustronnym (zacisznym) miejscu przyodziać.

No nic, tam wszystko tonęło w wielowiekowym zatajeniu, miejsca cuchnące rozpadem i przyrodzoną klęską były w mroku. Tego mroku się nie tykało. Nie tykać śmierzących miejsc! Człowiek kochający piękno świata wędrował tylko przez bezpieczne rewiry, przez aleje piękna.

Sztuka nie przetoczyła się jeszcze w windowanie człowieczeństwa po spirali samopoznania. Była wciąż jeszcze rozrywką, choć znawcy hodowali tam swoje wtajemniczenia i sekreta. Ale było to ciągle jeszcze przyjemnym spędzaniem czasu, arystokratycznym życiem, folgowaniem sobie. Kryteria były domorośle. Książki o sztuce – to były zabawy w skalowanie, w rozkoszowanie się estetycznym myśleniem, pod sztuką pleniło się używanie, żerowanie na niewybrednych potrzebach związanych z alkoholem i seksem, na wyścigach i walkach, czyli na schlebianiu ludycznej agresji. Jakieś ja zwycięża w turnieju – przecież turnieje ze śmiercią w tle były ulubioną rozrywką arystokracji, która mogła się bawić innymi ludźmi, tak jak dzieci bawią się lalkami.

Tajemnica *katharsis* i kamienia filozoficznego, tkwiąca w głębi tego wszystkiego, co chciało się mienić sztuką, była jeszcze głęboko ukryta. Ludzkie ja nie było jeszcze zaopatrzone w drabinę filozofii sztuki, w wewnętrzną metodę piętzenia i rafinowania wymagań, w całą tę podbudowaną intelektualnie drogę życiowego doświadczenia sztuki jako procesu indywidualnego. Wszystko to przebiegało bardziej domorośle, nawet wtajemniczenia były domorośle i były tylko czymś jak wyspa: jednorodną skałą opartą na prostych elementach, a nie przepastną konstrukcją struktur, umożliwiającą anormalne, a zarazem profesjonalnie skonstruowane przyspieszone wznoszenie.

Wszystko, czym dysponuje współczesny świadomy konsument (czytaj: fanatyk konsumpcji, pielgrzym) sztuki, jest

karkołomne i powoduje rodzaj uzależnienia, narkomanii, jaką staje się dzisiejsze życie sztuką. A jednak przecież takie karmienie sztuką wyrwa ludzkie ja z dziecięcej ludyczności prymitywnej, w której konsumpcja sztuki tkwiła przez wieki. Cały XIX wiek tkwił w uzurpacji i kłamstwie duchowego wznoszenia, które wznoszeniem nie było... Jednocześnie ludzie wchodzili w obsesyjne spirale studiowania czegoś, co było namiastką wtajemniczenia – zagłębiali się w medytacje i alchemiczne ćwiczenia mięśni duszy, które jednak owocowały czymś – czym owocowały? Oto jest pytanie.

# ONI I JA

13:27, 15.07.2017

Jak to myśleć – tamto się stało rano... to rano jest nierzeczywiste, pamiętam je jak jakieś poalkoholowe fragmenty. Nie jestem pewien, że się to działo, u pani Grubach i u pani Bürstner próbuję to testować. Nie jestem pewien, że to się stało, może to było tylko na ekranie – to by pozwoliło nie robić trzech pokojów. Zaczyna się po powrocie z pracy, dopiero w tym momencie zaczyna się refleksja... wtedy zatrzymanie jest tylko na filmie... może wtedy zaangażować tamtych dwóch, pierwotnych... to było kiedyś... nie wiadomo, czy to było... zaczynam dopiero sobie wyobrażać...

Kłudzisz się w innym świecie i budzisz się w innym – to, co robi nasz rząd pod osłoną nocy... rano o świecie coś się stało. Nie jestem pewien, czy z panią Grubach mogę o tym mówić jak o rzeczywistości. Coś się stało, jestem wytracony ze swojego życia, jestem wytracony z bezpieczeństwa życia, jestem wytracony z logiki życia. Z wszelkiej logiki – nawet z tej Abstrakcji, którą nabudowaliśmy nad swoim życiem jako kwintesencję naszego człowieczeństwa przy pomocy wszystkiego tego, czego nauczyliśmy się w szkole. To wszystko wali się w gruzy, kiedy nastąpi takie zapadnięcie się sensu bycia człowiekiem. Oni bycie człowiekiem zastępują byciem Polakiem, czyli kimś, kto jest wrogiem wszystkiego tego, co Polakiem nie jest.

Na razie tyle, może dziś w hotelu pójdzie gdzieś dalej.

# 46

## 16:27, 15.07.2017

W drodze z Lyonu do Awinionu.

Ja opierające się na zbudowanym przez system społeczny, przez państwo prawa porządku rzeczywistości ludzkiej. Widzialność etosu i sensu – czy opieram się ryzykownie na wewnętrznym, zbudowanym indywidualnie moralnym konstrukcie, czy też leży on na zewnątrz, pomiędzy ludźmi jako widzialny wzorzec, któremu każdy musi w widzialny i społecznie sprawdzalny sposób hołdować? Rodzaj etycznej (humanistycznej) dewocji.

Człowiek ukryty – na zewnątrz funkcjonujący według wzorca – wewnątrz żyjący swoim życiem utajonym... według szeptanego mitu, że swoje prawdziwe szczęście musisz spełniać w utajeniu. Ta tajemnica jest przekazywana inicjującemu swój indywidualny los (indywidualny byt) indywiduum w zaszyfrowanym przekazie, w tajemniczym micie-palimpseście. Im bardziej dana kultura sankcjonuje indywidualną tajemnicę, tym bardziej usprawiedliwia dwubiegunowość moralną.

Prawo jest wtajemniczeniem w nawigowanie w takiej dwubiegunowości, akceptacją i uznaniem istnienia w osobowości ludzkiej przestrzeni sprzecznej z obrazem, który osoba podaje światu jako figurę egzaminacyjną swojego JA. Proces – anachroniczna konfrontacja osobowości z prawem. Prawo zajmuje się bardziej własną konstrukcją niż grzechami i błędami jednostki, do których traktowania jest predestynowane.

No i w ten sposób dojeżdżamy do Awinionu.

## 09:59, 16.07.2017

Co chcemy powiedzieć? Państwo jako organ tajemnej zemsty miernego. Mierny, dostając władzę, musi oskarżyć człowieka aspirującego do człowieczeństwa. Miernemu człowiekowi wystarczy przynależność. Przynależność do narodu, przynależność do religii. U Kafki mamy tych sądzących – którzy w niewiadomy dla podsądnego sposób znaleźli się po tamtej stronie – mechanizmem tajemnej przynależności do kasty nietykalnych.

Przynależność jest azylem miernych, funkcjonuje tam plemienny etos, bo etos człowieka wyzwolonego jest niezrozumiały i niedostępny dla miernych, dlatego progres człowieczeństwa miernego przeraża. Wszelki rozrost, wszelki proces w stronę społecznej przestrzeni, w której obecny jest ruch relatywizujący pierwotne tabu przynależności człowieka infantylnego, przeraża miernych. Mierny przeczuwa, że w nowej społeczności będzie bez szans, bo nie będzie mógł się schronić pod skrzydła przynależności. To jest toporna walka o przetrwanie poprzedniego, wcześniejszego gatunku – nic więcej.

Dać Józefowi K. okazję i pole do refleksji wobec tego, co się z nim dzieje. To on – albo ten drugi ON – może próbować uchwycić dwie rzeczy: kim są ONI i o co jestem oskarżony? To ukryty w Kafce gorszy – twór wyprodukowany przez prymitywną społeczność – jest tym oskarżonym. Grzechem jest ucieczka ze społeczności prymitywnej, aspiracje do humanizmu, do sztuki jako utopijnego rajy dla marzyciela stłamszonego. Społeczność tępej przynależności nie wybacza takiego wyboru, mści się za taki wybór. Społeczność tępej przynależności nienawidzi uciekinierów. Nie budujmy tu żydowskiej egzegezy, idźmy najprostszym tropem uniwersalnym, tym motywem napadniętego przez Kafkę czytelnika.

Społeczność przynależności plemiennej chce mieć jednostkę postawioną w stan oskarżenia. To jest sposób dzierżenia władzy przez miernych. Mierny nie potrafi posługiwać się prawem i prawdą, do tych tajemnic nie ma dostępu, posługuje się zatem namiastką (albo pozorem) prawa i prawdy. Pozorem może się posługiwać, utajniając, uzurpując sobie prawo do utajnienia. Nie trzeba wówczas dowodzić winy, tylko trwać w pozorze posiadania prawdy i posiadania winy podsądnego (uciekiniara).

Pytanie teraz – czy zajmujemy się NIMI czy SOBĄ? That is the question.



# POWRÓT DO PROCESU

18:04, 08.07.2017

---

Rzeczywistość sypie się dalej. Zamiast humanistycznej prawdy, porządkującej ludzkie marzenie o kreowaniu rzeczywistości, mamy chaotyczne upadanie, zapadanie się ludzkiej energii wznoszącej, zamiast tego tępe obwinianie. Państwo jako kanalizacja energii negatywnej. Prawo i instalacja ustrojowa jako narzędzie kary i eliminacji.

Nienawiść i strach wylęgają z siebie nowotworową mentalność władzy, usiłującą przetworzyć narzędzia kreowania i destylowania wyższej ludzkiej prawdy w narzędzia forsowania własnego założycielskiego kłamstwa. To marzenie i dążenie miłosne stwarza mechanizm i chemię alchemicznego procesu wyższej rzeczywistości – można powiedzieć: jest alchemiczną energią prawdy i jej ludzkiej tajemnicy. Lęk, nienawiść, podrzędny nałóg zemsty tworzą alchemię negatywną, chorobową namiastkę kreacji i jej narzędzi – chore prawo wykluczania i eliminacji – tworzy kłamstwo, jako namiastkę prawdy, tworzy negatywną rzeczywistość. Antyrzeczywistość – władza staje się synonimem zabijania ludzi.

W procesie – władza i jej narzędzia – sąd jest przecież narzędziem jakiejś władzy, która jest niewidoczna, mimo że ustami swoich namiestników uzurpuje sobie prawo do bycia instancją ponad jakąkolwiek władzą. Ten mit transcendencji instancji sądu staje się zresztą podstawowym motywem nienaruszalności instytucjonalnego kłamstwa, odbiera jakiegokolwiek człowiekowi dostęp, perspektywę i kryterium osądzenia sądu.

Za bardzo wdaliśmy się w studiowanie wszystkich historycznych egzegez *Procesu* i wtajemniczenie się w otchłanie żydowskiej myśli, w to wszystko, co i Kafkę wciągało, w filozoficzne uzurpacje, którymi chciał podwyższyć sobie status swojego pisanego i swoich inicjalnych intuicji. To błąd, który nas odprowadza od ewentualnej siły wobec dzisiejszej rzeczywistości, którą (ewentualnie... najprawdopodobniej) dysponuje ten TEKST. To

jedna rzecz. Nie popadajmy wobec tego tekstu w kompleksy nieuków, nie chcijmy iść niewolniczo tropami egzegez. Jestem coraz głębiej przeświadczony, że minione interpretacje i Kafki, i jego *Procesu* są nie tyle nietrafne, bo to nie jest istotą sprawy, ile w obecnej sytuacji światowego humanizmu całkowicie zdezaktualizowane. Bądźmy bardziej tropicielami tego, co Kafka, jako chore i nasycone lękiem ludzkie indywiduum, mimowolnie i w półświadomości obnaża, obnaża swoimi imperatywnymi kreacjami rzeczywistości, niż tego, co chce wyrazić swoimi spekulacjami.

Większość tych spekulacji – jeśli nie są obnażeniem naszych duchowych kłamstw – jest w tej chwili całkowicie niepotrzebna i tylko zwodzi nas na manowce. Uważne, zbyt uważne i dosłowne (pokorne) czytanie *Procesu* zwodzi nas na manowce. Ta powieść jest genialniejsza, kiedy jest mniej znana, znana pobieżnie lub znana z przeszłych, dawnych lektur niż czytana aktualnie. Ta książka jest (dla nas, dla mnie) genialniejsza czytana kiedyś (na przykład w młodości, czytana w innej – tamtej epoce, tamtej przestrzeni kulturowej) niż czytana dziś. Dziś razi nas myślową i narracyjną nieporadnością i duchowymi pretensjami. A mimo to nie wycofuję się z przeświadczenia, że jest to książka genialna, choćby nawet to przeświadczenie było reliktem minionej epoki, pozostałością KOGOŚ INNEGO, KTO W MOIM CIELE I W MOIM JA CZYTAŁ TĘ KSIĄŻKĘ.

Dziś jednak nadal ten tekst może mieć, jako scenariusz teatralnego projektu, gigantyczną siłę rażenia, ale wówczas, kiedy potraktujemy – go (ten) tekst – podprogowo. Nie wiem nawet dokładnie w tej chwili, co znaczy to słowo, ale podpowiada mi je jakaś natrętna, uparta intuicja, więc go używam, aby je dopiero spenetrować w momentach używania, uchwycić i ewentualnie zmodyfikować jego indywidualne w tym doświadczeniu znaczenie.

Na razie tyle na początek. Żeby się jakoś sprowokować i wyrwać z marazmu. Choć nie chcę się całkowicie wyrwać z marazmu. Bo ten marazm dzisiaj staje się coraz większy i coraz trudniej uchwytne, zresztą nieuchwytność jest przecież motywem rdzennym marazmu... Ten marazm rzeczywistości i utopionego w niej indywiduum jest czymś, co coraz dotkliwiej łączy współczesność z tym upiornym tekstem Kafki.

# JESTEŚ SZKODLIWYM INDYWIDUUM

10:27, 10.08.2017

---

Jest pan, widać, indywiduum niebezpiecznym, to znaczy... szkodliwym dla naszej społeczności. Przychodzę tu tylko dlatego, że mam nadzieję, jak widać bezpodstawną, dowiedzieć się wreszcie czegoś o powodach mego zatrzymania i tego wszystkiego, co tu wobec mnie zostało wdrożone. A właściwie mam nadzieję, że wreszcie pojawi się ktoś, komu będę mógł wyjaśnić, że został wobec mnie, to znaczy w moim przypadku, popełniony jakiś błąd i że będzie miał wolę i dostateczne kompetencje do naprawienia tego błędu. Ale widzę, że ta nadzieja też jest bezpodstawna.

Z jednej strony domagam się prawdy, ale nie mogę być w pełni swobodny i bezgraniczny w tym domaganiu się prawdy, bo mam jednak coś na sumieniu, czegoś się boję. Choć mam mętne poczucie, że mój grzech tajemny, że mój sekret nie podpada pod ludzki zakres tej instancji, to z drugiej strony nie mam precyzyjnie wytyczonych granic swojej wolności. Jest we mnie lęk i on w tym kuriozalnym doświadczeniu zaczyna dominować.

Jesteście uzurpatorami! Powinienem na początku zapytać, jakie macie prawo mnie przesłuchiwać, ale tego nie zrobiłem, bo byłem ciekaw głównie tego, o co mnie oskarżacie. O co tu chodzi. Wam nie chodzi o dojscie do jakiejś prawdy, bo tu jesteście kompletnie zagubieni, wam chodzi o to, żeby mnie zniszczyć... mnie – przepraszam, nie chodzi tu o mnie, nie tylko o mnie – chodzi wam o to, żeby kogoś zniszczyć.

Próbujemy drążyć przyczyny tego bezrozumnego, tajemnego, trywialnie fatalistycznego postępowania. Kto stoi za tym i o co mu chodzi? Istnienie, które się ze mną rozprawia, jest potworem naszej nierozwiązanej ludzkości, jest TO COŚ – ZAMKNIĘTE W LUDZIACH – CO KAŻE UDERZAĆ W INNOŚĆ.

Król Ubu, czyli MONSTRUM NIEDORÓZWINIĘTEGO CZŁOWIECZEŃSTWA. To nie od strony świadomości, rozwiniętego procesu duchowego płynie zagrożenie, ale ze strony ciemnej, która nie chce i nie potrafi dokonać aktu prawdy, wejść w proces z logiką dochodzenia do prawdy, która jest sprzeczna przeciw z instynktem egotycznym indywiduum. Trzeba będzie połączyć trop Kafkowskiej narracji z tropem naszego czytania naszej aktualnej rzeczywistości. To jest, co prawda, organicznie żyjące w obu narracjach – ten wspólny wątek – ale wejść precyzyjnie, bez zafałszowań i prostactwa na tę drogę – TO BĘDZIE NAJTRUDNIEJSZE. Próba słownego porozumienia się pomiędzy tymi dwiema ludzkimi opcjami jest nieuchronnie skazana na katastrofę. Słowa i pojęcia są tam zamknięte w kompletnie nieprzystających do siebie rdzeniach myślowych i podmyślowych procesach. Mowa lęku i nienawiści rodzi chorą prawdę, prawdę całkowicie uzależnioną od ciemnej i destruktywnej energii, która wytwarza się w ciemnych, zamkniętych na wszelką zewnętrzną przestrzeniach.

Kto to jest, co to jest? – to najważniejsze nasze pytanie.

52

# BŁĘDNA OTCHŁAŃ PRZYJACIELSKA

10:20, 18.08.2017

Wczoraj z Piotrem: Postaci nie mogą mieć komfortu pełnej artykulacji – wszystkie sytuacje, albo prawie wszystkie, są zerwane. Jakieś fatum drażącego zła. Nikomu nie udaje się wypowiedzieć swoich argumentów. Jesteśmy totalnie bezradni wobec prymitywnej energii destrukcji. Destrukcja jest potrzebą człowieka, dającą mu irracjonalną przyjemność. Tajemnicza rozkosz rujnowania ludzkiej aspiracji. Oskarżenie i unicestwienie drugiego człowieka jest sposobem odczuwania władzy jednostek miernych.

Druga rzecz, niezmiernie ważna: współpraca w narracji planu wideo z planem żywym – wtargnięcia wideo, przeniknięcia. Na przykład wizyta z ciotką u MASALI zaczyna się od dźwięku pukania i zbliżającego się oraz umykającego w dziurce judasza oka Lenki. Kto patrzy? Może raczej Józef, bo to ciotka kazała jej zapukać – dziwnie schizofreniczna twarz Lenki buduje jakiś horror z podtekstem seksualnym. Przemiana przestrzeni – udział wideo w tworzeniu i dynamice przestrzeni. To, co muszę jeszcze koniecznie zrobić przed rozpoczęciem prób, to ogólny szkic-pomysł repliki sceny w pustej sali posiedzeń.

19:01, 19.08.2017

Oni – Felicja z jednej strony, ze strony swoich pretensji do Franza, podejrzeń o ukrywanie erotycznych tajemnic, a Max z drugiej strony, traktując Franza jako histerycznego mitomana, osobę pokrętną, półwariata – nie są w stanie w ogóle zobaczyć rzeczywistości, którą widzi Franz, w ogóle nie postrzegają tej groźniej instancji, która osaczyła i oskarżyła Franza. Widzą w tym raczej psychiczną chorobę, którą FRANZ W ZŁOŚLIWY SPOSÓB DRĘCZY SWOICH PRZYJACIÓŁ, WYMIGUJĄC SIĘ TYM SAMYM OD PODJĘTYCH WOBEC NICH ZOBOWIĄZAŃ. Pytanie, czy Franz mówi im wszystko, czy Franz nie ukrywa się ze swoim efemerycznym, utajonym przestępstwem? Powstaje więc swoisty przyjacielski proces – próba dokonania gwałtu psychoanalitycznego na Franzu w imię niesienia mu pomocy i w przyjacielskiej trosce. Franz wpada w furię i atakuje ich oraz świat, oni nie rozumieją i nie akceptują tego ataku. Nie są w stanie odczytać profetycznej wizji Franza, raczej są zdania, że trzeba go chronić (bronić) przed nim samym. Franz zapada się w jakieś, ich zdaniem, upiorne towarzystwo, z którego trzeba go wyciągnąć, jak się wyciąga alkoholika z otchłani alkoholu.

53

# UZURPATORZY

11:09, 16.07.2017

---

Uzurpatorzy – chcemy posiadać cię na zawsze w kondycji obwinionego, z grzechem pierworodnym, by w końcu mieć prawo cię unicestwić. Oto kondycja i status władzy miernego. Władzy uzurpatora – człowieka lęku i nienawiści, a nie człowieka marzenia. To główny motyw naszego *PROCESU*.

13:30, 16.07.2017

---

No i po konferencji... próbowałem im powiedzieć coś o uzurpatorze – marny człowiek spragniony władzy. Pragnienie władzy jest pragnieniem pierwotnym albo, inaczej postrzegając, pragnieniem infantylnym. Człowiek rozwinięty humanistycznie wyzwala się od pragnienia władzy, od mściwego, infantylnego pragnienia władzy. Od wyobrażenia króla, którym musi być karmione mitycznie ludzkie dziecko... Do rozwinięcia!

16:27, 17.07.2017

---

Uzurpatorzy. Wyobrażenie władzy, posiadania władzy, tak zwanej „mojej władzy”, wiąże się z potrzebą odwetu, odpowiedzi na upokorzenie albo na upokorzenie noszone permanentnie w sobie jako co? Składnik osobowości? Tak, z pewnością składnik osobowości, ale znacznie więcej: blokada rozwoju osobowości. Hormon upokorzenia wyżera niejako od środka hormon marzenia – hormon królewski, hormon władzy marzycielskiej, władzy prometejskiej. Właściwie nie nazywajmy tego władzą, bo jest to raczej kondycja prowadzenia, potencja stalkera, kiedy tamta władza jest w zasadzie imperatywem poniżenia. Drugi człowiek musi być poniżony – ta potrzeba jest jedynym sposobem dostępu do tajemnego (ukrytego) szczęścia.

## 20:18, 17.07.2017

Prostacka strategia kłamstwa jest efektywna... szukam lepszego słowa, jest skuteczna. Skuteczność trywialnego kłamstwa, trywialnego oszustwa jest fenomenem. Dlaczego tak się dzieje, dlaczego trywialne oszustwo jest uwielbiane przez marnego człowieka i bije na głowę skomplikowaną prawdę? Oszustwo jest przysmakiem nienawiści, a nie argumentem prawdziwym, prawda jest czymś uwierającym, prawda śmierdzi temu, kto chce za wszelką cenę zwyciężyć, oszukać wroga namiastką prawdy, zrobić go na szaro – tu nie chodzi o rzetelny rozrachunek, ale o pokonanie wobec świadków, bo świadkowie są punktem odniesienia. Stąd przesłuchanie u Kafki jest kuriozalnym, trywialnym teatrem, gdzie społeczność biorąca udział w tym spektaklu staje się widownią aktu upokorzenia niezależnie od rozłożenia argumentów. Łądujemy.

# 55

## 22:14, 17.07.2017

Józef K.: „Jak to możliwe, że do tej pory byłem wolny?”. W tej chwili jest to nie do pomyślenia, jak choćby wyobrażenie chorego: „Jak to możliwe, że kiedyś byłem zdrowy?”. To przecież nie jest tak, że zatrzymanie wiąże się przyczynowo-skutkowo z popełnieniem przestępstwa, po prostu wcześniej, przez cały czas, od urodzenia, żyłem w nieświadomości siebie i świata, w błogim złudzeniu niewinności i wolności, i dobra (to znaczy przychyłnej sprawiedliwości) świata. Nagle, wraz z winą-chorobą spada na mnie upiorne, wulgarne zło, płynące z nieznanego podłoża, uzurpującej sobie – ale nie tylko sobie, ale wobec innych ludzi, którzy od teraz będą stanowić dla mnie punkt odniesienia – bycie sądzącą prawdą, a ta prawda uzurpuje sobie, że może i powinna mnie zniszczyć. Wszystko nagle staje dla mnie do góry nogami, cały sens, który ściboliłem sobie w złudnym okresie niewinności, wali się i świat staje się otchłanią lepkiego, magmowatego absurdu. Żaden szkielec, żaden kryształ, o którego istnieniu roiłem sobie. Łądujemy. Kraków, 22:43.

14:44, 18.07.2017

---

Jeszcze tylko parę rzeczy, które się urodziły, kiedy referowałem rzecz Radkowi. Nie byłem w stanie ich zobaczyć, teraz w pamięci mam natrętne wyobrażenie, że byli zamaskowani, ale przecież kiedy na samym początku, po moim dzwonku wszedł ten pierwszy, którego ten drugi nazywał Franciszkiem, to chyba nie był w masce, bo gdyby od razu był w masce, to przecież nie wziąłbym go za kogoś z domowników, za jakiegoś – dajmy na to – brata Anny, jednym słowem za kogoś, kto mi zamiast Anny może przynieść, może podać śniadanie. A potem był przecież zaraz w masce, kiedy oni obaj stali przede mną, razem z tym drugim. Ale kiedy jedli moje śniadanie, to chyba nie mieli tych masek, a jednak również wtedy nie pamiętam ich twarzy, było to jedynie miejsce na twarz, jakby mieli na twarzach maski jakiegoś braku twarzy.

Podobnie Inspektor – siedział w ten sposób, żeby światło w ciemnym, północnym pokoiku pani Bürstner padało na jego dokument zatrzymania, czyli można było dopatrzyć się racjonalnego powodu takiej pozycji, ale jednocześnie było to sprytne i złośliwe pozbawienie mnie możliwości dokładniejszego zobaczenia twarzy Inspektora.

Teraz pani Bürstner: chodziło mi przecież tylko o sprawdzenie, czy poranne zdarzenie miało miejsce, i ewentualne zatarcie tu na miejscu – w kręgu domowych świadków, kreujących mój domowy wizerunek – tego obnażającego mnie (czyli obnażającego to wszystko, co jest NIE DO POKAZANIA) i rujnującego ten mój domowy wizerunek – katastrofalnego zdarzenia. Tak, to w domu muszę niejako wymazać dzisiejszy traumatyczny dzień... Wymazać również w samym sobie, wówczas tego po prostu nie będzie w moim świecie, który do tej pory był cudownie subiektywny, człowiek dziewiętnastowieczny w swoim dążeniu do wyżej wykształconego człowieczeństwa budował sobie taki swój świat i w prawdziwym świecie poruszał się, niejako korzystając z drogowskazów postawionych w tym subiektywnym – SWOIM – świecie, i w perspektywie wewnętrznego, a zatem subiektywnego doświadczenia, to jakimś dziwnym mechanizmem się zgadzało.



Nagle taki cudownie subiektywny świat znika i nagle nie zgadza się nic, i delikwent nie może w to uwierzyć, i nie może pojąć, jak to się działo, że przedtem wszystko się zgadzało, a teraz nic się nie zgadza. Albo jedno, albo drugie jest fałszywe. A więc wymazać również w sobie, przekonać się, że zdarzenie było FANTOMEM. Ale kiedy spotykam się z panią Bürstner, głęboki mój grzech zaczyna determinować moje poruszenia, moja świadoma strategia schodzi na margines, a zaczynam się poruszać sterowany bezwiednie koleiną pierwotnego grzechu. Budzi to moją panikę – pani Bürstner z jednej strony wciąga mnie w jakąś zasadzkę, w której tracę sterowność własnej osoby, z drugiej strony pani Bürstner staje się dla mnie „koleiną nieuchronnej demaskacji”.

I jeszcze trzeci motyw. Przestrzeń trzeciego Aktu – miejsce uciezki, gdzie chronologia, krystaliczna struktura zdarzeń rozpuszcza się. Mieszkanie adwokata Masala staje się otchłanią – przestrzenią schizofrenicznej syzygii.

# 57

## MASALA

Masala... Bo przecież nie wiadomo nigdy, kto tam naprawdę tkwi w tym procesie i CO tam naprawdę tkwi w tym procesie. Bo przecież poszczególna sprawa i poszczególny oskarżony są tylko nic nieznaczącymi fragmencikami jakiejś tajemnej wielkiej sprawy, którą ktoś tam z góry chce przeforsować w swoim interesie, a sędziowie nawet nie znają tej tajemnicznej wielkiej całości, w której uczestniczą, i poszczególna sprawa, i poszczególny oskarżony mogą wpaść w tę wielką sprawę zupełnie przypadkowo. To już prędzej ja – adwokat mogę coś o tym wiedzieć przez zwykłe zbieżności przypadków, które spotykam na swojej drodze. Mogę im pomóc w orientacji.

Jak to inkrustować? Czy Masala powinien powiedzieć coś, co my chcemy powiedzieć, czy jest to tylko rola Józefa K.? Niepostrzeżenie wymykam się z pokoju, w którym Masala wygłasza swój traktat, i natrafiam na bardzo dziwny, niedostępny i ukryty do tej pory pokój. Tam malarz wykonuje portret MASALI. Niech się pan nie boi, on tu nie widzi nas ani nie słyszy... sam to tak

zaaranżował, ale już chyba o tym zapomniał. Wielkość tego mieszkania wszystkich przerasta, nikt nie wie dokładnie, kto tu mieszka i co się tu dzieje. Należałoby jeszcze dalej i celniej zmodyfikować to wyobrażenie.

Józef K. zauważa, że adwokat nie zważa na jego ruchy, nawet go nie widzi. Zrobił kilka prowokacyjnych ruchów ręką w powietrzu, a potem wymknął się z ciemnego pokoju. Masala, spokojnie zanurzony w swoim proroczym transie mówił dalej, ale – tak jak w labiryncie u Kubina – nie trafia teraz do drzwi wejściowych, tylko błądzi w labiryncie ciemnych pomieszczeń. Wreszcie trafia do dusznej, czerwonawej, cuchnącej farbami i haszyszem ciasnej czerwonej kajuty – pracowni malarza, przez szybę widać mówiącego dalej mecenasa. W pewnym momencie ktoś z zasłoniętą twarzą zbliża się do mecenasa i coś mu szepcze, pokazując w stronę Józefa K. Adwokat przez chwilę patrzy w tę stronę, na twarzy ma lęk, potem odprawia tamtego człowieka i wraca do przerwanego monologu.

Co możemy powiedzieć o tych wszystkich ludziach, którzy studiowali prawo nie po to, żeby rozwijać i pielęgnować ludzkie państwo, ale po to, żeby je unicestwić? Studiować i zgłębiać prawo tylko po to, żeby przechytrzyć prawo i prawdę, która z niego płynie. Dzikie rzeki płyną pod prawem... A jeżeli w tej maszynie prawa jest jakiś szaleniaczek? Nie można tego wykluczyć, szaleniaczek, który z całej tej maszyny zrobi bezwolną wylęgarnię absurdu? Nie można, nie, nie można mówić tego tak prostackim językiem. Masala nie nazywa tego tak wprost, choć posługuje się zbijającymi z tropu bezczelnie prostackimi figurami myślowymi i logicznymi. A dlaczego Masala miałby kompromitować prawo i sąd? Bo oszalał, bo ma ochotę na anarchię, bo anarchia dobrze mu robi? Zgłębiacz prawa nie interesuje się prawdą.

Po prostu nie potrafię tego wyrazić. Tego, co jest grozą tego tekstu. Tego, co jest ciałem napastnika. Kto to jest – co to jest – to coś, co mnie napadło, aresztowało, oskarżyło i co teraz trzyma mnie w śmiertelnych kleszczach procesu? W imię czego – kto dąży do mojej kary i wobec kogo zawiniłem? Czym zawiniłem? Zawiniłem nieobyczajnością, niedostosowaniem się, zdradą – jaki jest mój sekret – tak jak to jest w myśleniu i narracji Shi Tieshenga?

Dlaczego Masala to robi? Żeby mnie zatrzymać przy sobie? Tak mi się wydaje, ale nagle pojawia się inna myśl, że Masala jest jakimś fantomem, bytem niezależnym – wytworem tego upiornego organizmu, w którego trybach się znalazłem. Że jest jakimś wprowionym w ruch procesem spekulacyjnym. Jest umierającym treningiem jakiejś chorej aktywności, jest mutantem człowieczeństwa. Bo chodzi o jakiegoś mutanta człowieczeństwa, jakiś chorobowy, nowotworowy gen, który zdeformował i deformuje naszą humanistyczną drogę. Drogę do ludzkiej przestrzeni wolności i niewinności.

To coś udaje państwo, ale przecież nie jest państwem, jest tajemną, utajoną, ukrytą naroślą na państwie. I o tym ukrytym on mówi, to do poznania czego aspiruje... i ta aspiracja poznania, ten trening bycia wtajemniczonym wdraża bezwiedną anarchię... jakieś pragnienie herezji, bo herezja jest wtajemniczeniem. On przecież jest hubą rosnącą i żerującą na tym trującym drzewie, którego korona ginie w NIEWIADOMYM. Nie ma innej możliwości, jak potrzeba upicia się i pogrążenia w otchłań duchową, w niewyraźność, w piekielny absolut absurdu... on – adwokat – nie dopuszcza wszechwładzy jego – uzurpatora, tego, który bezprawnie wtargnął do królestwa prawa, cynika i spryciarza, marnego człowieka, który chce panować.

09:37, 26.07.2017

Miesiące wakacyjne mijają – schizofreniczny bezczas. Czy istniejemy, czy myślimy? Może coś psuje się w tej niepojętej machinie Masali. Człowiek – niepojęta machina. Jego wprawione w ruch myślenie – czy to jest on? To wprawione w ruch dzianie się – czy to jest rzeczywistość? Ta masa ludzi poddana absurdowi – czy to jest społeczeństwo? Gdzie ja jestem, gdzie mój instynkt prawdy i szczęścia? Indywiduum topi się... Może to bezsens posłusznie za Kafką dywagować o naturze sądu. Kafka był ofiarą dyskusji prawników, którym musiał się przyporządkować. Jego paranoiczna konstrukcja wyrasta nowotworowo na glebie prawniczych dyskusji. Oni wszyscy... Tak, teraz ostrożnie... ale to jest dobry namiar! Przyjmij tego zidiociałego pasożyta... potem będziesz dalej myślał.

13:34, 26.07.2017

Zemsta – Cioran. Żeby usłyszeć głos drugiego człowieka, musisz się przepoczwarzyć, przemienić, zadać sobie gwałt, zadać gwałt, zniszczyć, zabić lub zagłodzić swoją pierwotną dziecięcą naturę – naturę człowieka zemsty. Dla człowieka zemsty nieopiętą jest, żeby moja partia nie chciała unicestwić partii stojącej naprzeciwko. Tylko unicestwienie, tylko zabicie wchodziło w grę.

16:30, 26.07.2017

Wittgenstein: Niewyraźalne zostaje niewyraźalnie zawarte w tym, co wyrażone. Koniecznie to powiedzieć. Mało tego, ono jest duszą tego, co wyrażone. Ono nastraja myśl – dodaje Piotruś.

11:07, 27.07.2017

Celem sporu jest zniszczenie oponenta. Prawo szuka kompromisu, nowa ludzkość szuka miłości i kompromisu, lecz pogrobowcy zemsty nie mogą tego znieść. Wdarły się do przybytku prawa stare moce, które nie znają i nie uznają kompromisu, i tak naginają prawo, by je zniewolić i uczynić zeń posłuszne narzędzie do swoich celów. A ich celem jest po staremu – zniszczyć przeciwnika, zniszczyć oponenta. Lecz nie mogą tego jawnie, w otwartej wojnie, która ciągle jest ich bożyszczem, lecz w przestrzeni nakazanej demokracji, w przestrzeni królującej rzekomo demokracji, w przestrzeni poprawności prawnej i politycznej, której tak nienawidzą – posługują się więc prawem tak, jak kiedyś posługiwali się nożem, rewolwerem albo trucizną – do zniszczenia przeciwnika, do zniszczenia oponenta. To jedynie daje im szczęście.

Cioran: Tym bardziej nie dostrzegasz zatem braków społeczeństwa burżuazyjnego; podejrzewam cię nawet o niejaka dla niego łaskawość. Jest rzeczą ponad wszystko naturalną, że patrzysz na nie w zachwyceniu; ale że ja znam je z bliska, moim

obowiązkiem jest zwalczać złudzenia, jakie wobec niego mógłbyś żywić. Nie żeby odstręczało mnie w sposób absolutny – znany ci jest mój feblik do okropieństwa – ale ogrom niewrażliwości, jakiego wymaga, aby móc je znosić, przerasta moje zapasy cynizmu. Nie dość powiedzieć, że obfituje ono w niesprawiedliwość – jest w istocie tej niesprawiedliwości kwintesencją. Jedyne próżniacy, pasożyty, eksperci od nikczemności, mali i wielcy łajdacy korzystają z dóbr, które wystawia, i z przepychu, którym się chełpi: z płytkich rozkoszy i rozrzutności. Pod połyskiem, jakim błyszczą, kryje się świat rozczarowań, których szczegółów ci oszczędzę. Jak, jeśli nie działaniem cudu, wyjaśnić to, że nie rozpada się na naszych oczach w proch ani że nie zostało natychmiast wysadzone w powietrze?

Ofiary własnej małości i chaosu nie spoczną, dopóki nie zemszczą się na reszcie ludzkości i nie ujarzmią jej za pomocą sfalszowanego prawa... chodzi im o to, żeby zniszczyć wszystkich marzycieli za marzenie, którego nie potrafią dzielić. Zniszczyć marzyciela razem z jego marzeniem. Jeśli nie ma dostępu do tego marzenia, jeśli jest ono w duszach jego nosicieli nienawistnie niezniszczalne i nieśmiertelne, wtedy muszą zgnieć i unicestwić marzyciela, a jego marzenie zgnieje i szczytnie w jego martwym ciele.

Jeszcze dwa cytaty. Cioran: Uczucia, jakie we mnie wzbudza, są nie mniej mieszane niż uczucia do naszego kraju, do Węgier, czy też naszej *wielkiej* sąsiadki, której niedyskretną bliskość jesteś zdolny osądzić lepiej ode mnie. Jak wyrazić, by nie wydać się niewiarygodnym, nieumiarkowane dobro i zło, o których myślę, wrażenia, jakie we mnie wzbudza, gdy rozważam jej losy? Nie leży w moich zamiarach namawianie cię, byś zmienił o niej zdanie, chcę tylko, byś wiedział, czym jest ona dla mnie i jakie miejsce zajmuje w moich obsesjach. Im dłużej się nad nią zastanawiam, tym bardziej wydaje mi się, że powstała w ciągu wieków nie tak, jak powstaje naród, lecz wszechświat, gdyż najważniejsze chwile w jej dziejach należą nie tyle do historii, ile do ponurej, zastraszającej kosmogonii. Ci carowie o wyglądzie ułomnych bóstw, olbrzymi pociągani przez świętość i zbrodnię, zgięci w modlitwie i w trwodze byli – podobnie jak świeżej daty tyrani, którzy ich zastąpili, despoci podtrzymujący w naszych czasach pierwotne soki i zepsucie, zwyciężający nas wszystkich

swymi niewyczerpanymi zasobami chaosu – bliżsi geologicznej żywotności niż ludzkiej anemii. W majestacie korony czy bez niej chcieli, chcą przeskoczyć cywilizację, połączyć ją, gdy zajdzie potrzeba; działanie to jest zapisane w ich naturze, gdyż cierpią od niepamiętnych czasów na tę samą obsesję: ogarnąć swą władzą nasze sny i nasze rewolty, stworzyć imperium równie rozległe jak nasze rozczarowania i przerażenia. Takiego narodu, i w myślach, i w czynach w sam raz odpowiedniego do istnienia na obrzeżach globu, nie ocenia się według uznanych norm ani nie opisuje w zwykłych pojęciach, w zrozumiałym języku; trzeba by dla niego żargonu gnostyków, wzbogaconego o idiom ogólnego paraliżu. Bez wątpienia naród ten graniczy, o czym zapewnia nas Rilke, z Bogiem; niestety graniczy też z naszym krajem i w mniej lub bardziej bliskiej przyszłości będzie graniczył z wieloma innymi; nie ośmielę się powiedzieć, że ze wszystkimi, mimo precyzji ostrzeżeń, jakie daje mi bystre przeczucie. Gdziekolwiek jesteśmy, on już nas dotyka, jeśli nie geograficznie, to z pewnością wewnątrz. Jestem bardziej niż inni skłonny uznać swoje wobec niego długi: czy bez jego pisarzy kiedykolwiek bym sobie uświadomił swoje rany i obowiązek powierzenia się im? Czy bez niego i bez nich nie roztrwoiłbym swoich transów, nie zmarnował popłochu? Lękam się, że jest ci nie w smak moja skłonność do wydawania bezstronnego osądu o nim i świadczenia mu mej wdzięczności. Powstrzymam zatem pochwały nie na czasie, powstrzymam je w sobie, by tu mogły rozkwitać.

Rosja po dziesięciu wiekach terroru, ciemności i obietnic była bardziej niż ktokolwiek zdolna przylgnąć do ciemnej strony momentu historycznego, który przechodzimy. Z apokalipsą jest jej cudownie do twarzy, jest do niej przyzwyczajona oraz w niej rozsmakowana i ćwiczy się w niej dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek, albowiem wyraźnie przeszła na inny rytm. „Dokąd tak biegniesz, Rosjo?” – pytał już Gogol, który dostrzegł wrzenie kryjące się pod jej pozornym bezruchem. Wiemy teraz, dokąd pędzi, wiemy zwłaszcza, że na wzór narodów o imperialnym przeznaczeniu bardziej śpieszy się z rozwiązywaniem problemów cudzych niż własnych. A to znaczy, że nasze losy *w czasie* zależą od tego, co ona postanowi i przedsięwzięmie; nasza przyszłość spoczywa w jej rękach... Szczęśliwie dla nas, czas nie wyczerpuje naszej

substancji. Czy to, co niezniszczalne, czy to, co gdzie indziej, powstaje w nas? poza nami? Jak się tego dowiedzieć? Faktem pozostaje jednak, że tak jak rzeczy stoją, na uwagę zasługują tylko kwestie strategiczne i metafizyczne, takie, które przykuwają nas do historii lub nas z niej wyrywają: aktualność i absolut, gazety i ewangelie... Przeczuję nadejście dnia, kiedy czytać będziemy wyłącznie telegramy i modlitwy. Zdarzenie godne odnotowania: im bardziej pochłania nas to, co dane bezpośrednio, tym większą odczuwamy potrzebę przejścia na drugą stronę, tak że w ciągu jednej chwili żyjemy w świecie i zarazem poza światem. Toteż wobec przemarszu imperiów pozostaje nam znaleźć złoty środek między grymasem a pogodą ducha.

Jeszcze raz opiszę tę scenę. Na początku wydaje się, że adwokat mnie widzi, że traktuje moje przyjście jak audiencję, rozmawia ze mną, argumentuje pomimo mojego milczenia. Nie wiem, dlaczego milczę. Milczę bezwiednie. Potem jednak coraz bardziej zanurza się w swój monolog, to jego dywagowanie, fantazjowanie staje się jakimś dyskursem z samym sobą, jakimś ćwiczeniem, rozwijaniem swojej monologowej kondycji – osobliwe myślowe żniwowanie. Ofiara myślowa dla jakiegoś nieznanego bóstwa. Prowokowanie siebie samego do przekroczenia jakiejś tajemniczej myślowej granicy. Józef K. wykonuje kilka gwałtownych ruchów ręką przed oczami adwokata, ale on zdaje się go nie zauważać. Wychodzi, ale czy to są te drzwi? W pomieszczeniu jest tak ciemno. Chce do wyjścia, ale korytarze są coraz węższe i coraz bardziej kręte. Nagle niespodziewanie znajduje się w ciasnym i dusznym pokoiku – gęsto tu od dymu, od intensywnego zapachu olejnych farb i haszyszu. Przepraszam... Proszę wejść, proszę wejść... czekam, czekam... Widzi pan? Widzisz? Za sztalugą jest coś jak okno, akwariowa witryna albo ekran, za którym widać wnętrze pokoju, który przed chwilą opuścił, tam adwokat trwa dalej w swoim monologu. Niech się pan nie boi, on nas nie widzi... chociaż to jego pomysł... Co? Ten portret... to, że go portretuję, ale nie chciał znać szczegółów, a zresztą może zapomniał, ma coraz większe kłopoty (problemy z pamięcią).

Teraz malarz wciąga mnie w swoje sprawy... Jednak w pewnym momencie wydało mi się, że adwokat zamilkł i zaczął się rozglądać. Nagle myśl, że adwokat zauważył moje zniknięcie, stała

się coraz bardziej dręczącą. Dwa nieskładne słowa idiotycznego przeproszenia i popędziłem korytarzami z powrotem. Właściwie nie miałem pojęcia, gdzie biegnę. Kiedy jednak, sam nie wiem jak, ukazałem się w mrocznych czeluściach gabinetu adwokata, on niewzruszony mówił dalej, ale teraz mówił jak szaleniec.

01:15, 28.07.2017

Dążenie do poznania prowadzi do prawdy, dążenie do władzy prowadzi do kłamstwa – do rozwinięcia.

Konflikt napina ostrość argumentu, emocjonalne pojednanie wprowadza rozmycie myślowego procesu – do rozwinięcia.

Czytam *Esej o człowieku* Cassirera.

14:54, 29.07.2017

Rozstrój iluminacyjny Masali. Jakie motywy ma zaatakować? Tego, kogo nie widać, można rozpoznać jedynie po jego działaniu – po utajonym zamiarze, który prześwituje z kierunku aktywności naszych procesów i ze struktury naszych sądów. Ten samozwańczy twór, który objawia się w tym procesie, jest w jakiś sposób bóstwem równoległej rzeczywistości, tego samorodnego i irracjonalnego, nowotworowego na słabnącym ciele państwa rozumnego marzycieli prawdy – królestwa hien. Twory marzycieli przechodzą we władanie hien – generacji miernych pasożytów, opętanych nie prawdą i prometejskim marzeniem ofiarowania ludzkości instrumentu rozwoju świata – wehikułu wielkiej podróży do krainy Boga – lecz nędznym pragnieniem władzy nad okrętem. Niestety nie znają i nie pojmują jego skomplikowanego, misternego (subtelnego) mechanizmu, okręt przez nich opanowany donikąd nie płynie, wszystkie usiłowania wprawienia maszyny w ruch prowadzą do jego zatopienia. Ale tego nie wiedzą hieny, nie wiedzą marni opętańcy władzy, są zbyt zatopieni w swoim kłamstwie i w swojej miernocie, aby wyczytać to z historii dziejów.

Władza zdobyta kłamstwem owocuje jedynie erupcją zła, nienawiści i lęku. Tego też nie wiedzą ci, którzy nie są twórcami



wehikułu prawdy. I nie zdobędą szczęścia, mordując kolejne ofiary. Coraz większy jest lęk i coraz głębsza niemożność sterowania okrętem... im dalej pójdą w swym zapamiętaniu i obłędzie, tym głębsze niezrozumienie tajnego mechanizmu. Im bezczelniej będą fałszować prawo, aby postawić na swoim i usprawiedliwić swoją coraz bardziej i bardziej absurdalną drogę, tym dalsi będą od zbawiennej prawdy prawa. Może to i jest mniej więcej ta myśl, ale bardziej ma charakter kazania niż wariackiego prorocstwa. Ciemniejsza winna być wyobraźnia, która to tworzy albo raczej z siebie wydała. Fizjologia prorocstwa to fizjologia porodu, to imperatyw instynktu, ciemnego instynktu ciała. To, co czyni teraz, to ukrywa przed światem swój lęk. Coraz więcej tego sromotnego, nędznego lęku, coraz więcej sił i czasu pochłania jego ukrywanie. Ratunek, jakikolwiek ratunek przed klęską, a klęska staje się coraz bardziej śmiertelna, wymaga coraz większych dawek kłamstwa, coraz głębszych deformacji mechanizmu prawa... już nie chodzi o podróż dokądkolwiek, ale o uniknięcie kary śmierci. Oskarżeni są oskarżycielami, choć nic o tym nie wiedzą. Tylko unicestwienie przeciwnika wchodzi w grę, unicestwienie świadka ich ciemnej i głupiej katastrofy.

65

# CZEKAJĄC NA PANIĄ BÜRSTNER

18:17, 22.08.2017

---

Co może się dzieć w umyśle czekającego na panią Bürstner Franza? Nie – za wszelką cenę nie to, „Co mogliby mi zarzucić?”. Tylko dlatego – w dalszym ciągu – nie pozbawiłem ich na samym początku impetu w tym ich procederze. Dopuściłem ich do takiej możliwości, dałem im prawo i teraz mam zepsuty status niewinności – status niewinności jako tożsamy ze statusem NIETYKALNOŚCI. W jakich to było miejscach, w jakich

momentach? Kiedy pozwoliłem im dotykać mojej garderoby? Kiedy przebierałem się w czarne ubranie dla inspektora... albo... Kompleksy zgwałconego przez chama intelektualisty. Gwałcenie prawa jako ubioru, zbroi duchowego wojownika sprawiedliwości. Ośmieszenie prymatu ducha i etycznej logiki. ETYCZNA LOGIKA! Oni przegli we mnie jakąś barierę, wtargnęli we mnie jak jakaś choroba.

„Nie chcę, żeby się pan do mnie odzywał, dopóki się pan nie przedstawi” – to jest głupie, skazane na porażkę zdanie przerażonego – zdanie człowieka słabego. Słabość i lęk, strach i tchórzostwo są moim grzechem. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć odwagi bohaterów, o których czytałem w szkole, bałem się, że nigdy nie będę mógł stać się takim bohaterem. To, co próbowałem wytłumaczyć pani Grubach, a czego pani Grubach nie potrafiła zrozumieć: że zamiast bez pardonu, korzystając z pierwotnego statusu człowieka wolnego, pójść po prostu do pani Grubach – kto by mi zabronił pójść do pani Grubach? – dałem się wciągnąć w pułapkę zdania: „Jest pan zatrzymany” i zacząć bezsensowną logiczną płataninę z wartownikami.

Niewinny traci dziewictwo, traci magiczny glejt niewinnego, kiedy dopuści do wtargnięcia archetypowego agresora. STAŁY MOTYW INFANTYLNÝCH SNÓW – przerażeń dziecinnych. Wszystko potem – cała gigantyczna nadbudowa ludzkich struktur obronnych – to budowanie archetypowej twierdzy wokół tego mitu, równie archetypowego mitu najpierwotniejszego przerażenia.

Próby nowego humanizmu to niedopuszczalne (w poczuciu odwiecznych dzieci ludzkich – pierwotnego dzieciństwa ludzkości) wykroczenia wobec etosu wojennego, na którym budowany jest status bezpieczeństwa tak zwanego „mężczyzny” i tak zwanej „kobiety”. Wykroczenia wieku dojrzewania to sekretne eskapady wobec nakazanego świętego wizerunku i są (i powinny być) sekretem, które indywiduum zabiera (powinno) ze sobą do grobu. Energią wojenną ludzkiego indywiduum jest jego tajemnica. To jest coś nieuchwytnego, przekroczenia czego boją się tradycjonałści, czyli przetrwalniki stadium infantylnego. Archetypowy lęk przed dalszym rozwojem ludzkości – MOTYW GRZECHU PIERWORODNEGO. BOSKI (rzekomo) ZAKAZ

PRZEKRACZANIA TEJ GRANICY. Prometeusz jest tu tajemniczym przedstawicielem opcji przeciwnej. Po przekroczeniu tej granicy wstąpimy do przestrzeni ludzkiej dojrzałości, w której Bóg, a przede wszystkim kościół przestaną być potrzebni. Jest to więc może lęk Boga przed śmiercią i zazdrość Boga o tajemnicę wykradaną przez człowieka. Atakowanie tej tajemniczej granicy – czasem (i najczęściej) bardzo infantylne – jest grzechem biednych ludzkich obrazoburców, grzechem artystów na ten przykład...

Ale do rzeczy, szukajmy dalej tych traumatycznych UTRAT „OBYWATELSKIEJ NIETYKALNOŚCI”, a więc w zasadzie: „OBYWATELSTWA”. To coś traci człowiek zamieszkujący takie przestrzenie upadającej (zapadającej się) demokracji – jak nasza dzisiejsza demokracja polska.

Traumatyczne zdanie: „Nasza władza, na ile ją znam, a znam jej tylko najniższe szczeble, nie szuka winy w społeczeństwie, ale, jak głosi prawo, jest przyciągana przez winę i wysyła strażników”. Jak rozumieć to zdanie? W ten sposób państwo kreuje się na Centrum harmonii, a zło mieszka w indywiduum. Płynie to z chrześcijańskiego ujęcia grzechu – grzech jest w indywiduum, a władza jest ponadindywidualną, a zatem jednocześnie ponadludzką instancją, uzurpując sobie w ten sposób status boski. Dlaczego Bóg jest przyciągany przez zło, gdy przez swoją wszechmoc może je uniemożliwić?

Im bardziej podłej – ludzkiej, przez zło opanowanej i przez nienawiść – proweniencji jest władza, tym chętniej podszywa się pod ten boski status, tym wulgarniej i trywialniej gwałci prawo, czerpiąc z tego pierwotną ROZKOSZ SIŁY.

Władza ukryta – to jeszcze temat do rozpracowania.

23:27, 22.08.2017

Co powinienem jutro powiedzieć? Co mówi nam *Proces* Kafki? Kruchość i względność ludzkiego prawa do nietykalności. Uzurpacja prawdy i prawa – zwycięstwo będzie po stronie głupiego – czarne mechanizmy regresu. Inwazja ciemnej utajonej władzy, która napada na indywiduum i oskarża je, to mechanizm regresu, przejaw energii cofnięcia.

To tajemnica fali regresu, przed którą stał Kafka i przed którą my stoimy (fala regresu wykołajająca nas z sensu życia – do rozpracowania). Wyobrażenie o sprawiedliwości fali regresu – drugi człowiek musi być upokorzony. Nawrót pragnienia śmierci... Nadmierny rozwój humanizmu (humanistycznego relatywizmu) budzi przerażenie u tych, którzy pozostają w tyle. To przerażenie pragnie upokorzenia i śmierci.

To, co najbardziej podłe, co przechodzi z procesu upadania władzy jest NIEZNANE. NIE TYLKO WYTOCZONA DEWASTACJA PRAWA INDYWIDUUM DO GODNOŚCI SWEGO NURTU PRAWDY, ALE DO LOGIKI. Powiedzieć o motywie SEKRETU Mo Feia!

Zderzenie kryzysu indywidualnego (cień, *anima*?) jednostki z głębokim kryzysem rzeczywistości... za co chwycić? Chwyć do środka? Drugi Akt? Czy chwyć na zewnątrz? Akt pierwszy i trzeci.

68

# HODOWLA ADWOKATA MASALI

22:27, 24.08.2017

Piotr: Powinni być zwierzętami. Powinni być jak zwierzęta zapędzani do roli. To jest na granicy wstydu, w jakimś upodleniu, zbłaźnieniu. Kiedy jesteśmy zmalretowani do zatraty świadomości, mózgu, rozumności... Tu nie dochodzi do głosu wolna autorefleksja, tylko panuje upodlenie, duchowe upodlenie. Kraina duchowego upodlenia. Tylko udajemy, że tak zwane wyższe ludzkie rejony, obszary tworzącej rozwój humanistyki są nam dostępne.

I jeszcze myśl o naturze tej nowotworowej wyobraźni czy wręcz ucieleśnionego nowotworowego kosmosu: MUTACJA... DUPLIKATY...

Mówi Piotr: Masala wyhodował sobie mutantą, sobowtóra, jakieś upadłe, podłe *alter ego* w postaci Blockbauma. Być może dzieje się to mechanizmem kultu: Blockbaum postradał tu wszelką niezależność, wdał się w niewolnictwo, w pasywny, bezrozumny – to znaczy bezrefleksyjny kult MASALI, podlega jakiejś upiornej degeneracji, w której staje się żywym portretem. To duchowy eksperyment wymierającego treningu absolutu prawniczej myśli. To też hodowla portretu, jakby sięganie jakiegoś absolutu, testowanie, do jakiego stopnia ludzkie indywiduum może własnowolnie utracić ludzką, myślową, moralną i mentalną autonomię w imię jakiegoś doskonalenia. Masala perwersyjnie daje mu do myślenia, że proces, w którym Blockbaum, w swoim mniemaniu, się doskonali, idzie w błędnym kierunku, ku przepaści. Masala prowadzi myślową i moralną hodowlę ku przepaści. „Twój proces jeszcze się nie zaczął, wszystko, co zrobiłeś, błędnie i niewolniczo stosując moje wskazówki” (podczas gdy myślałeś, że jesteś na końcu drogi) – prowadzi cię Blockbaum na skraj przepaści. Popatrz własnowolnie – nie znasz granic głupoty i smaku, kiedy pokazujesz panu K. rezultaty swojego doskonalenia. Chce pan zobaczyć granice ludzkiego niewolnictwa, bo myśli pan, jak każdy racjonalny głupek, że są takie granice. Otóż nie ma takich granic, panie K. Nie ma granic SAMOZAKŁAMANIA, które my w swoim prymitywnym warsztacie człowieczeństwa nazywamy doskonaleniem. Ten obrazek, kiedy Lenka – półświadomie, choć z dziwną kobiecą intuicją w poniżaniu mężczyzn, przez których jest dupczona – opowiada, co robił Blockbaum w swojej komórce, co czytał i jak czytał, i czy czytał ze zrozumieniem.

Mówi dalej Piotr o wyradzaniu się tworzących się tu mutacji w niezrozumiałe podobieństwa, w odbicia lustrzane. To może również schizofreniczny rozwój zmysłów K., który podobnie jak Kubin widzi coraz wyraźniej rzeczy, których do tej pory nie postrzegał, a przestaje widzieć to, na czym do tej pory opierał swój spokój zabezpieczonej egzystencjalnie osobowości, zakotwiczonej w bezpiecznie poczytalnym świecie. Nagle widzi, że Greta jest dziwnie niebezpiecznie podobna do Felicji, że Blockbaum jest niebezpiecznie podobny do MASALI, że Lenka jest paranoicznie podobna do Róży – to wszystko ulega jakiemuś nieustannemu klonowaniu i czas rozwija się chorobliwie z tego klonowania,

czyniąc z naszego zagospodarowanego kosmosu jakąś dziką i chorobliwą zasadzkę. Że Blockbaum jest podobny do MASA-LI i że Masala chce mu, Franzowi K., pokazać jakiś rebus, jakiś palimpsest, jakiś znak do odczytania, i to, że on nie jest w stanie odczytać tego znaku, prowadzi go nieuchronnie do coraz bliższej katastrofy. Katastrofa jest coraz bliższa, ona jest tu, w tym miejscu, gdzie jest to WIELKIE – gdzie jak w *Maltem* Rainera Marii Rilkego – był od zawsze, jakby nigdzie indziej do tej pory nie był. To jest cielesny i dogłębny proces przeistoczenia tożsamości, z którego ten oglupiony i zaślepiiony ratowaniem się z opresji nie zdaje sobie sprawy, nie czyni jakiegoś kroku, który jest niezbędny, ale wpada w beznadziejną serię kroków fałszywych.

**ADWOKAT MASALA – LABORATORIUM FAŁSZY-  
WYCH KROKÓW.** To, co chce jemu i sobie samemu pokazać Masala w swojej przypowieści o Blockbaumie, jest zbyt głupie i zbyt trywialne, żeby nie było jakimś hieroglifem, jakby chińskim znakiem, który Masala, stary żydowski Chińczyk, kaligrafuje, przekazując czy medytując jakąś straszliwą, zaszyfrowaną przed **WSZYSTKIMI WIADOMOŚĆ**, którą się posiada tylko w medytacyjnym akcie kaligrafii, a na zewnątrz tego aktu kaligrafii bezpowrotnie się traci.

To symptomatyczne, że zaczyna się tu seria przypowieści, jakby ostatnia faza tajemnej transmutacji, które są ostatnią fazą egzaminu, testu – czy w postępującym regresie, który sam w sobie też jest hieroglifem ukazującym ostateczny cel człowieka jako indywiduum i jako gatunku – a którego nieodczytanie jest śmiertelne. Kolejne mutacje przestrzeni przemienienia, jaką jest mieszkanie MASALI, to kolejne przypowieści, które Franz uparcie odczytuje, to znaczy próbuje odczytać – logicznie, zgodnie ze swoją bankową, wyuczoną personą, czyli permanentnie błędnie.

Czy Franz K. ma szansę przeistoczyć się w osobowość profetyczną, czyli w gruncie rzeczy w **ARTYSTĘ**?

W swoim naiwnie domorosłym procesie samodoskonalenia nie zdajemy sobie sprawy, jaki **TWORZYMY OBRAZ**.

# MAX I FELICJA

23:27, 25.08.2017

---

LUPA / KAFKA

Max i Felicja – całkowita bezradność... Jaka sytuacja – w jakiej go zastajemy sytuacji?

Franz K.: Jestem zatrzymany!

Felicja: Nie wiem, to budzi we mnie jakiś wstręt, kiedy pomyślę sobie, co tam może być...

Max: Na przykład?

Felicja: Przecież nie oczekuj, że mogłabym to powtórzyć tobie. Czy chciałabym... i czy bym mogła? We śnie próbuję tam sięgać, własnowolnie, ale przecież jakby pod przymusem... przedwczoraj w obozie koncentracyjnym...

A może ja ich tylko przez pewien czas podsłuchuję? Nie bądźmy psychologicznymi mądralami, nie bądźmy Różewiczami – nie piszmy konwersacji ludzi, tylko zmaganie czuwających myśli. To raczej jak scena „dziura w asfalcie”, gdzie nie ma bezpośredniego spotkania, tylko... jakby to nazwać, telepatyczny dyskurs samotności... rozmowa samotnych w różnych odległych od siebie miejscach. Coś w rodzaju nasłuchujących się wzajemnie monologów... Tak jakby odkryli to, jakby to nie była powieść... ten *Proces* – tylko heretyckie żerowanie wampira na ich życiu... manipulacja.

Nagle w *Dzienniku* po zdaniu o kolejnym spotkaniu z Felicją pojawia się... Co to jest? Chyba sen. Przyprowadził raz z sobą jakąś dziewczynę. W chwili gdy, nie zważając na niego, witam ją, rzuca się na mnie i porywa mnie, podnosząc w górę. Protestuję – zawołałem i podniosłem rękę. Milcz – syknął mi szeptem w ucho. Zrozumiałem, że za wszelką cenę, nawet przy użyciu haniebnych chwytów, chciał zwyciężyć na oczach dziewczyny, aby zabłysnąć sławą. Powiedział do mnie „milcz” – zawołałem, zwróciwszy głowę ku dziewczynie. Och, nikczemnik – jęknął z cicha, całą swą siłą strawił już na mnie. Mimo to zawlókł mnie jeszcze do kanapy, obalił mnie na nią, ukląkł cicho na moich plecach, zaczekał, aż odzyskam mowę i przemówił: A więc leży tu. Spróbuj

71

KRYSTIAN LUPA

jeszcze raz – chciałem powiedzieć, lecz już po pierwszym słowie wduślił mi twarz w wyściełane obicie kanapy tak mocno, że musiałem milczeć. No, dobrze – rzekła dziewczyna, która tymczasem usiadła przy moim stole, odczytując leżący tam zaczęty właśnie list – a może byśmy tak już poszli? Bo on dopiero co zaczął pisać list. Nie będzie go pisał dalej nawet i wtedy, gdy odejdziemy stąd. Chodź no tutaj. Złap go na przykład tu, za udo, toż trzęsie się jak chore bydło. Powtarzam, zostaw go i chodź.

Inny fragment: 6 czerwca, z powrotem z Berlina. Byłem skuty jak złoczyńca. Gdyby wciśnięto mnie skutego rzeczywiście łańcuchami w kąt, postawiono przede mną żandarmów i tylko w ten sposób wystawiono na pokaz, nie byłoby to gorsze. I to były moje zaręczyny; wszyscy dokładali starań, żeby mnie przywrócić do życia, a ponieważ to się nie powiodło, usiłowali ścierpieć mnie takim, jakim byłem. F., co prawda najmniej ze wszystkich, zupełnie zrozumiała, bo cierpiała najbardziej. To, co było dla innych jedynie zjawiskiem, dla niej było groźbą.

Nie wytrzymałyśmy w domu ani przez chwilę. Wiedzieliśmy, że będą nas szukać. Choć wieczór zapadł nawet, wymykaliliśmy się przecieŜ stamtąd. Nasze miasto otaczały pagórki. Na te pagórki wspinaliśmy się. Wszystkie drzewa wprawialiśmy w drzenie, przeskakując kołyszącym się ruchem z jednego na drugie. Dlaczego?!

Felicja czyta ten wpis.

Franz K.: Skąd to wzięłaś?

Felicja: Znowu fałszywe rozumowanie – wszystko jedno, skąd to wzięłam, ważne jest to, co napisałaś.

Franz K.: Ale to nie jest list do ciebie, to jest moja prywatna notatka, to jest mój dziennik.

Felicja: Jeśli to jest twój dziennik, to trzymaj go pod kluczem, a nie rozsiewaj wszędzie, gdzie każdy może wziąć do ręki i przeczytać. Więc jeszcze raz powtarzam: CZEGO TY CHCESZ?

Franz K.: TO MOJA SPRAWA.

Max: Przepraszam Franz, że się wtrączę. Jeśli to dotyczy tego, co robisz w swoim pokoju i czy leżysz na łóżku, czy nie leżysz, i co robisz w tym łóżku, i o czym myślisz w tym łóżku, to jest twoja sprawa, ale jeśli wika



to drugiego człowieka, jeśli drugi człowiek zmienia swoje życie w oczekiwaniu na twoje decyzje, jeśli rezygnuje z dziesiątek, setek spraw, zdarzeń, życiowych kroków dlatego, że wiąże się z tobą wspólnym planem, wspólnym zobowiązaniem, jeśli potem, kiedy nagle wszystko się zmienia i wszystko zawodzi, skazany jest na bezsensowne, poniżające cierpienie – to nie jest to twoja sprawa.

Felicja: Dobrze, nie chcę tak, Max, ja przecież mogę rozumieć, że się nagle w człowieku wszystko zmienia, sama w końcu przeżywam... albo raczej miewam... mam chwiejne stany, w końcu przecież wiem, z kim się wiąże. Ale kiedy cierpię, on jest zirytowany.

I nagle jestem już na całego „ON” – i oni dyskutują o mnie, o moim problemie, o moim przypadku, o mojej nienormalności, o mojej chorobie – jakbym był rzeczą albo chorym psem nierozumiejącym ludzkiego języka.

Franz K.2: Jesteś chorym psem Franz – oni cię teraz nie widzą ani nie słyszą, są setki kilometrów stąd albo ty po prostu nie żyjesz...

Właśnie w tej osobiwej obecności-nieobecności toczy się cała ta rozmowa, kiedy stałem się całkowicie zaaresztowanym przestępcą, świńskim, niemoralnym, obrzydliwym człowiekiem, tchórzem, śliskim robakiem wzbudzającym w nich obrzydzenie. Oni cię nienawidzą dlatego, że muszą cię traktować jak przyjaciela, jak kochanka, a jednocześnie muszą odczuwać w stosunku do ciebie to obrzydzenie. Otóż w niewidzialny sposób zostałeś zatrzymany i nigdy już nie będziesz wolnym Franzem Kafką.

Felicja: To jest obrzydliwe, że on robi ze mnie jakiś sąd kapturowy, jakąś bezwzględną podłą mafię, ileż tu podłości, staję się synonimem podłości, upadku i głupoty... zajmujesz się w sposób obrzydliwy myślami, że mam popsute zęby... (*placze*).

Max Brod próbuje go bronić, jakby był bezwolnym obiektem, ale broni go głupio, całkowicie nie po myśli Franza, w sposób haniebnie dla Franza upokarzający. Sam siebie broni, wypierając się wspólnoty w tym wszystkim, co we Franzu chore, wstydlive i rozmemłane, czyli bezradne.

Brod jest zazdrosny, bo to jest jego dzieło, to jest jego Franz, jego geniusz, jego powieść, to jest wszystko jego, ale on jest mimo wszystko ponad to, on nie jest gotów się umoczyć w tym podłym wstydlwym, w czym Franz całkowicie się zatopił.

09:32, 26.08.2017

I jeszcze jedno: Max razem z Gretą, potem Felicja – trudno rozpoznawalni, na początku trudno rozpoznawalni, są w seny, ekshibicjonistyczny sposób świadkami sceny NOCY – tego chorobowego tarzania się, penetrowania pełnego cierpienia i seksualizmu marazmu i są do głębi zażenowani, przejęci – widzą w tym coś kompletnie innego niż Franz, jakiś osobisty upadek, chorobę i degenerację psychiczną, zło, przez które bynajmniej nie prześwituje niewinność. Jakby byli świadkami obrzydliwie kiczowatego i niezrozumiale trywialnego przedstawienia, na które zaprosił ich Franz. Jest w tym jakaś niezrozumiała zdrada osobista i artystyczna, którą Franz im serwuje z chorobliwym sadyzmem, a rzekome zatrzymanie jest paranoicznym oskarżeniem ich przyjacielskich trosk i starań, z których on robi paranoiczne uwięzienie i męczeństwo.

# CIOTKA

21:27, 04.09.2017

Franz jest nieprzytomny – ciotka zastała dziwne zjawisko. Ślad jakiejś upiornej degeneracji. W łóżku leżał jakiś mutant? Nie potrafi nic powiedzieć – gestami nakazuje ciotce wyjść. Franz musi dojść do siebie, więc w jakiś bezwłasnowolny sposób... W domu również rośnie jakieś irracjonalne wypieranie Franza. Więc wyjście z domu to jakiś ukrywany przed samym sobą i oczywiście przed ciotką exodus. Do domu właściwie nie ma po co wracać. Przez ten tydzień nastąpił w pokoju Franza proces destrukcji. Franz nie panuje nad swoją egzystencją, wszystko jest

porozwalane – dziki nieład piętrzy się samorzutnie. Są jakieś nieznane bohaterowi obiekty. Coś rozkładającego się jest w pokoju Franza...

Może dopiero teraz ujawnia się wstyd.

Franz zamyka swój pokój na klucz. Do tej pory tego nie robił, oczywiście Grubach też ma klucz i zagląda tam pod nieobecność Franza – ale boi się jakiejś pozostawiającej ślady interwencji...

Franz jest nieobecny, niezdolny do świadomej relacji z rodziną. Jest dziki. Jego pierwszym odruchem jest całkowite wyparcie. Rzeczywiście patrzy przez okno, jakby tam było coś hiperciekawego. Sprawia wrażenie nienormalnego. Śmieje się z tego, co widzi? Pokazać ten obraz? Dziewczynę na chodniku pod przeciwległą bramą oblażą jakieś insekty... Uchyła okno. Jakiś osobliwy dźwięk odległej pompowni (sąsiednia ulica) i uporczywa muzyczka z mieszkania po przeciwnej stronie ulicy. Ale nie bądźmy nazbyt ilustracyjni!

75

23:17, 04.09.2017

Miasto jest dziś dziwne, nosi ślady jakichś zmian. Kafka jak gąbka nasącza się tymi zmianami. Ciotka również dawno tu nie była, zajęta myślami o MASALI, zauważa jednak podświadomie te zmiany. Jakiś niepokój, jakiś czas przed odlotem...

Demonstracja jest niepokojąca, milcząca, złowroga... parę haseł napisanych w osobliwej, wadliwej polszczyźnie. Jakieś groźby... Aluzje do dzisiejszych spraw, ale mętne. „GORSZY SORT”... TO MIGNĘŁO, ALE TROCHĘ ZA MAŁO CZASU NA RZETELNE PRZECZYTANIE...

Ciotka z uporem trzyma się swojego, ale zaczyna ją ogarniać jakaś trema. Czuje się coraz bardziej zagubiona, jakby zapóźniona w tym, co się tu zmienia.

W trakcie opowieści ciotki – kiedy ciotka opowiada sen – miasto znika i jada dziwnie powoli przez jakieś przedmieścia, chwilami jest to wieś. Ciotka podświadomie ulega pejzażowi, a może to pejzaż ulega opowieści ciotki... Dokonane jest to coraz uporczywiej hipnotycznym montażem – oni dwoje dziwnie

upozowani kołysaniem i wstrząsami samochodu i pejzaż za oknem – pozornie *continuum*, ale to *continuum* staje się coraz bardziej niezborne...

09:15, 05.09.2017

To jedyny przejazd przez miasto. Są jeszcze piesze wędrówki – one są bardziej ślepe, zanurzone w sobie. Obecność ciotki otwiera Franza na przestrzeń. Mimo to ciągle coś w przestrzeni zmienia się, trwa uporczywa, demoniczna ewolucja. W przestrzeni, w świecie pojawiają się stygmaty, dziury... Trzeba dokonać swoistej penetracji naszego świata. Miesięcznice smoleńskie? K. przechodzi przez nie, przechodzi na wskroś przez inicjujące (związujące) się zgromadzenia. Swoista bezwiedna kąpiel, nasiąkanie... Twarze ludzkie nasiąknięte lękiem, wrogością, nienawiścią. K. jest bezwiednie pszczołą – zbiera to.

W pierwszym momencie ciotka jest porażona rozmiarami degradacji, seksualnym, popuszczonym ekshibicjonizmem. Wyjmuje małe lusterko – patrzy w swoją twarz. **TWARZ CIOTKI W LUSTERKU JEST CAŁKIEM OBCA...** Ciotka przemilcza to... Ktoś pluje Żydówce w twarz. Przez pomyłkę... Ślina na twarzy. Sperma...

## PUSTA SALA POSIEDZEŃ

00:38, 07.09.2017

Średniowieczny pejzaż zaciemnienia, ogarnia mnie to, nasiąkam tym. Kafkowskie dziecko tym nasiąka... nie pozbyłem się irracjonalnych dziecięcych lęków przed bezforemnym monstrem. Mgliste monstrum dzieciństwa. Przybiera postać państwa. Wszyscy ciemni – przejmują władzę, robią to, jak potrafią, pokracznie i głupio – działający mechanizm, którego nie rozumieją, podmieniają na topornie sklecony gruchot, który jest na poziomie

ich prymitywnej logiki. Wszystko jest sklecone i kleci się dalej chaotycznie, bo w całym tym pozorze roboty przeważa indolencja powiązana z infantylną ucieczką w dziecięcą zabawę, bo stojące przed nimi zadanie przerasta ich, więc właściwie nie potrafią się do tego rzetelnie zabrać... Taką społeczność widzę – ja, Franz, w mrocznej przestrzeni mego lęku...

Jest to skondensowane w tym domu, w tym pomieszczeniu – w sali posiedzeń i kancelariach – dzieło dziecięcej nadbudowy, plemiennym wykwiecie partackiego kleceni – dzieło slamsowego dzieciństwa. Wszystkie twory tej społeczności są nieudane, bo nie tylko brakuje precyzyjnej koncepcji i dojrzałej technologii, ale dojrzałego podjęcia pracy.

Nasza struktura ministerialna PISu jest infantylnie sklecona – i nie chce się wierzyć, do jakiego stopnia ci wszyscy (którzy SIĘ TAM DOBRALI) SĄ PRZERAŻLIWIE I BEZNADZIEJNIE INFANTYLNIE. To, czego od nich oczekujemy i czego od nich oczekują struktury państwowe, ale nawet abstrakcyjne struktury systemu państwowego i konstytucji, przerasta ich w stopniu dla nas niepojętym. Dobrze, ale nie o tym chciałem.

Przestrzeń tego miejsca powoduje wyróżnienie żyjącego tu miotu... zwyrodnienie duchowych organów, osobowości, ale również relacji i konfliktów. Degeneracja aktywności etycznej, jakieś koślawe uproszczenie – podobne do tego topornego rysunku, który zobaczył Franz w zespargałowanej książce... a jednak zostało to kiedyś wydane przez jakieś miejscowe, żałosne wydawnictwo, które jednak przecież uzurpuje sobie być takim wydawnictwem jak inne wydawnictwa. To wszystko, tu, między tymi ludźmi, dzieje się beznadziejnie przeraźliwie, nie mogą wyjść z dziecinnej, totalnie irracjonalnej przeraźliwości swoich relacji i konfliktów. Ale jest ta przestrzeń, jak każda przestrzeń wycofana w regres, nasycona jakąś potencją pierwotnej, lękowej intuicji, jakie musiały mieć pierwotne przestrzenie nieświadomości zbiorowej.

Ta przestrzeń odbiera nasze ciała – niezrozumiałe dla naszej świadomości kody znaczeń naszych pozycji cielesnych i bezwiednych gestów.

Ta przestrzeń odciska w swoim oddechu – w ledwie słyszalnej muzyce panującej tu ciszy – moje ciało w postaci tajemnych dźwięków.

Ta cisza przeświała mnie – każdy przedmiot, z którym wiąże się cieleśnie moje ciało, jest klawiszem wielkiego, tajemnego instrumentu... ale również poszczególne części mego ciała są takimi klawiszami instrumentu.

Bycie tu nie jest bezkarne, ulegam tu jakiemuś zapisowi – jakby ukryta tu, w pustej sali posiedzeń MONSTRUALNOŚĆ zapisywała mnie w jakiś święty, nieludzki sposób.

# MONSTRUM PRAWA

Zdziczenie... prawo staje się samoistnym organizmem, a poszczególne jego organa rozwijają się same... w każdym miejscu jest człowiek, który zamiast służyć pierwotnemu celowi tego fenomenalnego ustroju, staje się coraz bardziej nieobliczalny. Dusze ludzi oddanych molochowi chorują. W gruncie rzeczy nie chodzi już o poszczególnego człowieka, tylko o walkę gdzieś na górze... i im bardziej jest ktoś na górze, tym bardziej staje się chory, tym głębiej i okrutniej choruje... od pewnego szczebla mamy już tylko do czynienia z mutacjami ludzi, no ale to utrzymywane jest w najgłębszej tajemnicy. Panuje tu lęk, opaść w dół zawsze oznacza karę śmierci. Są to wszystko ludzie, którzy dlatego nie są skazani, że wspięli się już dostatecznie wysoko w hierarchii, upadek wiąże się automatycznie ze skazaniem. Tu trzeba nieustannie skazywać ludzi, żeby w ogóle żyć. Zatrzymanie tej mielącej życia ludzkie maszyny oznacza katastrofę... rozumie pan... Trzeba nieustannie oskarżać, żeby samemu nie stać się oskarżonym... od pewnego momentu staje się to nieuchronne. Wszyscy ci, niewidzialni... stanowiący i modyfikujący prawo, działają pod ciśnieniem pychy i lęku.

Ludzka naturalna logika jakiegokolwiek procesu, naturalna droga jakiegokolwiek racji jest tu niemożliwa przez konieczne obwarowania, które powstały i rozwinęły się w organizmie prawa gwoli obiektywnej prawdy, ale teraz w każdym takim obwarowaniu zagnieździły się setki ludzkich pasożytów, przyssani do ogromnych, monstrualnych sutków tych obwarowań, czerpią z nich korzyści

i pną się w hierarchii gigantycznej góry... Tylko fałszerze mogą pokonać innych w tej wspinaczce i skazać konkurentów na śmierć.

Wspinanie się po szczeblach absurdu...

Dlaczego prawo jest strukturą umożliwiającą zagnieżdzenie się w nim pasożytów zła, na których rośnie chore państwo? Moloch prawa umożliwia wyrośnięcie państwowego nowotworu. Monstrum.

To, co dzieje się dziś w Polsce, to właśnie takie rakowate monstrum żerujące na prawnych strukturach. To nie tylko zły rząd, ale właśnie **MONSTRUM, KTÓRE DOPROWADZI PAŃSTWO DO KAFKOWSKIEGO ABSURDU. RACJA WYPARTA PRZEZ PRYMITYWNY IMPERATYW WŁADZY OPĘTANEGO IMBECYLA (OPĘTANE DZIECKO)**. Takie jakieś dziecko jest tam na górze, gdzie nie sięga nasz wzrok. Co to jest – to coś – niewidzialne i nieosiągalne – mieszkające w Zamku. To nie jest osobowa metafora.

To nie Kaczyński – ale to, na czym siedzi Kaczyński – rządzące nami monstrum absurdu, z którym nie możemy nic począć. Wszyscy intelektualiści muszą bezsilnie patrzeć na staczanie się w przepaść naszej demokracji, na proces pokracznienia społecznego dyskursu – **TO DZIEJE SIĘ W ZESPOLENIU Z POKRACZNIEJĄCYM SUWERENEM** – który też jest w swoim pędzie do katastrofy **NIEWIDOCZNY I NIEOSIĄGALNY**.

Po ludzkich duszach, ludzkim, niepojętym genie irracjonalnym stacza się w absurd struktura sterująca społeczeństwem... Patrzymy na to jak na kataklizmy natury...

# MAX, FELICJA, GRETA

15:08, 18.09.2017

Kto jest jak nastawiony? Obie kobiety są w tym momencie dotknięte i zranione przez tego mężczyznę. Max (Ernst Weiß) jest przyjacielem i właścicielem Kafki. Kafka jest jego najgenialniejszym narzędziem, ale on jest (rości sobie być) mózgiem

i kierowcą tego wspaniałego, ale źle i trudno sterowalnego pojazdu, posiadającego w dodatku jakiś tajemny feler. Obie kobiety są na tropie tego feleru, atakując jednocześnie płć męską. To, co zrobił K., to, co ukrywa Franz K., jest archetypowym nadużyciem męzczyzny wobec kobiety.

Felicja: On nie wie, czego chce... i pieści się tą niewiedzą, on kompletnie nie zdaje sobie sprawy z bólu, jaki komuś zadaje... Zajmuje się jedynie swoim cierpieniem...

Greta: Jest oszustem, żeby ukryć swój sekret, gotów jest na wszystko, to jest haniebné.

Max: On nie chce oszukiwać, chce być prawdziwy, chce zmienić swoje życie, wierzy, że mu się to uda... wierzy, że dokona jakiegoś wielkiego przewrotu w swoim życiu.

Felicja: Cudzym kosztem.

Greta: Nie, przecieź jego odwiecznym marzeniem. Głupie i niestosowne słowo – odwiecznym... dobrze, może nie jest to najszcęśliwsze słowo... zwłaszcza wobec takiego indywiduum jak Franz.

Max: To obrzydliwe i okrutne użyć w tym przypadku słowa indywiduum.

Greta: Przypadek teź nie jest najlepszym słowem.

Max: I tak możemy się obrzucać wykwitami złej woli.

Felicja: Czyjej złej woli?

Max: To wszystko jest płodem rozdraźnienia – darujmy sobie to rozdraźnienie.

Felicja: Uważam, że jest prostą i oczywistą sprawą wziąć się w garść... zwłaszcza wtedy, gdy się jest komuś coś dłużnym, kiedy ktoś zmienia całe swoje życie, bo wiąże się z jakąś obietnicą, z jakimś złożonym poważnie przyrzeczeniem, ile razy stałam przed takim dylematem, przed koniecznością wyrzeczenia się czegoś, bo czułam się związana zobowiązaniem. Robiłam to bez zastanowienia i czułam się dobrze, że to zrobiłam... czułam się oczyszczona z brudu, z chaosu, a jestem przecieź kobietą... A to przecieź od męzczyzny należałoby czegoś takiego oczekiwać.



Max: Franz jest wrażliwy na to, co go spotyka... na to, co widzi, co dostrzega... dlatego jest artystą, chyba z powodu, że weszłyście w kontakt z artystą.

Felicja: Nie miałam wrażenia, że wchodzę w kontakt z artystą.

Max: Nie potrafi kłamać, nie potrafi trwać w kłamstwie.

Felicja: Przecież miał po prostu zrobić to, czego pragnął, kto tu kogo okłamuje?

Greta: Brak mi słów... zawodzą słowa... to wszystko budzi jakieś obrzydzenie.

Felicja: On w tym wszystkim pozuje na męczennika.

Jesteśmy wewnątrz dyskusji, gdzie obie narracje się zlewają.

Felicja: Ze swojej niezdolności do elementarnej konsekwencji wobec człowieka, którego wyprowadza w pole i krzywdzi, robi teatralne męczeństwo. Nie potrafi sprostać drugiemu człowiekowi, przyrzeczeniu, którym chce poprzeć coś, co udaje z czystego tchórzostwa, a potem robi z ciebie oprawcę i musi cię zamordować, żeby się przed tobą uratować, bo jesteś po prostu świadkiem tego rozmemłanego... nie znajduję rzeczownika...

Max: Nie dostrzega pani egzaltacji... chorobliwej egzaltacji w tym, co pani teraz mówi?

Felicja: Nie dostrzegam.

Max: To, co pani zarzuca Franzowi, sama pani w tym momencie ucieleśnia.

Felicja: Bo po prostu człowiek upodabnia się do tego, o czym mówi. To jest proste...

Max: Więc człowiek może upodabniać się do tego, co widzi i w ten sposób można zrozumieć i usprawiedliwić wszystko, co dzieje się z Franzem w relacji z panią...

Felicja: Ja wiem, że pan mnie nie cierpi i...

Max: Przemawia przez panią nienawiść... to niesamowite, jak przez wszystkich teraz przemawia nienawiść... gdzie się nie obejrzy, wszystko jest chore...

Felicja: Nie przemawia przeze mnie nienawiść, przemawia przeze mnie cierpienie.

Franz: „Historię skleić z odprysków, z odłamków, ale w głębszej warstwie, tam, gdzie wstydlive, wyparte, walczy o wypowiedzenie... o artykulację... gdzie doświadczenia przelewają się w metafory i symbole... nie przelewają, zlewają się z metaforami i symbolami, gdzie ze zużytych, zdezelowanych form wylęgają się nowe, gdzie twój własny psychiczny fundament dygocze pod ciśnieniem zewnętrznego świata, gdzie zebrane są wszystkie lęki ludzkiej bezbronności i bezradności, gdzie w ciemności grasują społeczne lęki i pożądania. Ciemność... ciemność, w którą się trzeba wpisać, czyli wdrzeć (wwiercić) pisaniem, jak w zapomniany (opuszczony) tunel. Tylko z przymusem i niechętnie wchodzi myśl w te katakumby, gdzie historia i opowieść rozplływają się i zatracają”.

Dialogi ludzkich wirów relacyjnych, gesty wirów narracji muszą rodzić się w głębi zaawansowanego myślenia, które weszło w głąb relacyjnej magmy... o to chodzi w wewnętrznym monologu. Na powierzchni mamy tylko schematy – schodzenie w głąb, wtapianie się w tajemniczy żywioł, w relacyjny absurd – w ciśnienie głębinowego strumienia.

Franz: Jesteśmy tu w absurdzie, w poczuciu absurdu...

Greta: Franz... doktorze – myśli odmawiają mi współpracy... to jest jakaś rozpętana przez pana choroba, to jest absurd... Nigdy nie miałam takiego poczucia absurdu, mam wrażenie, że albo już zwariowałam, albo za chwilę zwariuję. Chodzi o to, że on bawi się swoim pisaniem kosztem żyjących ludzi.

Felicja: To jest jakaś zabawa w życie, ucieleśnianie schizofrenii... on nie chce wyjść z tego swojego i... i niestety mojego piekła, z tego hodowanego absurdu, jak robi każdy normalny dojrzały człowiek... on się tym bawi... to jest jakieś obrzydliwe... jak dziecko... albo impotent.

Max: Myślę, że pani przesadza, pani nie uprawia twórczości literackiej ani żadnej innej twórczości i żyje pani

w kokonie sentymentalizmu dokładnie tak, jak to pani w tej chwili maluje, mówiąc rzekomo o Franzu.

Nie uprawiamy eseju w dialogach ani dialogowanej dyskusji o twórczości Kafki, musimy próbować nazwać ten absurd, w centrum którego się znajdujemy.

Max: Myślę, oczywiście na marginesie, że pisarz powinien panować nad swoją opowieścią.

Franz: Ja nie chcę panować nad swoją opowieścią, chcę być opętany swoją opowieścią.

Felicja: To powinienes żyć w odosobnieniu, a nie włączyć ze swoim...

Max: To nie będziesz ponad, stracisz odpowiedzialność wobec ludzi, stracisz kontrolę nad swoją perspektywą, widzisz świat gdzieś z dołu, z perspektywy jakiejś choroby...

Franz: Może o to chodzi... w gruncie rzeczy i tak jestem chory...

Felicja: No tak, jesteśmy w absurdzie! Co to znaczy?

Franz: Pisanie słabnie... musi przyjść coś z zewnątrz...

Max: Co mianowicie?

Franz: Nie wiem.

Max: To jest niepokojące Franz, to powinno cię niepokoić... wkopujesz się w dziurę jak królik i tam siedzisz... to jest... nie wiem...

Felicja: Nie mów, że nie wiesz, tylko miej odwagę powiedzieć mu w oczy, że jest to chore.

Max: Po prostu nie widzisz tego, co na zewnątrz, cały czas mówisz, że artysta jest penetratorem, badaczem... czy jak tam... świata, rzeczywistości, obserwatorem rzeczywistości, prorokiem, wieszczem zmian... w swojej norze widzisz tylko projekcje swoich urojeń i lęków.

To jest szkolna dysputa modelowych antynomii.

Franz: To musi powstawać krzywo, przypadkowo, brudno... jestem pisarzem pokątnym. To, co widzę w rzeczywistości, wymaga brzydkiego, nieporadnego rysunku, poprawki myśli tylko psują.

Nie, to bzdura, to nie jest okazja, żeby się wdać w jałową dyskusję o pisarstwie.

08:51, 19.09.2017

Może o tej samotnej wyspie. Jeśli zostaniemy nawet sami w Europie, to zostaniemy. Samotną wyspą. Czy Kaczyński jest pilotem samolotu z trzydziestoma ośmioma milionami Polaków na pokładzie? Jeśli chce zostać sam, to jest to jego problem, niech nie wciąga w to całego narodu...

22:10, 20.09.2017

Dwie sytuacje Kafkowskie.

Dziś w nocy po godzinie piątej otworzyłem okno, otworzę okno to zasną – pomyślałem. Nie zasnąłem jednak, w każdym razie nie zasnąłem natychmiast. Miasto toczyło swój poranny szum, nad moim snem. Siąpił deszcz. Nagle w szczelinę tych dźwięków przedświtu wdarł się odległy, panicznie ochryply kobiecy głos – głos wypełniony alkoholem i nieszczęściem... „Zostaw mnie” i natychmiast ujrzałem tego potwornego człowieka, który nie chciał jej zostawić, jak w *Domu* Rilkego – tak, czułem to – naprzeciw tej kobiety stała bestia... Kobieta mogła mieć pięćdziesiąt lat, nie była młodsza, dożyła pięćdziesięciu lat w upodleniu i teraz ktoś ją mordował. „Zostaw mnie”, nic, więcej nic, tylko to udręczone „zostaw mnie” i jeszcze raz „zostaw mnie” i jeszcze, całkowicie bezbronne, rozpaczliwe, będzie stała bezbronne, kiedy tamten będzie ją zarzynał... to zaraz się zacznie, o, już się zaczęło, przeciągły krzyk, bez żadnego słowa: „Aaaaaaaa”, jakby była bezsilną staruszką, ale nie była staruszką, tylko bezradnie jak zwierzę nieszczęśliwym stworzeniem... krzyk powtórzył się, chciał być bardziej przeraźliwy, bardziej krańcowy niż poprzedni, ale nie wydzwignął się, zerwał się ten krzyk i wszystko umilkło. Czekałem na dalszy ciąg, ale nie było już dalszego ciągu...

Takie dziwne było to „zostaw”, bezbronne staroświeckie i słabe, i jednocześnie jakieś magiczne. Ale magia widać nie działała na bestię. Myślałem jeszcze, że myśl o tym „zostaw” się rozmywa... że muszę zapamiętać do rana te frazę... i zasnąłem.

Druga sytuacja: Po próbie porannej mieliśmy pójść na obiad z Krzysiem Garbaczewskim i Bzymkiem, Piotr jak zwykle spóźniony i w dodatku musiał jeszcze do ustępu. Ja też właściwie musiałem do ustępu, ale ubikacja była tylko jednoosobowa i kiedy wchodziłem tam za Piotrem, nie wiedząc jeszcze, że jest jednoosobowa, zostałem lakonicznie poinformowany przez Piotra, że ubikacja jest jednoosobowa i żebym czekał na dole. Przechodząc przez portiernię, bąknąłem coś między dzień dobry i do widzenia i przeszedłem odprowadzany wzrokiem dwóch matron, pewnie starych aktorek, dla których nie byłem widać kimś nieznanym, chciałem na powietrze, ale na powietrzu był deszcz. Znajdowałem się w ciasnej sionce między drzwiami wewnętrznymi i zewnętrznymi, nie chciałem wracać na portiernię, bo nie miałem dla siedzących tam matron nic na usprawiedliwienie tego zawrócenia. „Lupa zawrócił” – pomyślały obie matrony. Więc tkwiłem w tej ciasnej komórce, zmagając się z narastającym parciem moczu. Myślałem rozwlekłe z rosnącym rozżaleniem, że ja na miejscu Piotra puściłbym go do klopa, żeby zrobił swoje siku, a ja z poważniejszym problemem zaczekałbym tych kilkanaście sekund. Uchyliłem drzwi na powietrze i zobaczyłem, że zbliża się do wejścia aktorka, mogła mieć jakąś pięćdziesiątkę. Ojej, to będzie dziwne, kiedy wejdzie i zastanie mnie ni w te ni wewte w tej ciasnej komórce, bo cóż można robić w takiej komórce, chciałem szybko wejść do środka, ale nie wszedłem, jednak nie wszedłem... no i rzeczywiście, kobieta otworzyła drzwi i stanęła naprzeciw mnie zmieszana i zaskoczona. Przez chwilę nie wiedziała, co z tym zrobić, potem powiedziała: „proszę, proszę” z gestem na powietrze, jakbym właśnie chciał wyjść i jakbym się z nią w tych drzwiach właśnie zderzył. Ale przecież chyba wiedziała albo czuła, że tak nie było, że pewnie byłem zajęty w tej komórce jakąś intymną czynnością, na przykład poprawianiem majtek albo popuszczaniem bąka. A ja jej na to: „Nie, nie, ja czekam na parasol”, „Acha” – powiedziała kobieta, uśmiechnęła się lękliwie, a po chwili, po jakieś półtora sekundy dodała skwapliwie: „Dobrze”, tak jak Francuzi mówią „d'accord”, i pospiesznie przemknęła przez sionkę, jakby przechodziła przez zajmowaną przeze mnie toaletę. A ja też, mimo że padał deszcz, od razu wyszedłem na powietrze.

00:12, 20.09.2017

Co chciałem dziś napisać? Zmienność rzeczywistości i zamieszkujących ją indywidualów. Absolutna niestałość – przekorna i prowokacyjna niestałość – to wszystko, co obiecuje być trwałym, jest skłonne w każdej chwili zawieść.

Ach, i jeszcze o farsowym podłożu zdarzeń, o tych pierwszych wrażeniach, o absurdalnym ataku przestrzeni, w którą wstępuje się z obawą i lękiem. O efekcie pomyłki, efekcie zwodzenia – albo można go również nazwać efektem monstrialnego fantomu – kiedy wkracza się do przestrzeni z napięciem albo lękiem. Te zwodzące przestrzenie robią z nas idiotów, wciskają nas gwałtem w farsę, w bezrefleksyjny lot niski, debilny – to wszystko króluje w chorobliwym świecie Kafki.

21:51, 21.09.2017

One chcą być piękne – grzeją się w listach miłosnych. Jak to się ma do turpizmu tego aktu zemsty Kafki, tego...

Felicja: Nie wiem... Gubię się w perspektywie... co to jest właściwie? Jesteśmy w skandalu. W czym jesteśmy, co właściwie? Chcemy istnieć w jakimś szczęśliwym bycie przyjacielskim. Franz się ukrył, to są wszystko wymówki...

Chcemy cię uratować! Ale to wszystko pływa w ogólnikach – nie chciałbym, żeby ten motyw rozmył wymowę oskarżycielską tego przedsięwzięcia. Żebyśmy się zanurzyli w neurastenii, w egotyzmie, w infantyлизmie Franza Kafki. W jego aspołeczności... Dyskurs o aspołeczności, o mściwym egotyzmie artysty. Nie przyszliśmy z tym tematem, przyszliśmy cię wyciągnąć, zmusiliście mnie do tego, żebym wyznał, co się stało... Nie powinniśmy grzęznąć tu w kafkowskim surrealizmie.

Max: Artysta chroni się w surrealizm i sen.

Mówimy na granicy postaci. O naszej rzeczywistości, o Teatrze, o możliwościach sztuki. Sztuka tonie w tępcocie...

Hyde Park. Jesteśmy w tej sali sądowej, w której Franz ugrzązł, nie wiemy, co to jest i w jakim jesteśmy momencie. Nocujemy tu jak podczas jakiejś przerwy w podróży. Gotujemy herbatę, jemy jakieś kartofle, pijemy wódkę – zostaliśmy tu wyrzuceni z tej historii – jest to sen albo dalszy ciąg tamtej halucynacji z Różą, jej mężem – z postaciami Kafkowskiej opowieści.

On jest pogrążony jakby w jakiejś chorobie, bezwładny – oni wszyscy ze swoimi życiami chodzą po jego ciele, żyją bezwładnym życiem sytuacji tymczasowej. Nazywają go dzieckiem i egocentrykiem.

Rozłazimy się z całym naszym materiałem, z życiem, naszą koszmarną Polską, czyli z naszą ojczyzną – jesteśmy w środku tego Kafkowskiego procesu i ja chcę, żeby ta opowieść została spalona – bo jest jakąś straszliwą porażką albo jest zbyt groźna, albo nieporadna... Płacę... nie wytrzymuję, płacę... to wszystko nie wytrzymuje.

Jesteśmy zażenowani... Max opowiada coś o sobie, a może to raczej Adam Szczyszczaj opowiada coś o sobie. Coś na podobieństwo przystanku narracyjnego w *Czajce*. Marta przymierza suknie, wybiera tę, w której zostanie na dalszy ciąg życia. Zostaliśmy zawieszeni w dalszym ciągu, dalszy ciąg jest zakwestionowany. Ktoś czyta jakiś tekst o rzeczywistości, o chłodzie i wygaszaniu nurtu społecznego, o bezkształcie, wymieraniu prawdy... a może o czymś bardziej konkretnym. Jakbyśmy go nawiedzili w kryzysie, ale ze swoimi niezabliźnionymi ranami.

Felicja: Będziemy tu spać, za późno już, żeby wracać...

Max: Upadamy w swoich rolach, one załamują się w środku swojego życia... Umierają w bezsensie...

Franz: Nie umiem... nie potrafię... Nie wiem, nie umiem...

Kafka płacze... KAFKA PŁACZE. Muzyka... Tańczymy... Tańczymy, kiedy nie wiemy, jak dalej żyć, kiedy nie wiemy, co dalej zrobić ze swoim życiem.

Marta przymierza suknie, Małgosia Gorol to krytykuje. Chce przymierzyć tylko jedną sukienkę. Kobiety przymierzające sukienki, nie ma nic piękniejszego niż kobiety przymierzające

sukienki? A dlaczego mężczyźni nie przymierzają sukienek? Mają przez to o wiele uboższe życie.

## 23:27, 21.09.2017

I może właśnie to wołanie kobiety... w głębi nocy prze-rywa to nasze leżenie z rozpalonymi walizkami naszej opowieści... Przez chwilę zajmujemy się tym losem utopionej gdzieś w otchłani rzeczywistości istoty ludzkiej. To się potem poszerza, jest chwila zapomnienia, rytuały wspólnoty, jakiś utopiony akt twórczy sprzed roku, chwila, Boże – chwilka tańców i pijaństwa.

Franza trzeba wziąć do burdelu... on jest spragniony bycia w objęciach z drugim człowiekiem.

Staczenie, nasza rzeczywistość, nasz kraj, nasz świat jest nieuchronnym staczeniem... Nie pojmuję tego, nie potrafię tego ani zrozumieć, ani wypowiedzieć... tchórzostwo i ciasnota, bezfo-remność – podły lęk – przychodzi od środka i z zewnątrz... I w wszyscy mieliście mnie kochać, i ja miałem was kochać. Mieliśmy w rozmaity sposób związać, powiązać swoje... przepraszam... na-sze życia... i nie zdołaliśmy tego zrobić... nie stało się to coś, co miało się stać, i to teraz dalej stacza się... nieuchronnie.

Felicja: Tyle sukienek do tej mojej postaci, w każdej jest jakiś kształt, fragment życia... nie starczy życia na tyle sukienek.

Obezważniony smutkiem niewyrażenia... Wiem, nie wglę-bili się w ten sen, który przyniósł tę opowieść.

Max: Jestem trochę pijany, Franz, ale ty nie jesteś uczciwy. Nie mówisz prawdy... oszukujecie się, jesteście bandą oszustów.

Franz: Myślisz, że ty mówisz prawdę.

Max: Staram się... musiałbyś sam przestać się oszukiwać.

Franz: Nie widzisz niestety tego, kiedy się sam oszuku-jesz, widzisz to dopiero u kogoś, kto jest do ciebie podobny.

Max: Bezprzedmiotowa nienawiść. Można od tego zwariować.



Max: Każdy chce opowiadać swoje życie... to się nie spotyka... Bełkoczymy. Przerażliwy bełkot polityki, przerażający bełkot tego, co nazywamy historią, kiedy nauczyliśmy maszyny zapisywać naszą historię, zobaczyliśmy przerażający bełkot. Nasze człowieczeństwo to albo... przerażający bełkot tych wszystkich uzurpujących wielkość. Ich prawdy – przerażająco płaskie... takie ma być nasze życie?

Łóżko pani Bürstner w pustej sali posiedzeń.

Max: Zdawać by się mogło, że to wewnątrz jest szkłem powiększającym, przez które patrzymy na nędzę i cierpienie naszego człowieka.

Franz: Klęska mojego bohatera... Klęska... klęska... mąż... Kobiety poszły do toalety i teraz szepczą półgłosem w przedpokoju. Temat: Bezwolny egoizm Franza.

Max: Wszystkie nasze intelektualne dyskusje zawalają się. Nie możemy żadnego problemu doprowadzić do końca.

Franz: Do końca? Nie potrafimy zacząć. Ledwie się coś zacznie, od razu staje się fałszywe.

00:37, 22.09.2017

Tylko skopiowany tekst sprzed paru miesięcy: Powiniennem robić *Proces* – wreszcie coś, co na pewno powiniennem... *Proces* z wodorostami, z pokraczniejącymi przemyśłami... przywidzeniami... niedopuszczalnymi potworkami myślowymi, zjazdami w podłość i głupotę, w bezsens – w podły bezsens naszych mózgów, który tylko czeka na pierwszą sposobność, żeby zacząć nami rządzić.

05:51, 22.09.2017

Franz: Postępować poprawnie w myśl prawa to jest sterować swoje decyzje jedynie tymi motywami, przesłankami, które mogą udowodnić, a życie uczciwe

i zgodne z moim poczuciem dobra, uczciwości i przyzwoitości, zgodne z własnymi wartościami i ideami, to jest powodowanie się tysiącami motywów i racji, których w żaden sposób nie da się udowodnić. Prawo jest więc w takim rozumieniu budowaniem alibi ludzi niemoralnych. Przyzwoitość i idee to wektory życia i życiowych decyzji ludzi moralnych, etycznych. Prawo to parawan dla niemoralnych do ukrywania i forsowania zgodnych z prawem bezprawnych numerów.

06:42, 22.09.2017

Bezwolnie pozwalam przetaczać się bezwładnym życiem ludzkich istot przez moje ciało...

09:18, 22.09.2017

90

I jeszcze jedno powtórzenie: Nagle w *Dzienniku* po zdaniu o kolejnym spotkaniu z Felicją pojawia się... Co to jest? Chyba sen. Przeprowadził raz z sobą jakąś dziewczynę. W chwili gdy, nie zważając na niego, witam ją, rzuca się na mnie i porywa mnie, podnosząc w górę. Protestuję – zawołałem i podniosłem rękę. Milcz – syknął mi szeptem w ucho. Zrozumiałem, że za wszelką cenę, nawet przy użyciu haniebnych chwytów, chciał zwyciężyć na oczach dziewczyny, aby zabłysnąć sławą. Powiedział do mnie „milcz” – zawołałem, zwróciwszy głowę ku dziewczynie. Och, niktzemnik – jęknął z cicha, całą swą siłą strawił już na mnie. Mimo to zawłókł mnie jeszcze do kanapy, obalił mnie na nią, ukląkł cicho na moich plecach, zaczekał, aż odzyskam mowę i przemówił: A więc leży tu. Spróbuj jeszcze raz – chciałem powiedzieć, lecz już po pierwszym słowie wduśli mi twarz w wyściełane obicie kanapy tak mocno, że musiałem milczeć. No, dobrze – rzekła dziewczyna, która tymczasem usiadła przy moim stole, odczytując leżący tam zaczęty właśnie list – a może byśmy tak już poszli? Bo on dopiero co zaczął pisać list. Nie będzie go pisał dalej nawet i wtedy, gdy odejdziemy stąd. Chodź no tutaj.

Złap go na przykład tu, za udo, toż trzęsie się jak chore bydłę.  
Powtarzam, zostaw go i chodź.

# NOC

20:49, 23.09.2017

Felicja – przy lekturze Canettiego.

Felicja poznała pisarza, a właściwie dopiero stojącego się pisarza, Max był już pisarzem zaakceptowanym przez kulturalny (dookolny) świat. Chcę pisać dla ciebie, dla ciebie chcę być kimś, stać się artystą w twoich oczach, pisanie do ciebie jest rozpędzaniem mojego uśpionego pisania, rozwojem mojego ja, cały czas nierozwiniętego, nierozkwitłego, dręczonego lękami... i przez te lęki prowadzonego w chorobliwe fascynacje. Moja miłość nie idzie do domu, do rodziny, do bycia razem w rodzinnym bezpieczeństwie i dzieciach, którym nierozwinięte istoty ludzkie wynagradzają swoje erotyczne pokraczności i wstręty. Jego miłość była frenetycznym rozwojem pisarza wygarniającego swoje ukryte duchowe mroki, a Felicja tego kompletnie nie potrzebowała – dla niej to był raczej Feler Franza (FF). Jego listy były właściwie najprawdziwszą i najbardziej pożądaną relacją z Felicją.

23:20, 23.09.2017

Szukam gorączkowo nitek prowadzących od Franza, żerującego na Felicji do dzisiejszej rzeczywistości. Felicja miała być istnieniem kobiecym, na której istniał jako pisarz, karmiąc się artykułowaniem swych cierpień, nie potrafię być sam z takim bezmiarem cierpienia, ale nie mogę być cielesnie z tobą. Relacja chorobliwie epistolarna.

Felicja: Przecież pisząc do siebie, czekamy na to, co będzie...

Franz: Nie rozumiem.

Felicja: Pisząc, czekamy na życie, wspólne życie, które wykuwamy.

Franz: Nie.

Felicja: Jak... NIE?

Franz: NIE, no nie... to nie jest namiastka, to... to, co sobie dajemy, co mi dajesz... to nie jest namiastka czy coś o jakiejś mizernej wartości, a tylko czekającego na jakąś przyszłość...

Felicja: To w takim razie mnie okłamujesz... To jest straszne, najstraszniejsze, że sobie z tego, jak widzę, kompletnie nie zdajesz sprawy.

Franz: Więc jestem złoczyńcą.

Felicja: Nie rozumiem.

Franz: Jestem złoczyńcą – kimś czyniącym zło – i słuszne jest, że jestem oskarżony i powinienem być potępiony.

Felicja: To jest obrzydliwe.

Franz: Jak obrzydliwe? Jest jedyną możliwą konsekwencją tego wszystkiego, co mówisz...

Franz: Duszność... Mówię o duszności. Ta duszność rozlewa się na ten kraj, w którym żyję. Ludziom tylko trzeba dać zreć i niech żyją w kłamstwie... nie będą niczego innego potrzebować. Udało się wmówić, że niczego nie potrzebują do życia oprócz pieniędzy i nienawiści. Mówienie o Bogu, jako o dodatku i usprawiedliwieniu (lepsze słowo... widzisz, nawet zapominam słów... czasami godzinami w nocy szukam jakiegoś słowa... to wszystko z tej mizerii i duszności życia, w jakim teraz żyjemy). Powtarzam: mówienie o Bogu jako o dodatku do takiego życia, o Bogu jako uzasadnieniu i uświęceniu takiego życia, jest czystym cynizmem, ale im wszystkim nie przeszkadza ten cynizm, potrafią oddychać tym powietrzem.

Franz: Nie potrafię zasnąć bez ciebie. Bez świadomości, że jesteś.

Felicja: Ale drugi człowiek nie żyje tylko po to, żeby karmić twoją... nie wiem, jak to powiedzieć... drugi człowiek nie jest środkiem nasennym, drugi człowiek ma swoje

życie. Mam tylko jedno życie Franz... mam wrażenie, że ono mi teraz ucieka... nie wiem... na zmarnowanie... idzie na zmarnowanie... Nie mogę tego czytać, co piszesz... nie, nie to, co myślisz... w ogóle nie mogę się skupić na tym, co piszesz, szlag mnie trafia... chce mi się płakać... myślę o sobie, swoim zmarnowanym życiu... i że ono się dalej marnuje... i ja nic nie mogę z tym zrobić pomimo całej swojej wściekłej energii, bo siedzi na tym coś nieruchomego, coś paraliżującego wszelki ruch...

Franz: A więc jestem winien i słuszne jest, że będę potępiony...

00:31, 24.09.2017

93

Canetti: U Felicji ważne było to, że ona istniała, że nie została wymyślona i że takiej, jaką ona była, Kafka nie mógłby był jej wymyślić. Była tak inna, tak aktywna, tak mocna. Dopóki krążył wokół niej z daleka, wielbił ją i dręczył. Zасыpywał ją swoimi pytaniami, swoimi prośbami, swoimi lękami, swoimi nikłymi nadziejami, ażeby wymuszać na niej listy. Miłość, którą ona kieruje ku niemu, jak krew przepływa mu przez serce, on innej krwi nie ma. Czy jej nie uderzyło, że on w swoich listach właściwie jej nie kocha, bo w takim razie musiałby przecież myśleć tylko o niej i tylko o niej pisać, lecz że on się właściwie do niej modli i w najgłębszych rzeczach jakoś oczekuje od niej pomocy i błogosławieństwa. „Czasem myślę, Felice, Ty masz przecież taką nade mną władzę, zamień mnie więc w człowieka, który byłby zdolny do rzeczy całkiem naturalnych, jakiejś dobrej chwili”, wyraża jej podziękowanie: „Cóż za uczucie móc ukryć się u Ciebie przed tym strasznym światem, z którym tylko podczas nocy spędzanych na pisaniu mam odwagę się zmierzyć”.

Najmniejszą ranę drugiego człowieka odczuwa jak własną. Jego okrucieństwo jest okrucieństwem nie-walczącego, który ranę czuje już *przedtem*. Unika bezpośredniego starcia, każdy zadany cios *jemu* wraża się w ciało, przeciwnik wychodzi bez szwanku. Jeśli w którymś jego liście jest coś, co mogłoby zranić Felicję, już

w następnym liście zwraca jej na to uwagę, sam ją na to naprowadza, powtarza swoje usprawiedliwienia, choć ona nic w ogóle nie dostrzegła, najczęściej nawet nie wie, o co chodzi. Tak to na swój sposób traktuje ją jako nieprzyjaciela.

W niewielu słowach udaje mu się ująć istotę swojego ciągłego niezdecydowania. „Czy kiedykolwiek [...] zaznałaś niepewności, czy widziałaś, jak tylko dla ciebie, bez względu na innych, otwierają się to tu, to tam, rozmaite możliwości i tym samym zostaje ci właściwie zabronione w ogóle się poruszać...”.

03:47, 24.09.2017

Max przyniósł dziwną książkę – przeciek z przyszłości: *Rok 2017 – Antyutopia*. Czytamy tę książkę – coś dla ciebie, Franz... czarna futurystyka... Czarny futuryzm. Post... Postdramatyczny. Posthistoryczne... Społeczeństwo wykolejone. Może cię to zainspiruje.

Felicja: Mam lata świetlne niespełnionego (nieucieleśnionego) życia. Życia u twojego boku. Jesteś potworem Franz.

Max: Teraz jest rok 2017. Jesteśmy rozbitkami na samotnej wyspie... sprawiedliwości i tolerancji...

Felicja: Co ty pieprzysz.

Greta: Upiłeś się, Max.

Piszemy list do ludzi, którzy tym sterują... list w próżnię, list w niewiadomą: dlaczego tchórzycie przed tym wszystkim, co człowiek mógłby osiągnąć, dlaczego jesteście tak ciaśni i egoistyczni, zapatrzeni we własne zapóźnienie, we własny niedorozwój. Nie zobaczyć możliwości stojących przed człowiekiem jest przestępstwem. Wolicie wykoleić świat, niż uznać, że coś jest poza Wami. Oskarżamy was O NEGATYWNĄ, HANIEBNĄ ROLĘ WYKOLEJENIA MARZENIA, skazujemy Was na NIE-BYT... LUDZIE MARNI, TCHÓRZLIWI I EGOTYCZNI, LUDZIE NIENAWIDZĄCY. NIE CHCEMY ŻYĆ W WASZYM CIASNYM, SMUTNYM I PUSTYM MODELU ŻYCIA. DUSIMY SIĘ...

Max: Upiliśmy się i wybiliśmy się z ról... postdramatyczni... Stajemy się błądnymi i profetami.

94

Z pękniętej rany opowieści, z dziury nieskończonej powieści wylewa się gorzka treść. To my, nienapisani, a stojący w ciemnej głębi tej kreacji, rozważamy tę opowieść... Nie można wyrazić tego bezmiaru niepokoju, cierpienia i przeczuc.

Kafka: Śpijmy... trzeba otworzyć okno, żeby zasnąć.

Otwieramy okno, zasypiamy. Wtedy krzyczy ta kobieta... Nie możemy zasnąć.

Franz Kafka nie mógł spać.

Axel Munthe nie mógł spać, kiedy wybuchła wojna, leżał bezsennie w swoim domu na Capri i wsłuchiwał się w poranne głosy ptaków.

Franz: Nie mogę zasnąć, jestem przerażony światem, który smażycie...

Pozdzierać trzeba te szmaty i tektury zasłaniające okno. Zostaw mnie, zostaw mnie... Mierni ludzie są gwałcicielami świata.

Bumerang. Wyszedłem przez kancelarię, ale wracam tu... Ta część naszej opowieści nazywa się NOC. Spotykamy się tu w naszej BEZSENNOŚCI. WSZYSTKIE KOSZMARY BEZSENNOŚCI WYLĘGAJĄ SIĘ Z GŁÓW I PEŁZNĄ PO CIEMNYCH ULICACH ZANURZONEJ W MROKU PÓŁKULI NASZEJ PLANETY. Zostawiając ślady, jak ślimaki... zamieniam się w robaka... CIEMNOŚĆ – powtarzał biedny Franz Kafka...

Zgaście światło – nie wiadomo, gdzie się tu gasi światło. Wrócił jak maniak po swoją winę, Raskolnikow bez zbrodni, bez morderstwa, w które mógłby schować głowę, żeby przestać istnieć... przyszedł tu spać... ale tu też nie może zasnąć. W swoim pokoju u pani Grubach nie może spać... głowa pęka od przerażenia światem... W nocy Franz Kafka rozpadał się na poszczególne organy... W dzień tęsknił za całością...

W nocy marni dyktatorzy stają się przestępcami – nie wiedzą tego jeszcze... są już skazani na przestępstwo. Jutro okaże się, że już je popełnili.

Rilke: Nocne tramwaje przejeżdżają przez mój pokój... wszystko drży i dygocze.

W nocy ukryte we wnętrzu postaci wypełzają na powierzchnię jak dżdżownice... Zawalona budowla powieści eksploduje... W nocy twoje łóżko wznosi się do pozycji pionowej i wisisz rozpięty na nim jak na krzyżu...

09:37, 24.09.2017

Chodź do nas... Przyznasz się i możesz przyjść do nas.  
Jeden z Franzów idzie do ubikacji, wraca drugi...

10:19, 24.09.2017

Widać Maxa nie posiadał tak wampirycznie, tak nieodłącznie dla swoich spraw, tak nieprzerwanie, aby było to istnienie symbiotyczne naprzeciw rozpuszczającej indywiduum grozy samotności... Nieustanne bycie partnerskie, do którego zwrócona jest wszelka aktywność indywidualnego istnienia... cała aktywność tego ledwo-życia skierowana na pisanie... To opętanie sobą drugiego istnienia, które jednak polegało na nieporozumieniu, na wyczytaniu z listów Kafki jedynie obietnicy skierowanej na przyszłość. Czytam twoje skargi, w których jest błaganie o intensywność listownego współżycia, o intensywność telepatycznego współistnienia, bycia nieustannego myślą z moim cierpiącym istnieniem – i pomijam to, znoszę, czytam tylko dlatego, że w każdym zdaniu chcę wyczytać jakiś ślad tej obietnicy na przyszłość.

Jakie są twoje plany?

14:58, 24.09.2017

Canetti: Miarą osiągnięcia jest samo posuwanie się, wyrazistość kroków, które się powiodły, oraz to, że ani jeden krok nie został przeskoczony, że ani jeden, gdy raz został zrobiony, nie może już być podany w wątpliwość. „Nie umiem [...] właściwie opowiadać, a nawet prawie nie umiem mówić; gdy opowiadam, czuję się najczęściej tak, jak mogą się czuć małe dzieci, gdy podejmują pierwsze próby chodzenia”.

Na trudność, jaką mu sprawia rozmowa, na niemożność, jaka go poraża w większym towarzystwie, skarży się nieustannie i opisuje ją z niesamowitą jasnością: „Znowu spędziłem niepotrzebny wieczór z różnymi ludźmi. [...] Gryzłem wargi, żeby nie gubić



wątku, ale mimo całego wysiłku byłem jednak nieobecny, chociaż nie znajdowałem się też nigdzie indziej; może więc w ogóle nie istniałem w czasie tych dwóch godzin? Chyba tak, bo gdybym był tam spał na swoim krześle, moja obecność byłaby bardziej przekonująca”. — „Ja rzeczywiście myślę, że dla współzycia z ludźmi jestem stracony”. Posuwa się nawet do nieoczekiwanego stwierdzenia, że przez całe tygodnie wspólnych podróży z Maxem Brodem nie miał z nim *ani jednej* rozmowy dłuższej, spójnej, wydobywającej całą jego istotę.

„Jeszcze najbardziej znośny jestem w znajomych miejscach i w towarzystwie dwóch lub trzech osób, które dobrze znam, wtedy jestem swobodny, nie czuję przymusu ciągłej uwagi i uczestnictwa, a gdy mam chęć, mogę w każdej chwili włączyć się do ogólnej rozmowy na tak długo lub tak krótko, jak chcę, nikomu nie jestem niezbędny i nikogo też nie krępuję. Jeśli w towarzystwie jest jeszcze ktoś obcy, kto mnie drażni, tym lepiej, wtedy jakby korzystając z siły zapożyczonych, mogę stać się nawet bardzo ożywiony. Ale gdy znajduję się w obcym mieszkaniu, wśród wielu ludzi obcych lub takich, wobec których odczuwam obcość, wtedy cały pokój jak głaz leży mi na piersi i nie mogę się poruszyć [...]”.

Takie opisy zwraca zawsze przeciw sobie, jako ostrzeżenie, i jakkolwiek będą one teraz niepoliczone, formułuje je coraz to inaczej. „Nawet nie spoczywam w sobie, nie zawsze jestem choćby «czymś», a jeśli niekiedy bywam «czymś», płacę za to «niebyciem» przez całe miesiące”. Porównuje siebie z ptakiem, który mocą jakiejś klątwy nie dopuszczany do swego gniazda nad tym gniazdem zupełnie pustym nieustannie krąży i ani na chwilę nie odrywa od niego oczu.

„Jestem innym człowiekiem, niż byłem przez pierwsze dwa miesiące naszej korespondencji, i nie jest to żadna nowa przemiana, lecz powrót do dawnej postaci, i to powrót na pewno trwały”. — „Mój stan obecny [...] nie jest żadnym stanem wyjątkowym. Nie ulegaj takim złudzeniom, Felice! Nawet przez dwa dni nie potrafiłabyś żyć obok mnie”. — „Jesteś ostatecznie dziewczyną i chcesz mieć mężczyznę, a nie jakiegoś miękkiego robaka na ziemi”.

Do anty-mitów, które sobie tworzy dla obrony, za pomocą których usiłuje zapobiec zbliżeniu fizycznemu i wtargnięciu

Felicji w jego życie, należy mit jego niechęci do dzieci. „Ja nigdy nie będę mieć dziecka”, pisze już w jednym z wczesnych listów, 8 listopada, ale wyraża to jeszcze w formie zazdrości w stosunku do jednej ze swoich sióstr, która właśnie urodziła córeczkę. Sprawa staje się poważniejsza pod koniec grudnia, gdy jego rozczarowanie do Felicji wzmagają się w ciągu czterech kolejnych nocy i wyraża się w listach coraz bardziej ponurych i wrogich. Pierwszy z nich już znamy, jest to ów wybuch zazdrości o Eulenberg, i także drugi, w którym wyrzuca jej brak jakiegokolwiek reakcji na *Rozważanie*. W trzecim cytuję zdanie ze zbioru powiedzeń Napoleona: „Jest rzeczą straszną umrzeć bezdzietnie”. I dodaje: „Żeby to udźwignąć, na to muszę być przygotowany, bo [...] tego ryzyka, żeby zostać ojcem, nigdy nie będę miał prawa podjąć”. W czwartym liście, z nocy sylwestrowej, czuje się opuszczony jak pies i niemal z nienawiścią opisuje sylwestrowy gwar na ulicy.

I jeszcze Canetti: „Napisałaś kiedyś, że chciałabyś siedzieć przy mnie, w czasie, gdy piszę; tylko się zastanów, wtedy nie mógłbym pisać. [...] Wszakże pisać to znaczy otwierać się aż do nadmiaru. [...] Dlatego człowiek nie może być dostatecznie sam, gdy pisze, dlatego nie może być dostatecznie cicho wokół niego, gdy pisze, noc jest jeszcze za mało nocą. Dlatego człowiek nie może mieć dostatecznie dużo czasu do dyspozycji, bo drogi są długie i łatwo jest zablądzić. [...] Często myślałem już o tym, że dla mnie najlepszym sposobem życia byłoby z przyborami do pisania i z lampą zamieszkać w najdalszym kącie rozległej, zamkniętej piwnicy. Jedzenie by mi przynoszono, stawiano by je zawsze daleko od mojego pomieszczenia, przed najbardziej zewnętrznymi drzwiami do piwnicy. Droga po jedzenie, w szlafroku, przez wszystkie korytarze piwniczne, byłaby moim jedynym spacerem. Potem wracałbym do mojego stołu, jadłbym powoli i z uwagą, i natychmiast zasiadałbym znowu do pisania. Co ja bym wtedy napisał! Z jakich głębin bym to wydobywał!”.

Ten wspaniały list należy przeczytać cały, nigdy nie powiedziano na temat pisania czegoś, co byłoby czystsze i bardziej ściśle. Wszystkie na całym świecie wieże z kości słoniowej zapadają się w obliczu tego mieszkańca piwnicy, nadużywane, ogołocone z treści mówienie o „samotności” pisarza nagle znowu nabiera ciężaru i znaczenia.

To jest jedyne i prawdziwe szczęście, które on uznaje, do którego wrywa się wszystkimi fibrami swej istoty. Druga sytuacja, zupełnie innego rodzaju, która daje mu zadowolenie, to stanie obok, przyglądanie się przyjemnościom innych ludzi, gdy nie żądają oni jego uczestnictwa, gdy niczego od niego nie oczekują. Tak więc dobrze się czuje na przykład w towarzystwie ludzi, którzy jedzą i piją to wszystko, czego on sam sobie odmawia. „Gdy siedzę przy stole z dziesięcioma znajomymi i oni wszyscy piją czarną kawę, widok ten napawa mnie uczuciem podobnym do szczęścia. Mogą wokół mnie parować mięsiwa, kufle z piwem mogą być opróżniane wielkimi haustami, te soczyste kiełbasy żydowskie [...] mogą być dokoła krojone przez wszystkich moich krewnych [...] – to wszystko i rzeczy jeszcze o wiele gorsze nie sprawiają mi najmniejszej przykrości, lecz przeciwnie, są mi bardzo przyjemne. Nie jest to na pewno radość z cudzej szkody [...] jest to raczej spokój, zupełnie bezzawistny spokój na widok cudzej przyjemności”.

99

22:58, 24.09.2017

Ta miłość do Felicji przekształca się w walkę rozczarowań i rozdrażnień, obcości i ukrytych nieakceptacji – pozostała jedynie na powierzchni miłością, jakby wiernością deklaracji, coś jakby skryzalizowany i martwy emblemat – a w gruncie rzeczy potajemnie i wewnątrz, nawet podświadomie staje się polem osobliwego hazardu – urazu, wstępu i mściwości – ona staje się jakby czcicielką własnego zmarnowanego życia – kultywującą niechęci do poglądów i tego wszystkiego, co dla Kafki jest drogie, przede wszystkim kult niechęci do jego pisarstwa, urastający do namiętności. To rzeczywiście niezła perwersja wysłać do niego Gretę Bloch jako negocjatorkę... i to, że Greta Bloch podejmuje się tej roli.

Tak – powtarzam to, obie są kobietami, jakich wtedy było wiele, dla których relacje z mężczyzną, relacje miłosne, problem założenia rodziny były czymś nieodzownym, a jednocześnie przeraźliwie trudnym kulturowo – otoczonym tak ogromną warstwą kompleksów, lęków i wstydu – że nawiązanie kontaktu

z mężczyzną tak wycofanym i nieśmiałym było darem niebios – były gotowe do wszelkich komplikacji i zatajeń, ale nie były gotowe do całkowitego wyrugowania miłosnego, małżeńskiego i seksualnego rozwoju.

Miłość niespełniona przetacza się w truciznę – to wszystko niewyjaśnione i zatrzymane we wnętrzu rozczarowanie – to wszystko, co w niewypowiedzianym się dokonuje, w co daje się człowiek zaprowadzić i zawikłać – cały ten fałsz własnych deklaracji. Rodzaj węzła gordyjskiego, który sobie zawiązujemy przez unikanie konfliktu czy też zdeklarowanego przeciwstawienia swej perspektywy. Kłamliwa zgodność staje się koszmarną pułapką.

W gruncie rzeczy oszukał je (Felicję i Gretę) swoją labilną, meandryczną prawdą, chybotliwością niepojętych dla nich sprzeczności, całym swoim wewnętrznym lawirowaniem, permanentnie przeczącymi sobie myślowymi procesami, którymi molestował je i manipulował nimi bezwiednie, a jednocześnie swoją wrażliwością i lękiem przed zranieniem, kiedy sam pozostawał nieustannie zraniony, hybrydami myślowymi samotności i chorobliwie nieobliczalnych fantazji erotycznych, otwartością swoich niekonsekwencji i lękowych rozlazłości, które z ekshibcjonistycznym przymusem eksponował, a jednocześnie zawoalowywał... Wszystko to tworzyło razem wampiryczne oszustwo, bagno psychiczne, w które zapadały się obie kobiety.

Kafka jest jednym z ekstremalnych egzemplarzy kuriozalnej budowy osobowości z prawdy, kłamstwa (samooszukiwania) i cierpienia.

## 08:31, 26.09.2017

Z garnuszka Kłaka:

„Pani Bürstner (ale też cały Kafka przeciw) – trochę jak mafijna sprawa. Wieczne udawanie. Wieczna gra. Gra pozorów. Gra, której przebieg można poznać, a raczej zauważyć, po niuansach, spojrzeniach, minimalnych gestach, drgnięciach, bo to nie tylko zboczenie-wampir, tam jest szczerą namiętność, choć w podłożu brutalna, w wyobrażeniu gwałcąca, to jednak jest chęć zbudowania pięknego obrazu romantycznie kochających się ludzi,

100

tęsknota za pięknem, za uczciwością, za zaufaniem, za wzajemnym szacunkiem, za wiarą w siebie... za dużo przemyśleń, za dużo obrazów, przeskakuję z jednego w drugie, ze sceny z Bürstner na spotkanie z Felicją, ze spotkania z Felicją na czekanie na Bürstner, w rozmowę z sobą samym i przecież to się mieści w jednym, to jednak odległe od siebie, choć gdzieś to samo.

Czy mógłbyś już wreszcie przestać mówić? I dlaczego zawsze musisz krytykować, podpuszczasz mnie, a potem komentujesz, że zrobiłem coś głupio, że jestem głupi, dlaczego twoja upierdliwość jest wroga, jesteś moim największym wrogiem, nigdy nie okazujesz empatii, sympatii w stosunku do mnie, najgorsze jest to, że nie mogę wyrzucić cię za drzwi, bo, kurwa, nie ma takich drzwi, przez które mógłbym cię wyrzucić i nawet jeśli sam wyrzucam się za drzwi, drugie, trzecie, setne, to ty i tak przyjdiesz, bo zawsze za mną łazisz. To gdzie byłeś, kurwa, rano?! Kiedy ja półprzytomny zbudziłem się ze snu i dałem się złapać w tę najgorszą, koszmarną pułapkę? Czemu nie było tam twojej jebanej błyskotliwości, mądrości i jebanych dobrych rad? Gdzie byłeś, kiedy byłeś potrzebny, przydatny, choć w teorii, bo to już tylko historia, a więc teoretycznie mogę sobie rozważać i rozważam, i teraz jesteś, i rozważasz ze mną? Pierdol się. Nienawidzę cię najbardziej na świecie, choć wiem, że paradoks polega na tym, że bez ciebie nie ma mnie, choć powinno być na odwrót. Jesteś jedynym istnieniem, które – mam wrażenie – pozwala istnieć mi. Choć jesteś tylko moją imaginacją, tworem mojej chorej, samotnej wyobraźni i moim tak naprawdę, przy całym tym syfie, który robisz, przyjacielem, jedyną miłością, to bez ciebie byłbym już tak samotny, że chyba umarłbym z nudów, tak, umarłbym, zdechł bezwiednie. Problem polega na tym, mój problem, nie twój, że nie mam przyjaciół, nie umiem, kurwa, ich mieć, nigdy nie miałem, wymaga to za dużo wysiłku, tak myślę, bo o przyjaciół należy dbać, a ja na to nigdy nie miałem siły, zawsze odcinałem od siebie tych, którym za dużo powiedziałem. Brak zaufania? Strach? Wieczne przenoszenie własnej atrakcyjności? Być może, ale fakt jest taki, że nie zależało mi nigdy na kimś takim jak przyjaciel, mieć przyjaciela wydaje mi się nudne i bez sensu, bez celu, bo i tak jesteś sam, ze wszystkim, co najgorsze i najpiękniejsze, jesteś sam, a to, co nie jest najgorsze i najpiękniejsze, nie jest warte, by

kogoś tym obdarzyć, więc przyjaciel jako taki jest mi zbędny, no trudno, bywa i już, chuj wam w dupę ci, którzy myślicie, że jestem waszym przyjacielem, nie jestem, nie chcę, nie umiem, sam ze sobą jestem przyjacielem i wrogiem, swoją miłością i śmiercią, odcinać, zamykać, zapominać, pamiętać wszystko – przekleństwo.

Rozmowa z kimś, kto podaje się za przyjaciela, jest z gruntu nieszczera, skażona zależnością, nie mam ochoty na takie rozmowy i czasu z Felicją i jej towarzystwem, z Brodem? Nie ma mowy, lepsze ignorujące milczenie, myślenie o tym, jak się was pozbyć, niż jak wam się zwierzyć. Zasady gry, nie ma was, bo ja tak chcę, bo nie chcę żebyście byli, jesteście realni, z realnymi problemami, które strasznie męczą, które są tylko udręką, nic nie wnoszą do mego istnienia prócz bałaganu i uczucia niewyspania, wolę być sam ze sobą, z moim drugim i trzecim, i czwartym, i tak dalej K. niż z wami, nie chcę was, nie chcę nic już prócz ciszy, prócz głuchej ciszy, prócz śmierci. Bo choć nie wiem, co później, czy cokolwiek jest, oby nie, to zawsze ta niewiadoma jest bardziej interesująca niż ja sam, niż wy wszyscy, popaprańcy.

W sprawie spacerów i wędrowek Franza sporo „instrukcji” napisał Kafka w opowiadaniach, w zbiorze *Opowieści i przypowieści* jest dużo takich opisów, z których można by skorzystać w nagraniach drogi Franza, z brzegu wzięte: *Droga do domu*, *Pasażer*, *Mijający nas ludzie*.

Opis w *Jamie* obcego zwierzęcia na placu Zamkowym pasuje do miesięcznic smoleńskich. Franz wychodzący na plac Zamkowy w poszukiwaniu tępych, małych, rojących się, hałasujących, przeszkadzających zwierząt, które urządziły sobie przemarsz przez jego ulubiony plac.

Ale *JAMA* też pasuje do sytuacji z Felicją. Ona i jej towarzystwo to też takie ryjące wiecznie, podobne drobnicy zwierzęta, robiące dziury w mózgu. Już samo istnienie Felicji jest moim wyrzutem sumienia, istnienie Felicji potrzebuje udręczenia moim istnieniem, czyli potrzebuje moich wyrzutów sumienia, by istnieć, a sam fakt istnienia Felicji jest tak męczący, że nie mam już siły nawet na walkę z tym istnieniem, ono rozsadza mózg, dręczy do tego stopnia, że człowiek się poddaje, godzi na cierpienie tylko dlatego, żeby już nie walczyć, nie szamotać się, nie powodować chaosu. Poczucie jednostajności cierpienia, a z drugiej strony, jest

to tak bardzo niezrozumiałe istnienie (Felicji), że w zasadzie nie budzi żadnych emocji, jedynie stan osłabienia, że nawet zwykła rozmowa z nią nie jest możliwa bez wcześniejszego wywołania jakichkolwiek emocji, sztucznie napędzanych, ale też minimalnych, bo skrajnych, nie ma mowy, nie mam w sobie chęci na wymuszanie skrajnych emocji, bo nie warto, więc tylko te małe, niskie, na przykład przez ośmieszenie jej i siebie, wylanie wina na twarz, bądźmy chociaż żałośnie śmieszni, bo inaczej jesteśmy dla siebie tak nudni, że nie znajduję w sobie nawet chęci oddychania w twoim (Felicjo) towarzystwie.

Ale jeszcze to wybielanie siebie, co widać w opowiadaniu *MAŁA KOBIEȚA*, ja nic złego nie zrobiłem, całe zło jest tylko w tej małej kobiecie (dla mnie w Felicji i jej podobnym), która sama siebie dręczy moją osobą, bo przecież nie ma między nami żadnej zależności, to tylko jej wymysł, ona potrzebuje się dręczyć moją osobą, by istnieć.

Chaos, chaos, chaos, coraz więcej chaosu... podniecania...”.

# 103

## 08:42, 26.09.2017

Jeszcze tylko o tym przenikaniu. Tajemniczy temat – jak się zainstalować? Jak zbudować sobie kondycję bycia. Narastanie bezsenności. Wchłanianie tematów. Obciążenie. Mieć w sobie postać jako bóle, niepokoje. Urazy, niewygasłe pretensje. Mieć w sobie postać jako horyzont myślowy. Jako potrzeby.

Mieć w sobie wątki jako zahaczenie – każda sytuacja, jaka zdarzy się tej nocy, może wejść w konfrontację z takim zahaczeniem. Ale jesteśmy też mechanizmem nocnego towarzystwa – oscylujemy, krążymy wokół Franza, ale nie jesteśmy do niego na stałe przytwierdzeni. Jesteśmy też sobą – z całym obciążeniem światem, rzeczywistością, którą oddychamy, utraconym teatralnym domem. Mamy się sobą – nasze myślowe bagaże.

Mam siebie. Możliwość samotnego blogu do kamery. Kamera należy do naszego snu, do dziwnego wyposażenia naszej dzisiejszej rzeczywistości. Jest naszym światem. Drugi K. może być tym JA, tym ja narratorem, ja – prowokatorem, ja – obserwatorem, za kamerą.

Już dziewiąta. Żeby nie zapomnieć. Przynieść jedzenie.  
Jajka do ugotowania.

Kiedy jeden K. wychodzi do ustępu, wraca drugi...

# NIEWINNY

11:11, 01.10.2017

---

Więc są w łóżku – jedna sadomasochistyczna konstelacja erotyczna. Woźny jest przywiązany do nóg łóżka, student połączony z Różą czymś na podobieństwo błony i nitek z gumy do żucia, sędzia śledczy – voyerysta. To jest albo wielkie łożo złożone z żelaznych szpitalnych łóżek, rodzaj stołu operacyjnego... Ja też jestem do tego przywiązany... ale jak pies podwórzowy, na ograniczoną odległość.

Róża: No widzisz, co zrobiłeś, gdybyś mnie posłuchał i zrobił to, o co cię prosiłam, nie byłoby tego wszystkiego.

Sędzia: Przechylił się... przechylił się, bardziej w prawo, tak jak wtedy spałaś, dlaczego muszę za każdym razem ci to przypominać?

Róża: Możemy rozmawiać, dopóki mają słuchawki na uszach.

On lubi swój głos, ma nagrane wszystkie poprzednie seanse... słucha tego nieustannie, mówi, że musi znaleźć to, co tam zgubił. Co to jest za rzeczywistość, co tam zostało ukryte?

Student: Wszyscy to mają, wszyscy, nie jesteś wyjątkiem, myślałeś tam, na pierwszym przesłuchaniu, że jesteś jakimś wyjątkiem i że wszystkich poruszyś opowiadaniem o swojej krzywdzie. Nikt tu nie chce słuchać opowiadań o twoich krzywdach, wszyscy jesteśmy tym przepelnieni... mamy po uszy ludzkich krzywd!

Róża: Nie słuchaj go – on teraz będzie udawał, że jest dobry, żeby to z ciebie wyciągnąć.

Nie, nie, nie głupawe pomysły Jeana Paula Sartre'a. Jak to tu wszystko działa? To raczej oślinione, pokryte śluzem jałowe powtarzanie tamtych wątków.



Woźny: Teraz to możesz zrobić, teraz nie masz nic do stracenia... uderz go tym jego młotkiem, tym młotkiem, który trzyma zawsze na swoim stole. Uderz go tym młotkiem, obu uderz, wtedy będę mógł cię rozwiązać...

O co im chodzi, czego od ciebie potrzebują? Jesteś uwięziony – przywiązany do ich żądy i do ich cierpienia.

Sędzia śledczy: Przyznaj się, zostaniesz uwolniony, przecież...

Róża: Przyznaj się, przyznaj się...

Franz K.: Do czego się mam przyznać, nic nie wiecie... jestem niewinny, nic nie możecie mi udowodnić...

Student: Myślisz, że pozjadałeś wszystkie rozumy... o czym mówisz? O sobie? Czy o swoich dowodach? Jeśli mówisz, że nic nie możemy ci udowodnić, to znaczy, że jesteś winny. Nie myślisz o swojej winie, bo się jej boisz, myślisz tylko o tym, co my wiemy... A my wiemy, a my wiemy wszystko.

Franz K.: To mówcie, co wiecie, jeśli wiecie wszystko.

Student: Boisz się...

Franz K.: Nie boję się, nie mam czego się bać.

Student: A jednak boisz się...

Franz K.: Jeśli się boję, to tego, co siedzi w tobie.

Róża: Nie rozmawiaj z nim w ten sposób, nie obrażaj go, nie rozmawiaj z nim, jakbyś był mu równy.

Franz K.: A nie jestem mu równy? Dlaczego nie jestem mu równy?

Róża: Nie jesteś mu równy, jesteś przecież oskarżony...

Woźny: Zrób to, zrób to teraz, nie masz nic do stracenia. Zrób to teraz...

Franz K.: Nie wiem, czego chcecie ode mnie. Wiem tylko, że chcecie mnie upokorzyć.

Student: Upokorzyć, łaaa... upokorzyć! Słyszysz pan? UPOKORZYĆ! Dawno się tak nie uśmieiałem.

Franz K.: Więc o co chodzi, do czego wam jestem potrzebny?

Student: Sąd nie potrzebuje ludzi ani ich zbrodni, to sąd jest ludziom potrzebny.

Franz K.: A więc ja niby was potrzebuję? Żyłem do tej pory bez was i ani przez chwilę nie miałem potrzeby o was myśleć.

Student: Mylisz się, myślałeś o nas, kiedy zrobiłeś to, co zrobiłeś.

Franz K.: O co wam chodzi, czego chcecie!

Student (albo Sędzia śledczy): Chcemy zmienić ten kraj?

Franz K.: Jak zmienić i dlaczego?

Student (albo Sędzia śledczy): Bo ludzie przepelnieni są złem, chcemy eliminować zło... czyli eliminować złych... Złych, sprzeniewierców i zdrajców...

## 12:53, 01.10.2017

Skazanych poznaje się po ustach. Co mówią moje usta? Jacek P. odkrył chorobę w swoich ustach, odkrył lęk w swoich ustach, a więc winę i grzechy w swoich ustach. Jeśli w twoich ustach zapisany i czyn, i jego konsekwencje... Ukrywam swoje usta, one przeczą sobą temu, co każesz im mówić.

# 106

## 17:50, 02.10.2017

Franz K.2: W ogóle nie powinienes tu przychodzić, nie powinienes tu przyjść, gdybyś nie przyszedł, już w tej chwili byłbyś wolny.

Franz K.: Nie byłbyś wolny, myślałbyś nieustannie o tym, że przegapiłeś najważniejsze, być może, spotkanie, spotkanie z osobą kompetentną, z kimś... kto... kto cię zrozumie i uzna swoją pomyłkę.

Franz K.2: Chyba już miałeś dostatecznie wiele dowodów, że tu nie spotkasz takiej... jak to powiedziałeś? OSOBY. O pomyłce się zapomina i oni są na najlepszej drodze do takiego zapomnienia... ale już jest za późno, już w to wdepnąłeś...

DLACZEGO NADAL TU JESTEŚ? Po co w to włąłeś, po co się w to wikłas, przecież to jest pułapka, dobrze wiesz o tym...

Przecież on ci tego nie odpuści! Kto mi tego nie odpuści? Nie udawaj, że nie wiesz... Kto mi tego nie odpuści? STUDENT!!!

18:25, 02.10.2017

W samolocie do Brukseli.

Głupi głupi... brak słów na głupotę. Po co tu przylazłeś, nikt cię tu nie wzywał, a ty przylazłeś... morderca wraca na miejsce zbrodni. Przecież oni cię obserwują, czekają, co zrobisz. On ci tego nie odpuści! Kto mi tego nie odpuści? Nie udawaj, że nie wiesz!!! Kto mi tego nie odpuści? STUDENT. On nie ma żadnego znaczenia... Ale ty jesteś naiwny! On ma największe znaczenie... mściwi i zacięci mają największe znaczenie... zupełnie niepotrzebnie spotkałeś tego człowieka na swojej drodze... powinieneś go nigdy nie spotykać! Bez niego twoja sprawa poszłaby w zapomnienie... co cię obchodzi ta kobieta?... mogłeś nawiązać ze studentem całkiem inną relację... Jakie to podłe... inną relację z człowiekiem, który... A co cię to obchodzi, że ją posuwał, sam też chciałeś... Przy użyciu wulgarnych słów wszystko możesz udowodnić... Wiem, ale bez nich nic nie potrafisz powiedzieć. Mam wrażenie, że ostatnie zdania przewalają język Kafkowskiej narracji.

21:56, 02.10.2017

Teraz z Brukseli do Warszawy.

Trochę o tym czekaniu na panią Bürstner... Odgłosy nasłuchującego... Rozmowa kobiety z mężczyzną na ulicy – słyszalna nie z pokoju Franza, lecz z pokoju pani Grubach.

Oni coś ze mną zrobili, coś we mnie zepsuli... Kiedy to się stało? Jak i kiedy mogłem do tego dopuścić? Łasiłeś się jak do silniejszego... do silniejszego od ciebie klasowego amanta, kiedy ci robił ordynarny dowcip... kiedy cała klasa śmiała się, a ty udawałeś, że też się bawisz tym jego dowcipem... podstawił ci wtedy lusterko – usta miałeś w podkówkę jak do płaczu.

Śmiech w drugim pokoju – on się pyta, co ze śniadaniem... Idiotyczne... Bo on zapytał: Pan dzwonił... Dzwoniłem, bo Anna

spóźniła się ze śniadaniem... Idiotyczne... Leżałeś przed nim w łóżku z wystającymi nogami – jak chore dziecko. Pan dzwonił? Pan dzwonił? Pan dzwonił? Eeee... Co ze śniadaniem? On się pyta, co ze śniadaniem... to trzeba było udaremnić, to nie powinno było pójść dalej, tak jak poszło, to trzeba było przeciąć, unicestwić w samym zarodku... wstyd, głupota wstydliwego, głupota zawstydzonego, zamiast błyskawicznego refleksu. Bo zobaczył cię nagiego... Byłoby lepiej, gdyby pan tu został... Myślałem, że jest ich tam paru, cała klasa. To właśnie było bezgranicznie głupie. To było bezgranicznie głupie... Nie chcę, żeby się pan do mnie odzywał, dopóki się pan nie przedstawi... Nie chcę, żeby się pan do mnie odzywał, dopóki się pan nie przedstawi... Nie chcę, żeby się pan do mnie odzywał, dopóki się pan nie przedstawi... Nie chcę, żeby się pan do mnie odzywał, dopóki się pan nie przedstawi... Nie chcę, żeby się pan do mnie odzywał, dopóki się pan nie przedstawi... To jest głupie – skazane na porażkę zdanie przerażonego, zdanie człowieka słabego. Słabość i lęk, strach, tchórzostwo jest twoim grzechem. Nigdy nie potrafiłeś zrozumieć odwagi bohaterów, o których czytałeś w szkole, bałeś się, że nigdy nie będziesz mógł stać się takim bohaterem.

Nie chcę, żeby się pan do mnie odzywał, dopóki się pan nie przedstawi... On powtarza jak mantrę te swoje bezsilne kwestie, jakby chciał na nowo obudzić ich siłę sprawczą: Nie chcę, żeby się pan do mnie odzywał, dopóki się pan nie przedstawi! Nie chcę, żeby się pan do mnie odzywał, dopóki się pan nie przedstawi... Nie chcę, żeby się pan do mnie odzywał, dopóki się pan nie przedstawi... Nie chcę, żeby się pan do mnie odzywał, dopóki się pan nie przedstawi...

To jest to, to jest to właśnie, czego Grubach nie potrafiła zrozumieć! Co? Że zamiast bez pardonu pójść po prostu do Grubach, kto by mi zabronił pójść do „pani Grubach”? Dałem się wciągnąć w to ich: „jest pan zatrzymany” i zacząć bezsensowne słowne przepychanie... Po prostu myślałeś, myślałeś, że to żart... w ogóle, że to żart, po prostu, że to żart, cały czas myślałeś, że oni cię robią w balona. W balona, w balona... W ogóle nie umiałeś myśleć inaczej... potworna strata czasu, a później było za późno... O to chodzi, że przecież oni cię ignorowali, cały czas robili z ciebie durnia... to nie może być poważne, oficjalne aresztowanie... to przecież możliwe, że i ją przerobili, ją, Grubach, panią Grubach, włączyli w ten żart. Płakała przecież...

Bezczelny. Nie wiem, który z nich jest bardziej bezczelny. Nie chcę, żeby pan się odzywał do mnie, dopóki pan się nie przedstawi. Żałosne...

Franciszek: Nie chciałby pan raczej zostać...

Popchnąć go, po prostu odsunąć na bok i przejść. Nie chcę, żeby pan mówił do mnie, dopóki się pan nie przedstawi. Kto to jest, kogo oni prezentują? Nie mogą cię tak traktować. Sam na to pozwoliłeś.

Wilhelm: Czego on chce?

Franciszek: Pyta, co z jego śniadaniem... *śmiech*.

Oto moje legitymacje. Oto twoje legitymacje. Jestem w praworządnym państwie. Jestem pracownikiem... doradcą bankowym.

Wilhelm: A co nas obchodzi pana legitymacje...

To jest farsa.

# 109

## NOC

09:09, 10.10.2017

---

Franz: Często mi się śni, że ktoś mnie goni, że uciekam przez gruzowiska, pękające budynki, opuszczone hangary, z których już prawie nic nie zostało, ktoś mnie łapie i odcina mi stopniowo kawałki skóry twarzy. I to moje Ja uczestniczące, obserwowane, nie wykazuje żadnych oznak zmęczenia, cielesnego, fizycznego, jakby było poza tym, jakby było mechaniczne, nieludzkie, nieobecne, jakby nie biegło, nie krzyczy, nie drga, ono trwa w zawieszeniu. Natomiast moje Ja obserwujące jest przerażone, wykończone fizycznie, wrzeszczy z bólu. Rozerwanie ciała od umysłu, od duszy, od myśli, od czucia. Martwica ciała uczestniczącego. Martwica ciała obserwowanego. Ból obserwującego. Bezsilność, brak akceptacji, wyparcie, beznadzieja, niezrozumienie... nie wiem, ale brak reakcji, jakby siedziało tam samo ciało, kukła, która jest w stanie dostać jedynie skurczu mięśni, tylko skurczu, łzy, wykrzywienie mięśni twarzy, ciała to jest jedyna reakcja na infekcję...

# 17:23, 10.10.2017

---

Felicja, Greta, Max. Jak to rozhuścić? Już tylko 3 godziny do Dubaju. Co to za sytuacja? Coś stało się ze światem, albo coś się stanie. Zakładamy, że zaraz wybuchnie wojna. Znowu odszedłem od tego. Przed dwoma tygodniami czytałem listy do Felicji. Dlaczego, skoro nie umiem tego powiedzieć... tak samo, jak nie umiałam ci tego napisać. Jakiś wstyd.

Felicja: Jeśli związek małżeński ze mną jest dla ciebie jakimś koszmarem, to dlaczego się mnie trzymasz?

Franz: (*chore dziecko*) Ogarnia mnie senność... strasznie jestem senny, nie wiem, co się właściwie ze mną dzieje...

Max: Jesteś chory?

Greta: Czuje się pan chory?

Franz: Nie, czuję się dziwnie...

Max: To znaczy? Jak się czujesz?

Mniejsza z tym. Wiesza swoją marynarkę na wieszak...  
Odpywam...

# 19:39, 10.10.2017

---

Rozboliła mnie głowa, nic nie wymyśliłem... Odlatujemy do Dubaju.

Max: Chcesz się czegoś napić, można coś tu zrobić do picia?

Max: (*czekając daremnie na jakąś odpowiedź*) Wszyscy sobie pozwalają teraz na wszystko, ci ludzie mają nasrane w głowach – pragnienie zemsty staje się największą namiętnością, dla zemsty można poświęcić cały świat, bo świat nie docenił małego człowieka. Straszne, kiedy mali, zlekceważeni ludzie dorwą się do władzy... Ale ja chcę wiedzieć, czy tu można się czegoś napić.

Greta: Tam, widzę, jest czajnik, może... można zrobić herbatę?

Max: Herbata jest?

Franz: Poszukajcie...

Max: Zrobić ci herbatę?

Franz: Proszę...

Greta: Gdzie tu jest toaleta?

Felicja: (*sama, Greta poszła do toalety*) Przez rok wyobrażałam sobie życie z tym człowiekiem, wzruszała mnie jego nieporadność i samotność. Istnieć dla niego, rozmawiać z nim o najprostszych sprawach. Co kupić dziś na kolację? Chleb, masło, puszkę z rybą? Rozmowa o serach... o tym, że robi się zimno, że zbliża się listopad. Rozmowa z Franzem o opadających liściach. Rozmowa z Franzem o umarłym gołębiu leżącym na chodniku, o zgubionym szaliku leżącym na chodniku. Zastanawiałam się, czy go podnieść. Nie zrobiłam tego... teraz myślę nieustannie, że to był błąd. Rozmowa z Franzem o tym, że obudziłam się rano z dziwną, bezprzedmiotową bliskością płaczu, nie rozumiałam tej nagłej rozpacz. Usłyszałam przed obudzeniem rozkaz, żeby włożyć buty, i przecucie, że gdzieś będę musiała iść, gdzie nie będzie nikogo bliskiego. Bliskość... Nigdy nie pojmem do końca tej tajemnicy. On myśli, że ja oczekuję od niego miłosnych nocy. Jak mam ci powiedzieć? Nie, nie daję rady... nie umiem nawet myśleć... przeczuwam w tobie lęk, ale ja też się boję...

Greta: Jesteśmy w garnku nocy. TAKA MYŚL GARNKIEM. Mówmy przez czas jakiś o nim ON. TAKA GRA...

04:11, 11.10.2017

Siedzę na posterunku policji w Dubaju. Pijani nie mają racji. Pod pozorem stanu wskazującego na spożycie Piotr nie został wpuszczony do samolotu. Problem okazał się jednak inny, a mianowicie związany z bagażem. Nie rozumiem, o co chodzi z bagażem, oni też nie rozumieją – oni, na policji nie mówią, o co chodzi, słabo mówią po angielsku. Piotr poszedł na test alkoholu we krwi. ZERO PROCENT. Nie chcę o tym myśleć.

12:02, 11.10.2017

---

Max: Zerowe poczucie winy, po prostu odpiesa wszelką odpowiedzialność, źle nadałeś walizkę, wszystko z powodu tej walizki... Ale ci ludzie tam siedzący, głupi, nielogiczni i mściwi. Też wyspecjalizowani, żeby odeprzeć wszelką rację z drugiej strony... co to za mutacja? To kompletnie niezrozumiałe dla kogoś z odrobiną empatii. Ludzie wyszkoleni do niszczenia tych, którzy im wpadną w ręce. Nie jesteś w stanie znaleźć powodu, dlaczego to się stało. Dlaczego jesteś nagle z tym człowiekiem, zdany na tego człowieka, jakim sposobem stałeś się ofiarą tego człowieka, z którym nic cię nie łączyło i nic cię nie łączy? Nagle ten człowiek z nudów ma cię w rękę i pokazuje ci, jak beztrudno może machać twoim życiem, unieważniać je i unicestwiać... Tacy ludzie nigdy nie wezmą nic na swoje sumienie. To jest straszne. Jesteśmy przeznaczeni na zniszczenie. Nie wiemy jeszcze nawet, kim właściwie jesteśmy, ale zostaliśmy wyselekcjonowani do wytępienia. Czymś widać różnimy się od nich i widać ta różnica stała się groźna. Chodzi może o to, żeby nie ostał się nikt, kto pamiętał, jak wyglądała prawda. I CI, KTÓRZY JEJ NAPRAWDĘ SZUKALI.

Boję się i mam złe przeczucia. Nastaje straszny świat, świat ludzi oglądających filmy akcji, nieustającą strzelaninę, samochody spadające w przepaść i stojące natychmiast w ogniu, ludzi ginących tysiącami. Potem siadają za swoimi biurkami i osądzają ludzi. Bezduśny gen, dzieci bawiące się bezduśnymi, śmiercionośnymi zabawkami dorastają i dorywają się do władzy. Teraz mogą się bawić prawdziwymi ludźmi. Wszystko pod osłoną organów i organizmów władzy napychającej wiecznie głodne gęby swoich bezmózgich wyborców.

Najtrudniej jest z Gretą. Co ona sobie wyroiła z Franzem?

Lecimy nad Indiami. Pewnie już przesadziliśmy Himalaje.

Nie przesadziliśmy, przelecieliśmy nad stolicą – New Delhi.

Max: Nie umiem dalej myśleć. Sumienie FRANZA ulega degradacji. To jest straszne. A pod tym kwitnie



afektowana empatia ze wszystkimi stworzeniami chodzącymi po świecie.

14:33, 11.10.2017

LUPA / KAFKA

113

Greta: Pan mnie sprowokował do jakiegoś snu. Przez chwilę, to znaczy przez kilka miesięcy byłam nieodpowiedzialna. Jak w hipnozie... Żeruje pan na samotności, na samotnych marzeniach. Pan się wdarł do tego, co myślę w samotności. To jest przestępstwo...

Max: Przecież nie ZGWAŁCIŁ pani. Pani myślała, pani mówiła, pani pisała to, co pani chciała myśleć, co pani chciała mówić, to, co pani chciała pisać.

Greta: Nieprawda, kiedy się jest z drugim człowiekiem, kiedy chce się go zrozumieć, kiedy chce się mu pomóc, człowiek nie robi tego, co chce. Kiedy człowiek jest z biedą drugiego człowieka, kiedy jest z marzeniami drugiego człowieka, kiedy człowiek jest z lękami drugiego człowieka, to człowiek nie robi tego, co chce. On robił wszystko, żebym nie myślała tego, co chcę, on robił wszystko, żebym myślała jego myślami, i to się mu przez pewien czas udawało – niestety.

Max: Żałuje pani?

Greta: Nie, nie żałuję, gdybym tego nie zrobiła...

Max: Tak, to co?

Greta: Musiałabym być bezduszna. Albo musiałabym być egoistką...

Max: A to... Myślałem, że miała pani jakieś przyjemności.

Felicja: Ale ty jesteś kłamczucha i jesteś egoistką...

Czy ta relacja ma się sama wyjaśnić, czy mamy wprowadzić widza w tajemnice tego trójkąta? Bardzo tego nie chcemy, ale w przeciwnym razie widz nie będzie wiedział po prostu, o czym mówimy. Początek tego sądu. Po co?

Max: Wysłałaś Gretę, żeby pośredniczyła między tobą a nim i to w sprawach tak osobistych. Nie uważasz, że jest to jakaś perwersja?

Felicja: Po prostu nie dawałam już rady.

KRYSTIAN LUPA

Max: A Greta, jak miała dać radę?

Felicja: Miała dystans.

Max: Ale nie możesz mieć dystansu, a w każdym razie nie możesz pozostać zdystansowana, kiedy się wikłasz w sprawy tak osobiste.

Felicja: Nie przewidywałam, że się uwikła... Muszę wyjaśnić... Muszę wyjaśnić... Poprosiłam po prostu moją przyjaciółkę Gretę, żeby pośredniczyła, żeby pomogła przeciąć ten impas, po prostu dlatego, że ona pojechała do Pragi, a ja nie mogłam. Po prostu listownie tego nie dało się dalej... listy Franza po prostu obezwładniały mnie, nie możecie tego zrozumieć... w listach on po prostu był bezkarny, czytałam te listy, czytałam i nie wiedziałam, co zrobić. Nie rozumiecie? Rodzina pyta nieustannie, co się dzieje. Człowiek jest w potrzasku... On mówi... (*cytat*) i ja nie wiem, co z tym zrobić... od miesięcy tkwię w paraliżu. Ktoś musiał się z nim spotkać w cztery oczy... przeciąć to... (*jest bliska płaczu*).

114

To wszystko jest nieaktualne, to wszystko leży utopione w głębi morza, nie istnieje. Chyba zbyt niewyraźnie, zbyt ogólnikowo określiliśmy przestrzeń tego spotkania. Czy Franz nam przeczytał proces, czy mściwie zanurzył się w identyfikację, przyjął na siebie bohatera? Pojawiają się niespodziewanie – są po prostu intensywnie w tej Chorobie, w tej rozpacz, czyli chorobie na śmierć, w pewnym momencie: Musimy zdać sobie sprawę, kim jesteśmy i co my tu robimy. No i wchodzimy w koleiny Pirandella.

Greta: Zgubiłam się zupełnie, czuję się uwięziona tu... z jego procesem i z jego chorobą!

Nie wyjaśniamy tego snu, który się śni w czterech głowach, a właściwie w pięciu głowach... Niech on pozostanie naszą tajemnicą.

---

15:53, 11.10.2017

Nic.

## 16:12, 11.10.2017

---

Max: Nie jesteś w stanie obronić swojej racji, kiedy jesteś sam na sam z kimś, kto ma instytucjonalne prawo cię zatrzymać. Tamten nawet nie musi się wysilać w argumentacji. Jeśli jest ludzko nieuczciwy, a marni ludzie są z natury nieuczciwi, bo w przeciwnym razie nie znaleźliby się z tobą w takiej właśnie pozycji, nie wysiła się na argumentację, on twoją argumentację ignoruje. Oni szkoleni są w tym ignorowaniu, czym pewnie chcą sprowokować twoją reakcję emocjonalną, agresywną albo rozpaczliwą, aby wywołać twoje przestępstwo. Twoje przestępstwo dopiero będzie... Jeśli władza nie dokona wysiłku, aby w dolnych warstwach swego oddziaływania nie zabezpieczyć, nie wymusić uczciwości i *fair play* wobec jednostki, to zawsze będzie amoralna i przestępcza. Jeśli pozwolisz sobie wpaść pod dolną władzę (władzę niższego szczebla) jak pod koła pojazdu, to zawsze zostaniesz przejechany. Dowiesz się wtedy, że nie istniejesz, że nie masz żadnego znaczenia. Jeśli władza daje swoim dolnym organom bezkarność, to natychmiast rozrasta się przestrzeń mafijna, w której jednostka niezależnie od swych racji i statusu może zostać zgładzona.

Max: Zgładzić człowieka! ZGŁADZIĆ! Jakie to dziwne słowo. Żeby nic nie zostało... Był człowiek – pozostaje gładka powierzchnia, bez najmniejszego śladu...

## 16:57, 11.10.2017

---

Dolatujemy do Szanghaju – najupiorniejszy lot w moim życiu. Franz Kafka: Pomimo że byłem niewinny i nie zrobiłem nic złego, zostałem zatrzymany. Trzeba jeszcze napisać tę noc... Ten moment, kiedy upada rozmowa we wspólnym podmuchu osamotnienia.

Max: Chodźmy spać, spać to najlepsze, co można zrobić. Przynajmniej teraz. Przytulić się do poduszki... pić mleko z sutka snu...

Felicja: Będziemy tu spać, za późno już, żeby wracać.

Max: Upadamy w swoich rolach, one załamują się w środku swojego życia... Umierają w bezsensie...

Franz: Nie umiem... nie potrafię... Nie wiem, nie umiem...

Kafka płacze... KAFKA PŁACZE. Muzyka... Z tego snu rodzi się osobliwa przestrzeń – jesteśmy teraz w naturze, w jakimś dziwnym wąwozie, w jakimś porzuconym przez Boga i cywilizację (człowieka) miejscu. Powstaje dzika myśl, dzika intuicja, pisanie tego listu do człowieczeństwa.

23:50, 15.10.2017

Felicja: Jestem Felicja Bauer, narzeczona Franza Kafki, niedoszła narzeczona. Powiedzmy... Franz oszukał mnie... Nie, nie tak – oszukiwał mnie przez pięć lat... zbudował w dziesiątkach listów niebotyczną wieżę miłości... niebotyczną wieżę miłości. Każdy chce być kochany, to jasne. Zwłaszcza kiedy jest, kiedy bywa samotny, a kiedy jest kochany do tego stopnia, tak bezgranicznie, jak to Franz wymalował w swoich listach, kobieta może stracić poczucie rzeczywistości. Ja je chyba straciłam... w pewnym momencie byłam przerażona, straciłam wszelką możliwość porozumienia z tym człowiekiem. Nie umiałam już dalej do niego pisać i bałam się z nim spotkać.

Greta: Jestem Greta Bloch, przyjaciółka Felicji, powierniczka zwierzeń... Kiedy ktoś boi się życia, lęka się swoich decyzji albo lęka się braku decyzji, potrzebuje drugiej kobiety. Setki godzin rozmów, których nigdy nie można przeprowadzić z mężczyzną albo z kimś, kto aspiruje do takiej roli... chcę mieć do tego dystans. To znaczy, chciałam mieć do tego dystans. W pewnym momencie była przerażona, po prostu mdlała na myśl, że może go spotkać... Nie mogłam

116

być wobec czegoś takiego obojętna. Wysłała mnie, żebym porozmawiała, akurat miałam sprawę, to jest wyjazd do Pragi... Wydał mi się uroczym człowiekiem, marzyciel, dziecko, zupełnie nierzeczywisty. Zrobiłam głupstwo, że odpisałam na jego list, potem nie można było przerwać...

Max: Jestem Max Brod, przyjaciel Franza Kafki, przyjaciel, brat, ojciec, nie wiem... stwórca... Właściwie... Nie wiem, dlaczego tu, z tymi kobietami, Franz wikła mnie w to wszystko... Mniejsza z tym...

Co on tu robi, Brod, dlaczego tu się znalazł, jest zmuszony z nimi przebywać, bo Franz wariuje ze swoimi decyzjami? Franz gubi się... w zasadzie sytuacja jest paranoiczna... właściwie kompletny nonsens, że znaleźliśmy się razem. To nie jest konsekwentna rozmowa, produkt konwersacyjnej przestrzeni, wytwór reakcji polemicznej czy relacji dyskursu. To stan bycia z myślami – wyrzucający na powierzchnię fragmenty... Stan milczenia, uporczywego trwania ukrytej myśli. Jesteśmy bezdomni, osieroceni, zagubieni.

Franz: Coś zostało zmarnowane, bezpowrotnie stracone i zmarnowane... Trzeba to wszystko spalić...

Max: O czym mówisz?

Franz: O wszystkim.

## 08:47, 16.10.2017

---

Max: To że cierpi, że nie może się pogodzić z tym czymś, czym jest, to że nie może się pogodzić z nieustającym i wciąż na nowo przygniatającym go faktem, że nie może stać się kimś innym... to wszystko nazywasz egoizmem?

Felicja: Tak.

Max: Pani też?

Greta: Gdyby nie wymyślał, Bóg wie czego na swój temat, pewnie by tak nie cierpiał. Zresztą „egoizm” to raczej przecież... nie wiem, jak to powiedzieć... określenie z perspektywy kogoś drugiego... Jeśli wie, że nie

może stać się tym, kim pragnie się stać, ani że nie może zrobić tego, co pragnie czy powinien zrobić, to niech nie wciąga w tę swoją tragikomedię (niemożności) drugiego człowieka. To jest niemoralne. To jest właśnie egoizm.

Józef K. został zatrzymany, osądzony i skazany za egoizm. To bezczelne powiedzieć: „choć był niewinny i choć nic złego nie zrobił”...

Felicja: Obrabowana z życia. Moje życie należy do niego. Nie wiem, jak się to stało. Moje życie potoczyło się dalej, ale zupełnie niepotrzebnie. Mówi, że tu odbyło się to pierwsze przesłuchanie.

Max: Egoizmem jest wciąganie go na siłę w wasze miłosne historie, w wasze plany małżeńskie. Wessanie go w wasze potrzeby, w mieszkanie, kolacje, dzieci.

10:20, 16.10. 2017

118

Jak z tego przejść do tej całej kontestacji... w tym stanie półtoli, półpostaci? No właśnie to!

Max: Zapędziliśmy się. Jest już za późno, żeby wracać.

Felicja: Jest zatrzymany. Przecież to brednia. Jak zatrzymany? Kto go zatrzymał? Nie rozumiem.

Marta: Boję się. Nie czuję swojego życia. Nie czuję zdarzeń. Nie wiem, za co się złapać. Jestem na jakimś rumowisku. Pozostały mi tylko poranienia, urazy. Jakieś rumowisko. Może tamto wcześniej to była bujda, ubzduraliliśmy sobie, że to wszystko ma sens. Może tak było? Jak było, nie rozumiem. Był spokój, był bezruch, wierzyliśmy w swoje urojenia i nazywaliśmy to rzeczywistością. Nikt nam nie przeszkadzał...

Adam: Kto?

Marta: No my, aktorzy, artyści...

Adam: Może to prawda, co mówi Franz. Że został zatrzymany, czeka na proces.

Zostaliśmy zatrzymani, oskarżeni... że będziemy osądzeni i skazani. Co wynika z tego stanu półistnienia? Z tego stanu

półzycia? Nie będzie tego mógł zrobić do końca. Wiem. Pragniemy zdiagnozować, kto to jest, ten CIEMNY, który to robi... Ci, od których uciekłem. Jeśli były dwie ucieczki: od rodziny i od ludzi, z którymi miałem związać swoje dorosłe życie. To jest puste miejsce procesu. To jest nie do napisania. Są aktorzy, ale nie ma materiału. To jest puste miejsce. TO JEST PUSTE MIEJSCE. MOJA WINA, MÓJ GRZECH JEST PUSTYM MIEJSCEM. Jesteśmy w stadium, w którym nie ma naszego życia. Są tylko strzępy...

Ból głowy. Przerażający ból głowy. Spotykamy się w tym bólu głowy. Zażywamy proszki.

11:27, 16.10.2017

119

Max: Nie można mieć do kogoś pretensji, że zniszczył nam życie. Że co? Że dałaś mu swoje życie do zniszczenia? On nie chciał zniszczyć twojego życia, niszczy tylko swoje.

Felicja: Nie porozumiemy się. Ja nie chcę się mścić. Chcę tylko powiedzieć, że mam swoje życie, którego nie chciałam zmarnować. Może ono jest nieważne, może bezimienne, może bez Franza by mnie w ogóle nie było. Ale jednak jestem... Jeszcze nie umarłam. Żyję w tej chwili, z sekundy na sekundę. Tak samo jak Franz. Ja rozumiem, że każda sekunda Franza pełna jest cennych cierpień, ale ja też cierpię i chwilami też nie mogę...

Greta: Boże święty, wszyscy cierpimy. Nie demonizujmy się, bo można się porzygać. Nie przyjechałabym tu, gdybym wiedziała, że znowu będziemy do tego wracać...

Max: A na co pani liczyła? Jesteśmy tu, bo Franz jest chory...

Greta: Wszyscy jesteśmy chorzy...

Max: Niech tak będzie... Jeśli nie potrafimy nic zrobić z tą dziurą w naszej planecie (rzeczywistości), to może pośpijmy...

16:56, 16.10.2017

---

Franz K.2: Nagle to wszystko zatrzymuje się, staje w miejscu. Nagle z człowieka zostają jedynie jakieś strzępy... pozbawione bezpiecznej przeszłości... Pozbawione celu... Opowieść trwała, dopóki trwał rozpęd zemsty... Nagle tracisz poczucie celu. Nie wiesz, po co to robiłeś. Przystajesz rozumieć swoje myśli.

PROCES

19:22, 16.10.2017

---

Stan ludzkości... To, co dotyczy mętnego oskarżenia Franza.

Max: (*bierze do rąk książkę „2017”, czyta przez chwilę po cichu, nagle od pewnego zdania głośno*) Nic nie jeździ. Strajk generalny. Nawet taksówki nie jeżdżą. W każdej chwili mogą wyłączyć elektryczność. Może to jest powód? Choroba otępienia... Istotnie jesteśmy w schronie. Nie mówimy o tym dokładnie, bo się boimy. Nie wiadomo, co nie wiadomo, co zdobywa władzę nad światem i opanowuje kolejne obiekty. Może to literatura. Ale nie jestem przekonany, że to nie jest rzeczywistość. Może wystarczy spojrzeć przez okno. Tracimy orientację, co się właściwie dzieje. Procesy społeczne udają procesy społeczne, polityka udaje politykę... nikt nie zna stanu faktycznego, politycy w najwyższym stopniu są ofiarami własnych samozakłamań (*wstaje, usiłuje zerwać tektury zasłaniające okno, spojrzeć przez szparę na świat*).

120

06:49, 17.10.2017

---

Greta: Dlaczego on milczy?

Max: Dlaczego milczysz Franz?

Franz: (*milczy*)

Max: Pewnie jest zbyt...

DZIENNIK PROCESU



Greta: ... co?

Max: Zawstydzony... Wstyd. Pewnie jest zbyt upokorzony. Nie rozumiecie tego. Człowiek może stracić sens dalszego mówienia, dalszego pisania... Nie ma więcej argumentów, wszystko się rozpada. Człowiek nagle przestaje się bronić, kiedy atak przekracza granicę absurdu. Albo człowiek, który atakuje, człowiek, który oskarża, przekracza granicę absurdu, granicę kłamstwa, granicę cynizmu, granicę podłości... Nie wiem. GRANICĘ ABSURDU, GRANICĘ ABSURDU...

Felicja: Przekroczyłam granicę absurdu?

Max: WSZYSCY PRZEKROCZYLIŚMY GRANICĘ ABSURDU. Pozostaje pustka i wstyd... *(po chwili, cicho)* Nie ma po co mówić dalej cokolwiek... Mówić... Spalić wszystko, dać się zabić...

SEN: *(Franz K.?)* Śniło mi się... *(milczy przez chwilę)* Pozostaliśmy na samotnej wyspie, możemy mówić tylko do siebie. Możemy sobie dalej tworzyć sztukę, możemy dalej bawić się w życie. Ta wyspa, to opadające w ruinę opuszczone miasto. Miasteczko... opuszczone miasteczko. Max albo ktoś inny... znam go, jakby dawny przyjaciel, przekształcił swoje małe mieszkanie na rogu opuszczonej ulicy w muzeum. Dwa pięterka, wchodzi się po wąskich schodkach. Do pokoiów zajrzeć można przez wywiercone dziurki. W środku małe pokoiki, ekspozycje, instalacje, performanse. Pierwszy pokój, patrzę przez dziurkę... Performer próbuje zrobić gest, drugi od razu to blokuje, od razu to unicestwia, wyśmiewa każdy ruch. Poruszają się po pokoiku doskonałym wykresem, śladem cząsteczki w eksperymencie Browna. Wiecie, ruchy Browna... Trzeba iść dalej, mówi Max albo ten ktoś inny. Trzeba iść dalej... Nie możemy ulegać absurdowi, w którym żyjemy. Nie możemy ulegać absurdowi. Do drugiej ekspozycji idzie się na strych po wąziutkich schodkach. Schody są zniszczone wybuchem, brakuje niektórych stopni. Niebezpiecznie.

Jakoś udało się przejść, patrzę przez dziurkę, nic nie widać, ciemno. Czuję dotyki, dotykają mnie ludzie... w ciemności... Są ludzie wokół mnie. Nie wiem, co znaczą te dotyki... potrzebę seksualną czy wołanie o pomoc... Czy stać mnie na jakąś intuicję? Empatia? Zrozumienie? Max, ten inny, mówi: Teraz trzeba zejść do piwnicy, tam leży człowiek, może umrzeć, tam nie ma dojścia, zgubiliśmy go, sam się zgubił, leży nieprzytomny. Przez odliczanie zostają wybrani ci, którzy tam pójdą. Ja pozostałem na zewnątrz, na zewnątrz tego odliczania. Patrzę przez dziurkę w głąb ciemnej piwnicy, chyba go poznaję, był chyba kiedyś sławnym aktorem albo... próbują go wyciągnąć, ale to wszystko robi wrażenie, jakby w dziurze zrobionej łopata w ziemi po ulewnym deszczu kłębiły się dżdżownice. Przynieśli go. Leży wreszcie na łóżku, coś jak szpitalne nosze, brudne, zardzewiałe, ktoś mówi z boku, że wszystko to nazbyt zwykłe, nie ma w tym wszystkim przekroczenia. Bo to przecież jest w końcu sztuka. Nie zapominajmy, że to jest przecież sztuka. Przekraczam łóżko... o tak – w samym środku. Przekraczam... Teraz mówię... teraz jest przekroczenie...

Felicja: Ja zostałam wyrwana z życia. Wobec mnie została przekroczona granica absurdu.

Max: Dobrze, nie zajmujmy się tym, nie ma sensu...

Schron, coś się stało, nie możemy wyjść. Rzeczywistość eksplodowała, nasz świat, w którym zakorzeniliśmy swoje sensory, wartości, drogi twórcze, marzenia, przestał istnieć. Zawieszenie. ZATRZYMANIE. ZOSTAŁ PAN ZATRZYMANY PANIE KA... Ka – jak nazwisko, jak imię Chińczyka. W takiej sytuacji pisanie listu do EWENTUALNEJ LUDZKOŚCI jest bardziej zrozumiałe, bardziej oczywiste. Czy spodziewamy się ratunku, czy jest to SOS, MAYDAY? Czy jest to wołanie o ratunek? Pierdolcie się. Sami spowodowaliśmy tę eksplozję. K. milczy uparcie tak długo, aż doprowadziliśmy do płaczu. K. siedzi w ciemnym kącie. Jesteśmy w stanie zawieszenia. Zatrzymania sensu.

Max: Nasz świat przekroczył granicę absurdu...

Franz K.2: MOŻE MY JĄ PRZEKROCZYLIŚMY.

PRZESTAŃMY WRESZCIE TRZEPAĆ OZORAMI. Bez-sensowne gadanie. Bezsensowne gładzenie teatru, które nic nie jest w stanie powiedzieć... Istnienie pozbawione postaci... Wyciekanie sensu... Schron...

Max: Trzeba coś przeczekać. Tylko, czy to nie jest tchórzostwo? Nasza małość? Egoizm? BEZRADNOŚĆ JEST NASZĄ WINĄ. PASYWNOŚĆ. APATIA... DEPRESJA... I ŻEBY BYŁO PIĘKNIE...

Max: Myślę sobie często... to dziwne, że teraz po kolei wszyscy umierają. Nie chciałbym umrzeć w tym momencie. Nie chciałbym w tym momencie. To straszne umrzeć w tym momencie z poczuciem, że świat się na tym kończy. Że wszystko dalej się będzie cofać. Trzeba by coś zjeść (*patrzac na widownię*). Wyciągnijcie, co tam macie w torbach.

# 123

Z pękniętej rany opowieści, z dziury nieskończonej powieści wylewa się gorzka treść. To my, nienapisani, a stojący w ciemnej głębi tej kreacji, rozważamy tę opowieść. Nie można wyrazić tego bezmiaru niepokoju, cierpienia i przeczucia.

Kafka: Śpijmy, trzeba otworzyć okno, żeby zasnąć...

Otwieramy okno, zasypiamy. Wtedy krzyczy ta kobieta.

Krzyk: Zostaw mnie, zostaw mnie! Cisza. Nie możemy zasnąć  
Franz Kafka nie mógł spać.

Axel Munthe nie mógł spać, kiedy wybuchła wojna, leżał bezsennie w swoim domu na Capri i wsłuchiwał się w poranne głosy ptaków.

Franz: Nie mogę zasnąć, jestem przerażony światem, który się zaczyna.

Pozdzierać trzeba te szmaty i tektury zasłaniające okno.  
Zostaw mnie, zostaw mnie...

Franz: Co to było?

Max: Ktoś krzyczy?

Greta: Kobieta...

Franz: (*wsluchując się w nocną przestrzeń*) Może mieć pięćdziesiąt lat, może więcej...

Mierni ludzie są gwałcicielami świata. Bumerang. Wyszedłem przez kancelarię, ale wracam tu. Ta część naszej opowieści

nazywa się NOC. Spotykamy się tu w naszej BEZSENNOŚCI. WSZYSTKIE KOSZMARY BEZSENNOŚCI WYLEGAJĄ SIĘ Z GŁÓW I PEŁZNĄ PO CIEMNYCH ULICACH ZANURZONEJ W MROKU PÓŁKULI NASZEJ PLANETY. Zostawiając ślady, jak ślimaki. Zamieniam się w robaka. CIEMNOŚĆ – potwarzał biedny Franz Kafka. Zgaście światło – nie wiadomo, gdzie się tu gasi światło. Wrócił, jak maniak po swoją winę, Raszkolnikow bez zbrodni, bez morderstwa, w które mógłby schować głowę, żeby przestać istnieć. Przyszedł tu spać, ale tu też nie może zasnąć. W swoim pokoju u pani Grubach nie może spać, głowa pęka od przerażenia światem.

W nocy Franz Kafka rozpadał się na poszczególne organy. W dzień tęsknił za całością. W nocy marni dyktatorzy stają się przestępcami – nie wiedzą tego jeszcze – są już skazani na przestępstwo. Jutro okaże się, że już je popełnili... Rilke: Nocne tramwaje przejeżdżają przez mój pokój, wszystko drży i dygocze. W nocy ukryte we wnętrzu postaci wypełzają na powierzchnię jak dżdżownice. Zawalona budowla powieści eksploduje. W nocy twoje łóżko wznosi się do pozycji pionowej i wisisz rozpięty na nim jak na krzyżu...

Piszemy list do ludzi, którzy tym sterują... list w próżnię, list w niewiadomą: Dlaczego tchórzycie przed tym wszystkim, co człowiek mógłby osiągnąć, dlaczego jesteście tak ciasni i egotystyczni, zapatrzeni we własne zapóźnienie, we własny niedorozwój? Nie zobaczyć możliwości stojących przed człowiekiem jest przestępstwem. Wolicie wykoleić świat, niż uznać, że coś jest poza wami. Oskarżamy was O NEGATYWNĄ HANIEBNA ROLĘ WYKOLEJENIA MARZENIA, skazujemy was na NIEBYT... LUDZIE MARNI, TCHÓRZLIWI I EGOTYCZNI, LUDZIE NIENAWIDZĄCY. NIE CHCEMY ŻYĆ W WASZYM CIASNYM, SMUTNYM I PUSTYM MODELU ŻYCIA. DUSIMY SIĘ...

124



WRO-  
CŁAWSKI  
PROCES  

---

W WAR-  
SZAWIE

126

PIOTR RUDZKI

PROCES

WROCŁAWSKI PROCES W WARSZAWIE

Spektakl Teatru Polskiego we Wrocławiu *Proces* na podstawie Franza Kafki wyreżyserowany przez Krystiana Lupa już zajmuje jedno z ważniejszych miejsc w historii teatru światowego, spisującej dzieła, które nie powstały. Będzie *Proces* w Warszawie, z czym nam wszystkim, działającym jako Teatr Polski – w podziemiu, było z początku bardzo trudno się pogodzić. Nawet świetny gest współprodukcujących spektakl teatrów (Nowego, Powszechnego, Studia i TR), polegający na uczynieniu Podziemia partnerem w tej pracy, nie mógł powstrzymać dojmującego poczucia smutku aktorek, aktorów, byłych pracowników działu literackiego, grafików i pozostałych ludzi działających w ramach tej nieformalnej grupy. A to dlatego, że marzenie o wrocławskim *Procesie* było jednym z czynników scalających nas, budujących naszą grupową tożsamość i dających energię do protestu przeciwko feudalnemu traktowaniu teatru. A my już byliśmy daleko gdzie indziej, przekonani o własnej podmiotowości i konieczności liczenia się z naszymi głosami we wspólnym teatrze publicznym.

127

## POCZĄTEK

Przygoda Lupa z Teatrem Polskim we Wrocławiu zaczęła się w roku 1995, kiedy namówiony przez ówczesnego dyrektora Jacka Wekslera wyreżyserował tam *Immanuela Kanta* Thomasa Bernharda (13 stycznia 1996). Udział w nim wzięli m.in.: Wojciech Ziemiański – jeleniogórski „przyczółek” Lupa, Halina Rasiakówna – zagrała we wszystkich jego spektaklach zrealizowanych w Polskim oraz Krzesisława Dubielówna – nie zagrała tylko w jednym. W kolejnym roku były *Dama z jednorożcem* Hermanna Brocha i *Kuszenie cichej Weroniki* Roberta Musila – z Ewą Skibińską w roli Weroniki – grane w jeden wieczór (17 maja 1997), następnie *Prezydentki* Wenera Schwaba (17 września 1999), których premierę Weksler opóźnił w związku z wizytą we Wrocławiu Jana Pawła II. W połowie kadencji Pawła Miśkiewicza jako dyrektora artystycznego Polskiego Lupa wrócił z *Azylem* Maksima Gorkiego (24 stycznia 2003), w planach był jeszcze kolejny Bernhard – *Na szczytach panuje cisza*, ale ten powstał już w warszawskim Dramatycznym.

Krzysztof Mieszkowski trzy lata namawiał Lupę do powrotu na wrocławską scenę. Okazją do zapoznania reżysera z nową ekipą w Polskim było fetowanie dwóchsetnego przedstawienia *Prezydentek* (23 kwietnia 2008) oraz ich wyjazd do Ekwadoru we wrześniu 2008 roku. Najpierw ostrożnie, jakby oswajając na nowo teatr, Lupa przygotował wznowienie *Kuszenia cichej Weroniki* (29 czerwca 2009) z Adamem Szczyszczajem jako Johannesem. A potem była *Poczekalnia.0* (8 września 2011) z nowymi, wybranymi na podstawie improwizacji aktorami: Anna Ilczuk, Marta Zięba, Marcin Pempuś, którzy dołączyli do „Lupowych”. Najbardziej radykalna artystycznie i społecznie wypowiedź artysty z ostatnich lat została „zabita” przez krytyków teatralnych, „odrodziła się” po Festiwalu Boska Komedia 2012, którego międzynarodowe jury nagrodiło Lupę za najlepszą reżyserię, a Rasiakównę za najlepszą rolę kobiecą. Trzy lata później powstała kolejna adaptacja prozy Bernharda *Wycinka Holzfällen* (23 października 2014). Po premierze pisano o arcydziele teatralnym, o mistrzowskim spektaklu, jednak z pojawiającymi się tu i ówdzie zastrzeżeniami, że jest mocno artystowski, z gruntu modernistyczny i dotyczy tylko środowiska artystycznego, a niczego nie mówi o Polsce i świecie tu i teraz. To często powtarzający się zarzut wobec spektakli Lupy, które nigdy nie były jakieś aluzyjne wobec głównych bohaterów sceny partyjnej. Ale zawsze były – jak każdy spektakl teatralny, o czym przekonywała Hannah Arendt – polityczne i rezonujące ze współczesnością. Wystarczy przywołać inscenizacje sztuk Stanisława Ignacego Witkiewicza, które do Jeleniej Góry przyciągały rzesze wiernych fanów, a *Bezimienne dzieło* w Starym Teatrze w Krakowie (19 grudnia 1982) to bodaj najbardziej polityczny spektakl w Polsce okresu stanu wojennego.

Jak bardzo te opinie o artystowskim charakterze *Wycinka Holzfällen* były chybione, przekonaaliśmy się w Polsce po wyborach parlamentarnych w październiku 2015 roku, kiedy wizje radykalnego podporządkowania sobie wszystkiego przez opcję piwową zostały wcielone w życie. Łamanie charakterów i kręgosłupów moralnych stało się codziennością, konformizm nie dotyczył tylko artystów, choć o nich najczęściej dyskutowano w mediach i ich przewrotki katolicko-prawicowo-narodowe były najbardziej widowiskowe. Próba zastosowania po raz pierwszy po roku 1989 przez ministra kultury Piotra Glińskiego cenzury prewencyjnej, która miała nie dopuścić



do premiery *Śmierci i dziewczyny* Elfriede Jelinek wyreżyserowanej w Polsce przez Ewelinę Marciniak (21 listopada 2015), to kolejny wyrazisty przykład stosunku do wolności artystycznej i dostępu do kultury nowych rządzących Polską. Natomiast reakcje publiczności w czasie przedstawień *Wycinki Holzfällen* w Chinach, owacje na stojąco po monologach Auersbergera (Ziemiański) o tym, iż nasze czasy to wiek niszczenia i destrukcji, czy Thomasa Bernharda (Piotr Skiba) o konformizmie i kupowaniu przez rząd artystów, świadczyły dobitnie o uniwersalnym przesłaniu spektaklu. Te ponad cztery godziny przez dwa dni w Tiencin i dwa dni w Pekinie dawały publiczności okazję przeżycia prawdziwej wolności w teatrze.

Polski powoli przekształcał się w prawdziwy teatralny dom Lupy. Pamiętamy jego deklaracje, iż w kraju będzie reżyserował tylko we Wrocławiu. To sukces Mieszkowskiego i całego Zespołu teatru. W rozmowach z urzędnikami wielokrotnie był podnoszony temat oddania Lupy Sceny na Świebodzkim na swoiste laboratorium twórcze, gdzie mógłby prowadzić kursy mistrzowskie i gdzie pod jego opieką realizowaliby swoje premiery młodzi reżyserzy. To się nie udało.

Gdzieś w grudniu 2015 roku usłyszeliśmy po raz pierwszy, że następną premierą Lupy będzie *Proces* Franza Kafki. Próby rozpoczęły się w czwartek 10 marca 2016 roku.

## BEZDOMNOŚĆ

23 sierpnia 2016 roku, Wrocław, Urząd Marszałkowski Dolnego Śląska, Wydział Spraw Społecznych, posiedzenie Komisji konkursowej, mającej wybrać nowego dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu.

Komisja przesłuchała sześcioro kandydatów.

**Wanda Gołębiowska, przewodnicząca Komisji:** To przystępujemy do głosowania.

**Piotr Rudzki, reprezentant OZZ Inicjatywa Pracownicza:** Nie będzie żadnej dyskusji, wymiany myśli na temat tego, co usłyszeliśmy?

**Wanda Gołębiowska:** To potrzebna jest jeszcze dyskusja? Naprawdę? No dobra, ogłaszam 15 minut przerwy, a potem będziemy dyskutowali...

Po przerwie.

**Wanda Gołębiowska:** To dyskutujmy, zaczynamy dyskusję, tak jak państwo chcieliście.

Głos zabierał Krystian Lupa, reprezentujący w Komisji ZASP. Przerywała mu Wanda Gołębiowska, mówiąc, żeby nie wpływał na członków Komisji. Janusz Marszałek, przewodniczący Komisji Kultury Sejmiku Województwa Dolnośląskiego, zachęcał Rudzkiego, aby w chrześcijańskim geście wybaczyć sądowe kłopoty Cezaremu Morawskiemu, który jako skarbnik ZASP uznany został przez sąd za winnego przekroczenia swoich kompetencji i narażenia ZASPU na wielomilionowe straty. Nie przemawiał do niego argument Rudzkiego, że tylko Morawski z całej szóstki miał takie problemy z zarządzaniem publicznymi finansami. Dyskusja trwała 16 minut, reszta milczała.

**Wanda Gołębiowska:** Zarządzam głosowanie.

Na Morawskiego zagłosowali reprezentanci Urzędu Marszałkowskiego, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz przewodniczący teatralnej Solidarności. Pozostała trójka, w tym Karolina Sobolewska – edukatorka ze Stowarzyszenia Teatralnego „Szaniawski”, zagłosowała na Daniela Przystka.

**Krystian Lupa:** To skandal i zła wola, odmawiam podpisania protokołu.

Razem z nim wyszedł Rudzki, który też nie podpisał protokołu.

Następnego dnia w czasie konferencji prasowej w Teatrze Polskim we Wrocławiu Lupa informuje, że zawiesza prace nad *Procesem*.

„Zrobiłem to po nieprzespanej nocy. Nie możemy tego wszystkiego łykać”.

## PODZIEMIE

Fanpage „Teatr Polski – w podziemiu / Polski Theatre in the underground” został odpalony 1 września 2016 roku, czyli pierwszego dnia pracy nowego dyrektora. To był zupełnie naturalny gest, kanalizujący energię niezgody na destrukcję Polskiego, na dyрекcję opartą na kłamstwie, kunktatorstwie i arogancji władzy. W ciągu ostatniej dekady dzięki zapraszaniu przez Mieszkowskiego do współpracy ważnych twórców, Zespół, nie tylko aktorski,

przechodził – nomen omen – proces dojrzewania do podmiotowości. Intensywna obecność Lupy, ale i Moniki Strzępki, Moniki Pęcikiewicz, Pawła Demirskiego, Jana Klaty, Krzysztofa Garbaczewskiego, Michała Borczucha czy Michała Zadary, by wymienić tylko tych twórców, rozbudziła nie tylko artystycznie, ale też obywatelsko pracujących w teatrze. Pierwszym widowym znakiem stało się założenie Komisji Zakładowej OZZ Inicjatywa Pracownicza, do której wstąpili w większości aktorzy i pozostali zaangażowani w pracę artystyczną. Staliśmy się realną konkurencją dla Komisji Zakładowej Solidarności, zarządzanej w niedemokratyczny sposób przez szefa pracowni ślusarskiej. Większość aktorów zrezygnowała z członkostwa w Solidarności, wśród nich ci, którzy ją na początku lat osiemdziesiątych zakładali. Równoległe powstała niezależna od dyrektora Fundacja Teatr Polski dla sztuki – TPL dla sztuki.

Od stycznia 2017 roku Podziemie zaistniało w przestrzeni artystycznej Wrocławia, przygotowując do sierpnia siedem performansów. Inicjatorem tych wydarzeń był Krzysztof Garbaczewski, oprócz niego współpracowali z nami Michał Borczuch, Paweł Świątek, Łukasz Twarkowski, Sebastian Majewski i Oskar Sadowski. Za swoją działalność otrzymaliśmy trzy wyróżnienia, w tym – wspólnie z Publicznością Teatru Polskiego we Wrocławiu – Nagrodę im. Konstantego Puzyny za „działalność teatralną łączącą sztukę i życie, twórczą oryginalność z zaangażowaniem w sprawy publiczne”. Nie oznacza to oczywiście, że cena, jaką zapłaciliśmy za zniszczenie Teatru Polskiego, może być zrównoważona przez te pozytywne elementy naszej działalności. Zwolnienia z pracy, przeprowadzki do innych miast, osobiste dramaty nie podlegają wycenie.

## NOWY POCZĄTEK W NOWYM TEATRZE

Dokładnie rok po zawieszeniu wrocławskich prób *Procesu*, 23 sierpnia 2017 roku ruszyły prace w Warszawie, w Teatrze

Powszechnym. W związku z koniecznością napisania nowej adaptacji, poprzedniej Morawski nie chciał odstąpić, i potrzebą jej skrócenia Lupa rezygnuje z czterech postaci, które miały być grane przez Jankę Woźnicką, Adama Cywkę, Tomasza Kocuja i Piotra Nerlewskiego. Nie wiadomo, co tutaj napisać. Nie będzie konkluzji.



# ZATRZY- MANI: MY

PROCES

134

Z KRYSTIANEM LUPĄ  
ROZMAWIA PIOTR  
GRUSZCZYŃSKI

ZATRZYMANI: MY

*Dlaczego tak długo unikałeś Kafki w swoim teatrze? Należy przecież do tego kręgu autorów, którymi od dawna się ciekawisz, których teatralnie badasz. Nie przekonał cię?*

Na festiwal kafkowski we Włoszech w Cividale, w 1992 roku zamiast tekstu Kafki zrobiłem po raz pierwszy Bernharda. Reakcją na prowokację Kafki był wtedy Bernhard. Złąłem się Kafki – jego głębokiego negatywizmu i rozpaczliwego pesymizmu. Zastosowałem unik odpowiadając Bernhardem, który jest z ducha Kafki – jest u niego właściwie podobna niezgoda na świat i jego zakłamanie. Z tym, że jest różnica osobowości. Kafka reaguje nagle: wycofaniem, neurasteniczną biedą, głęboką przegraną osoby, indywiduum. Bernhard w podobnych sytuacjach reaguje niesłychanie polemicznie, wściekle, z przekorą.

*Z poczuciem humoru.*

Tak. Podobne przerażenie światem i podobny lęk przed drugim człowiekiem, który jest u tych dwóch autorów, wyraża się jednak inaczej. Ja zawsze bałem się tej rozpacz. W młodości byłem fanatycznym czytelnikiem Kafki. Do dziś bardzo często zajmujemy się nim jako przykładem w szkole teatralnej. Natomiast nigdy nie chciałem w teatrze być głosem Kafki i tej rozpacz, zawsze interesowały mnie bardziej pozytywne strony Apokalipsy. A Kafka nie daje nadziei, nie daje złudzeń. Chociaż on sam, kiedy czytał swoje utwory, zaśmiewał się.

*Podobno jego przyjaciele również.*

Tak. Takie były czasy. Można sobie powiedzieć, że bycie tego typu pesymistą było rodzajem szpanu, trochę mody. Nie przeszkadzało to. Mnie w lekturze też to nie przeszkadza. Muszę też powiedzieć w tej chwili, trochę wycofując się z tego, co mówię, że w lekturze ta wizja, czarna wizja świata – jaką dostajemy od Kafki – też daje przedziwne satysfakcje i rozkosze przerażenia. W gruncie rzeczy jest to droga przez horror.

Prawdę powiedziawszy, odstraszało mnie od Kafki również to, że nie widziałem go nigdzie dobrze zrobionego, w filmie ani w teatrze. Być może były sławne

przedstawienia i filmy... Ja reagowałem na to jak zagorzały czytelnik Kafki, niechętnie. Za każdym razem widziałem, że reżyserowi nie udało się zrobić tego, co jest u Kafki. I miałem takie wrażenie, że mnie się też nie uda. Czy teraz coś się zmieniło? W tej chwili mam okresy albo przerażenia, albo jakiegoś dziwnego podniecenia, że się udaje. I jest to trudniejsze niż w przypadku Bernharda... Wszystkie te dialogi... Tam nie ma wściekłych monologów, w których wyraża się światopogląd. W dialogach Kafki nie wyraża się światopogląd autora, one są bardzo często porażająco banalne i to wszystko, co opowiadane, jest wbrew dialogom. Ludziom u Kafki nigdy nie udaje się powiedzieć nic dogłębnie rozsądnego ani zadowolającego, satysfakcjonującego, zgodnego z wewnętrznym odczuciem. Zawsze to, co ludzie mówią jest koślawe i głupawe, niweczące to, co człowiek ma w duszy, co pragnie wyrazić. Najczęściej wzajemne usiłowanie spotkania się ludzi kończy się jakąś porażką na elementarnym polu totalnego niespotkania się słów. Przy pomocy słów ludzie się zawsze NIE porozumiewają u Kafki.

136

*Dla teatru to kłopotliwa sytuacja.*

To gigantyczne wyzwanie dla aktora, bo wszystko jest na odwrót. W momencie kiedy zaczniemy Kafkę grać, jak to się często zdarza, wprost czy z jakimś nakładem emocji, uzyskamy karykaturę albo groteskę, tani kabalet. Kafka miał oko wampira – prześwietlał, dostrzegał nędzne i upokorzone w rewersie sytuacje, w których ludzie próbują walczyć o swoją godność czy o swoje zwycięstwo.

*Wracając do początków, czy myślałeś o różnych tekstach Kafki? Jednak Proces, Zamek czy Ameryka to są bardzo odmienne teksty, poza tym są opowiadania, które wypełniają szerokie spektrum, od opowiadań humorystycznych, mistycznych, po takie jak Kolonia karna, które jest chyba najbardziej nihilistycznym tekstem.*

Wiele razy stykałem się w szkole z bardzo różnymi tekstami Kafki, które przynosili studenci. Sam nigdy nie



## 137

*Dlaczego więc jednak Proces w Warszawie, a nie Ameryka?*

*Proces* przyszedł w odpowiedzi na rzeczywistość, ponieważ nasza rzeczywistość nieustannie dzwoni tymi samymi motywami. Ten rodzaj dziwnej, ciemnej napaści na człowieka przy pomocy sądu, oskarżenia; usunięcia, wyrugowania człowieka przy pomocy prawa; jak również ten przedziwny, demagogiczny dyskurs, którym posługuje się w tej chwili władza, ale nie tylko władza, w rozliczeniach pomiędzy władzą i jednostką, wszystko to nieustannie przypomina ten kafkowski wzorzec, łącznie z irracjonalnością i poczuciem paniki, jak również bezcelowości obrony, utraty poczucia rzeczywistości – jaka jest naszym udziałem. Wszystko to są składniki Kafki, tutaj występują być może w innej konstelacji, w innym koktajlu, ale w gruncie rzeczy są te same. W momencie gdy zobaczymy te składniki osobno, dla widza spektaklu mogą stać się narzędziem zrozumienia dzisiejszej rzeczywistości. I odwrotnie, być może dzisiejsza rzeczywistość daje inny klucz do rozumienia tego dzieła Kafki. To działa w dwie strony.

*A nie przeszkadza ci, że Proces to tekst, który trzeba odrapać z różnych starych lamperii interpretacji, inscenizacji, zaszufładowania?*

Oczywiście, trzeba odrapać go z epoki, to po pierwsze. W tej chwili się to czuje. Kiedy jako młody człowiek czytałem Kafkę, nie czułem jego anachronizmu, wtedy jeszcze wszyscy byliśmy w tej epoce, to wszystko pasowało, ten tekst wydawał się bardzo współczesny. W tej chwili jest on ewidentnie dziewiętnastowieczny, bardzo się czuje moment, kiedy Kafka napisał ten tekst. To zresztą symptomatyczne, że zaczął go pisać w 1914 roku, głównie pod wpływem zerwania z Felicją i słynnej sceny sądu w hotelu w Berlinie, który pewnie dał Kafce, łącznie z paroma snami, prześladowającymi go potem, ideę oskarżenia, enigmatycznego oskarżenia z niewiadomym farszem, niewiadomą treścią. Nie wiadomo, o co jest oskarżony, ale Kafka nie zachowuje się jak człowiek niewinny, który domaga się, żeby wiedzieć, o co jest oskarżony, słabo się domaga. Ta wina Józefa K. gdzieś tam stale pobrzękuje i my stale jesteśmy nie tyle na tropie zamaskowanego napastnika, ale ukrytej winy. Jeszcze pytanie o to skórowanie tekstu, o cesarstwo Franza Josefa z absurdalnie funkcjonującymi instytucjami, uzurpacją nowoczesności, z jednocześnie ciemnymi i ukrytymi machinacjami ze wszystkich stron. I gdzieś Kafka, w końcu student prawa, wpada na coś podobnego, na co teraz możemy wpaść, kiedy mamy tylu prawników, którzy są bardzo specyficznymi ludźmi, często bardzo cynicznymi, okrutnymi i prymitywnymi.

*A zarazem tworzącymi rzeczywistość.*

Tak, można sobie jednak wyobrazić takich ludzi prawa, dla których litera prawa jest drogą oszukiwania i przepychania własnych interesów, wymijania prawa przy pomocy prawa, sposobem, jak najcelniej zniszczyć przeciwnika, posługując się pozorami dociekania prawdy, które są skomplikowane i obudowane, i takie muszą być. Na skutek tego inni, normalni ludzie są pozbawieni tego narzędzia – do unicestwiania drugiego człowieka – co jest w *Procesie* bardzo widoczne. Ale to była dygresja...

*Ciekawe, że dopiero teraz w Polsce do powszechnej świadomości dociera to, jak bardzo prawo tworzy rzeczywistość. W Aniołach w Ameryce jest takie zdanie, które mówi Roy Cohn, że to prawnicy zbudowali Amerykę. Ono wydawało mi się kiedyś dziwne, bo dalekie, natomiast w tej chwili sami tego doświadczamy, jak prawo może działać.*

Tak i jest to bardzo niebezpieczne, zawiera wiele zasadzek, nieomalże egipskich, w które wpadamy. Można też powiedzieć, że prawnicy oszukują demokrację. Demokracja okazuje się za słabo prawnie ugruntowaną konstrukcją, którą można dowolnie zniekształcić i powstaje wtedy twór hybrydalny, monstrum przypominające twór demokratyczny, gdzie rzekomo nadal chodzi o sprawiedliwość, rozwój człowieka i wszystkie te pozytywne rzeczy, które, jako zbiór ludzki, tworzą państwo, wspólną kulturę idącą do przodu i dającą swoim nowym pokoleniom nowe cele. Wszystkie te rzeczy mogą być w jakiś sposób oszukane i w majestacie prawa jest preferosowywane, a człowiek zostaje oszukany. Kafka zanurza się, poszukując człowieka kompetentnego w drodze przez sąd, gdzie w końcu trafia do adwokata Masali. To odysowa wędrówka w poszukiwaniu ratunku, w której człowiek coraz bardziej grzęźnie i dochodzi do unicestwienia, samounicestwienia w gruncie rzeczy przez te wszystkie ruchy ratunkowe. Dociera w swoim poszukiwaniu ludzi kompetentnych, którzy by mu pomogli, do perwersji i absurdu systemów i struktur prawnych. W końcu dochodzi do ludzi wtajemniczonych, którzy okazują się szaleńcami i w tych machinacjach zapomnieli o pryncypium bycia człowiekiem, o tym wszystkim pozytywnym, co jest w relacjach człowieka z człowiekiem, w relacjach społecznych. Nie zapominajmy, że jakiś enigmatyczny twór stoi za tym kafkowskim procesem, to nie jest państwo oficjalne. Kafka mówi, że to nie jest oficjalny sąd. Powstaje w państwie jakiś twór niewidoczny, który uzurpuje sobie, buduje struktury, które wślizgują się pasożytniczo w to, co zastane...

*A w końcu przerasta cały organizm...*

Jak jakiś twór chorobowy, jak państwo opanowane przez mafię.

*Organizm pożerany przez grzyba.*

Tak. Ta droga w poszukiwaniu ludzi kompetentnych jest symptomatyczna i bardzo dużo mówi. Moglibyśmy taką drogę Józefa K. przeprowadzić przez ten dzisiejszy enigmatyczny twór. Wiemy, kto nami rządzi, kto jest naszym rządem, ale *de facto* coraz mniej wiemy. To, co widzimy na zewnątrz, z naszymi władzami z Kaczyńskim na czele, zaczyna mieć coraz mniejsze znaczenie. Wydaje się, że wpadliśmy w jakąś dziwną zasadzkę razem z nimi wszystkimi. Oni będą starali się ratować swoją egzystencję, bo albo wóz, albo przewóz. W tym momencie nie wiadomo, w jaką przestrzeń Minotaura ten nasz okręt zostanie wrzucony.

*Problem polega na tym, że tego grzyba karmimy już wszyscy po równo, a on rośnie. Wracając do obtukiwania tekstu z klisz i konwencji, to jest to tekst, który był często wystawiany w Polsce komunistycznej, bo idealnie wkomponował się w totalitarną wizję państwa. Jakie to ma dla Ciebie znaczenie? Czy to znaczy, że do czegoś wróciliśmy? A może tamto traktowanie Kafki było upraszczające?*

Wtedy próbowano budować aluzje. Ja też się boję, że ten utwór tak dobrze działa na nasze intuicje, że pobudza natychmiast do pewnych asocjacji i bardzo jest w tym zaraźliwy. To popycha do powierzchownych aluzji. Z tego względu próbowaliśmy najpierw pozbawić utwór smaków austro-węgierskich. Rok temu, kiedy zaczynaliśmy próby we Wrocławiu, interesowaliśmy się też tropem żydowskim, w tej chwili nie jest on na planie pierwszym, bo moglibyśmy się tym zbyt za-fascynować i w tym utonąć. Próbujemy przede wszystkim opowiedzieć historię człowieka, tak jakby *Proces* był pisany dzisiaj. Nie chodzi o to, żeby dokonywać ryzykownych uaktualnień, raczej wyrzucić te najbardziej rażące anachronizmy, i nagle okazuje się, że wystarczy usunięcie smaków typowo dziewiętnastowiecznych. Ta opowieść o napadnięciu, o obronie, poczuciu winy

jest absolutnie współczesna, bez żadnych aluzji. Sama zawiera wystarczająco dużo myśli, które są niezwykle w tej chwili istotne i bardzo mocno brzmią. Próbowaliśmy jeszcze pójść innym tropem i zainteresować się tym, że Kafka nie skończył powieści. Ona miała być o wiele szersza, nie ma środka. Kafka napisał początek i widać jak bardzo jest on drobiazgowy: ten dom, pani Grubach, pani Bürstner, przyjaciółka pani Bürstner, do pierwszego przesłuchania. I później jest napisany koniec, a w środku mamy wielką białą plamę. To przecież Max Brod zrobił *Proces*... Wiadomo, że Kafka przeznaczył tekst na spalenie jak i inne niewydane jeszcze przez siebie utwory. To było absolutnie nieskończone, prace zostały przerwane, w pewnym momencie Kafka zbrzydził się do tej pracy, jakby nie podołał. Biała plama... W momencie, kiedy Brod to zgrabnie poskładał, książka robi wrażenie autorskiej i skończonej, ale to mimo wszystko szwindel. To nie jest dzieło skończone. Spróbowaliśmy wejść w to miejsce, w którym Kafka upadł, rozłożył się, stanął przed ścianą niemożności środkowego rozliczenia. Wykorzystaliśmy to miejsce. Kiedy upada narracja, wracamy do podłoża, do Felicji, Maxa Broda i Grety, do tej trójki najintymniejszych związków Kafki, z których *Proces* właściwie się wylągl, i Józef K. staje się wtedy Franzem Kafką, w głębokim utożsamieniu ze swoim bohaterem. Stajemy wtedy jako twórcy, narratorzy tego utworu sami ze swoim procesem, ze swoim dramatem. Próbuje w tym miejscu uruchomić to coś, co dźwięczy najbardziej w tej chwili, w tym miejscu przykleić się do rzeczywistości. Planujemy na końcu drugiego aktu scenę rozpadu, takie martwe pole tej narracji, w której wychodzimy ze swych ról i stajemy pomiędzy narracją Kafki a naszą rzeczywistością. To jest noc, którą spędzamy w pustej sali posiedzeń razem z bohaterem, oskarżonym, z beznadzieją i bezcelowością naszych wzajemnych konfliktów i pretensji, naszym przerażeniem światem i próbujemy, korzystając z tej sytuacji ziemi niczyjej, zagubienia,

osierocenia przez opowieść, niejako być w tym momencie wyrazicielami świata.

*Ale to niedokończenie wyłącznie cię cieszy, prawda? Pamiętam jak pomiałaś Mistrzem i Małgorzatą za to, że to książka tak doskonale i perfekcyjnie skończona.*

Tak, tak... *Z Mistrzem i Małgorzatą* była to raczej kłótnia, polemika z Bułhakowem, który tyleż mnie fascynował, co wkurzał swoim egotyzmem. Kafka nie wkurza mnie. On jest też egotyk, ale w gruncie rzeczy wydaje mi się, że dał krwi za swój egotyzm i pokazał przerażające dzieje ludzkich egotyków, gdzie egotyzm jest rodzajem kalectwa psychicznego czy niedojrzałości do konfrontacji ze światem i bycia człowiekiem społecznym, za co winę ponosi poniekąd nasza kultura. Dajemy swoim młodym pokoleniom to kalectwo jako rodzaj grzechu pierworodnego.

*Mówimy o winie, jest proces, sąd, oskarżony czy zatrzymani Józef K... Czym jest dla ciebie jego wina?*

Kafka wydaje mi się człowiekiem na tyle fascynującym, co podejrzanym, nieprawdopodobnie ukrytym, zbyt był poranionym i odsuniętym od świata, zbyt samotnym, żeby być człowiekiem normalnym. To mówią wszyscy: tak nie zachowuje się człowiek niewinny. Mówi ciotka: nie podoba mi się twoje zachowanie. Teraz, gdy te szczegóły zatrzymania są na tyle niezwykle i zaskakujące, zbyt odkrywcze w sensie tajemnic ludzkich relacji, żeby były tylko wyśnione albo wymyślone, mam wrażenie, że Kafka przeżył coś takiego jak zatrzymanie. Być może bez rezultatów, natomiast były jakieś powody, o które społeczeństwo może oskarżyć kogoś takiego jak Kafka. To, że oskarżenie ma tak silny związek ze strumieniem erotyki, mogłoby wskazywać na to, że to w tej społecznej i nienormalnej konstrukcji Kafki leży ta wina. Kafka sam ma dziwnie sadystyczny i nienawistny stosunek do swojego bohatera, możemy nawet powiedzieć, że Kafka w mściwy sposób zabija swojego bohatera. Jest to rodzaj demonstracyjnego aktu samobójczego, który jest bardzo złożony, dlatego psychiatrzy tak chętnie czepiali

## 143

się Kafki jako człowieka chorego. To nie znaczy, że nie mieli racji. Kafka walczy o swoją rację, wolność i prawo do bycia sobą, walczy rozpaczliwie, a jednocześnie nieuczciwie, bo niczego nie ujawnia. Tym się różni Kafka od Bernharda, że Bernhard jest absolutnie ekshibicjonistyczny, Kafka absolutnie skryty, nie mówi nam całej prawdy o sobie, jego utwory są kamuflażami, w których to pragnienie przemożne, imperatywne ujawnienie walczy z niemożnością ujawnienia i cały czas Kafka prowadzi grę ze sobą, chorobliwą. Chorobliwość osobowości Kafki jest czymś nie do przecenienia. Kafka jest egzemplarzem naszej społecznej, kulturowej choroby. To nie jest mędrzec stojący nad społecznością albo ktoś taki, kto sobie uzurpuje bycie tym mędrce, tak jak to sobie mimo wszystko uzurpował Dostojewski, który sam był głęboko uwikłany w niezgodę z porządkiem społecznym. Być może sam był bohaterem tego, co zarzucał i o co oskarżał Stawrogina w *Biesach*. A mimo wszystko, jak pisał powieści, to stawał się prorokiem, moralistą. Kafka tego nie robi, pozostaje u dołu ponizienia i lęku człowieka winnego. Kafka mówi coś innego, każdy jest winny, nie ma niewinnych ludzi, niewinnych ludzi wymyśliło prawo, wszyscy są skażeni i skazani na kłamstwo wobec litery prawa, niewinność jest czystym urojeniem. To są przedziwne drogi, gdzie nasz bohater i autor jest jednocześnie głęboko tajemniczym egzemplarzem choroby człowieczeństwa, jej nosicielem i jej wyrazicielem w akcie twórczym.

*Zobacz, jak to się zmieniło, bardzo długo przecież czytano tę powieść w taki sposób, że Józef K. był niewinny, był ofiarą systemu, maszyny.*

Tak, to strasznie naiwne określenie, bo na każdym kroku czytania widać, że jest inaczej. Człowiek uważny i wrażliwy podważa tę niewinność. To coś, co Kafka mówi już w pierwszym zdaniu. Ta książka nie jest pisana jako dzieje człowieka niewinnego, to dzieje człowieka, który ma winę zatajoną. Ale to nie jest *Zbrodnia i kara*. Obie strony są w gruncie rzeczy ciemne i nieprzezrocyste.

Utożsamiamy się z bohaterem, to jest przedziwne, idąc jakimś dziwnym zespoleciem się z jego lękiem i instynktem samozachowawczym, który jest zwierzęco wciągający. Bierzymy udział w tej powieści jak we śnie, w którym doznajemy prześladowania, ale ten bohater nie jest sympatyczny ani zrozumiały. On jest chorobliwie egotyczny, nie robi rachunku sumienia, jest dziwnie zakłamanym człowiekiem, który idzie tylko tropem swego ratunku, zostaje wciągnięty w maszynę kłamstwa. W pewnym momencie zupełnie przestajemy mówić o ewentualności odkrycia prawdy, a mówimy tylko o wyciągnięciu z tego procesu przy pomocy pewnych machinacji. Sam proces też nie dąży do żadnej prawdy, tylko unicestwienia i zniszczenia jednostki. To jest tak, jakby proces i ukryta instytucja, która go prowadzi, dążyły wyłącznie do zniszczenia i ludzie, którzy tam pracują myślą wyłącznie o maszynie czy nawet maszynach, gdzie można coś uzyskać, wygrać, przechytryć. Tam nie chodzi w żadnym momencie o dotarcie do prawdy. Jednostka też przestaje myśleć o prawdzie, prawda przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie w konfrontacji tych dwóch stron. Chodzi wyłącznie o wygraną i przegraną, o upiorny imperatyw niszczenia jednostki przez maszynę społeczną, bo jednostka zazwyczaj staje na drodze jakiegoś społecznego planu, niezależnie od tego czy staje przypadkowo, czy bardziej świadomie i w sposób bardziej jawny jest przeciwnikiem. Czym zawinił Józef K., jeśli nie znamy jego winy? Otóż jedyną rzeczą, którą możemy „na niego” znaleźć, to uzurpacja do stania się wyższym człowiekiem, intelektualistą, człowiekiem ducha, który jest grzechem wobec tamtej maszyny. I musi być ukarany za zdradę marność, nakazanej przeciętności. Przeciętność ma słuchać i być posłuszna, katolicyzm też coś takiego zakłada: bądź dzieckiem słuchającym i nie grzesz. Mało w religii jest mowy o tym, jak być dobrym, a nieustannie jest mowa o tym, jakich grzechów nie należy popełniać, czego nie robić. Będąc dobrym katolikiem, całe życie trzeba by czegoś nie robić, właściwie nic nie robić, módl



się do Pana Boga i wtedy pójdziesz do nieba. I słuchaj namiestników, którzy rzekomo od Pana Boga mają glejt. *Rozumiem, że dla ciebie Józef K. nie jest bohaterem empatycznym?*

Nie jest on żadnym wzorcem. Bohaterowie bernhardowski nawet przy całej kontrowersyjności są dla mnie wzorcem bezkompromisowej walki z samozakłamaniami i zakłamaniami zewnętrznymi. Józef K. tylko broni swojego życia, trudno z niego uczynić bohatera. Ale skoro pozostaje on takim człowiekiem kalekim i aspołecznym, którego aspiracje były wyłącznie egoistycznej natury, a nie miał marzeń związanych ze światem, ani nie miał żadnej misji dania światu czegokolwiek – nie ma takich śladów – to w momencie, kiedy zostaje zaatakowany, wypuszcza z siebie jednak dużo spostrzeżeń, zdań niewypowiedzianych w chwili namysłu, rozpaczliwej walki albo chwili zwątpienia, rejterady, całkowitego odurzenia tym trwającym zbyt długo procesem, te słowa są dla nas celne. Nie musimy się utożsamiać z bohaterem, nie musimy pokazywać go jako wzorca, niech pozostanie niedorobionym człowiekiem. Za to niedorobienie i brak odwagi, brak konsekwencji zostaje zabity. Kafka zabija marnego człowieka w sobie. To jest przedziwny akt samozniszczenia, gdyby go brać dosłownie, mógłby być bardzo amoralny. Można by wręcz powiedzieć, że to jest niedopuszczalne, że Kafka demoralizuje czytelnika. Dlatego jest przeznaczony dla czytelników świadomych, traktujących ten akt demoralizacji jako konieczną katastrofę, którą jednostka musi przeżyć, aby się obronić i przejść na wyższy poziom. Bardzo trudny do jednoznacznego uchwycenia jest bohater Kafki. To był też powód, żeby trochę z opóźnieniem odpowiedzieć na pierwsze twoje pytanie i powód, dla którego bałem się Kafki tknąć. Myślałem, że trudno będzie mi utożsamiać się z tym bohaterem, niestety albo na szczęście, jest to nieuchronne. Gdy zaczynamy Kafkę robić, topię się w tym człowieku, razem z całym jego kalectwem i odnajduję się w nim. Jest to równie przerażające, jak

i fascynujące, przeżywamy to wszyscy, kiedy próbujemy pójść głębiej, rodzaj samoupokorzenia. Bardzo dziwnych doznań i doświadczeń wymaga ten wampiryczny autor od aktora, próbującego go zrozumieć do końca, odważnie, niepowierzchownie.

*À propos tego, co powiedziałeś na temat Józefa K. i zabijania przez Kafkę przeciętności w sobie. Upatrujesz dla nas nadziei w tym, że zostaniemy zatrzymani?*

Blockbaum mówi, że dzięki temu, iż został zatrzymany i ma proces, stał się innym człowiekiem i nie żałuje tego. Patrzymy jednak na Blockbauma i mówimy sobie, dlaczego ty nie żałujesz, w gruncie rzeczy wszedłeś w kolejne oszustwo i wszystko to, co postrzegasz jako duchowy rozwój jest oglupieniem i samozakłamaniami. Również sytuacja końcowa Józefa K. jest dla nas na tyle enigmatyczna, że przestajemy się w tym rozeznawać. Nie wiem, czy to jest dobrze czy nie dobrze, że zostaliśmy zatrzymani, ale to jest fakt. Zostaliśmy zatrzymani i dobrze jest sobie przestudiować zatrzymanie Franza Kafki, żeby porównać trochę.

